

J. BARTOSZEWICZ

ZAMEK
BIALSKI

Biblioteka Dzieł Wyborowych

wychodzi co tydzień

w objętości jednego tomu

Warunki prenumeraty.

W WARSZAWIE:

Rocznie (52 tomy) rb. 10
Półrocz. (26 tom.) „ 5
Kwartał. (13 tom.) „ 2.50

Za ednozesanie do domu 15 kop. kwart.

Z PRZES. POCZT.

Rocznie (52 tomy) rb. 12.60
Półrocz. (26 tom.) „ 8.30
Kwartał. (13 tom.) „ 3.15

Cena 55 kop. — w prenum. 30 1/2 kop.

Dopłata za oprawę:

Rocznie . (za 52 tomy) . . . rb. 6 kop. —

Półrocznie (za 26 tomów) . . . rb. 3 kop. —

Kwartałnie (za 13 tomów) . . . rb. 1 kop. 50.

Za zmianę adresu na prośbiny dopłaca się 20 kop

Redaktor: ZDZISŁAW DĘBICKI.

Wydawca: KAZIMIERA GADOMSKA.

FILIA W AMERYCE: Polish Book Importing Co. In New-York.

Peop Sa

Juljan Bartoszewicz.

Zamek Bialski

(DZIEJE MIASTECZKA.

OBRAZY Z ŻYCIA MAGNATÓW.

AKADEMIA BIALSKA).



CBGIOŚ, ul. Twarda 51/55
tel. 0 22 69-78-773



Wa5148627

Biblioteka Dzieł Wyborowych
Warszawa Sienna 2, tel. 114-30

10
08

<http://rcin.org.pl>

Julian Bartoszewicz.

Zamek Bialski

(DZIEJE MIASTECZKA.

OBRAZY Z ŻYCIA MAGNATÓW.

AKADEMIA BIALSKA).

Biblioteka Dzieł Wyborowych

WARSZAWA

Druk L. Bogusławskiego, Świętokrzyska № 11

<http://rcin.org.pl>

*g. unia
voj. dubelski*

kol



40792

Przedmowa.

Książka niniejsza, którą oddajemy do rąk czytelników, ufni, że obudzi ona wśród nich żywe zajęcie, jest zarazem przypomnieniem zasług jednego z najznakomitszych historyków polskich, Juliana Bartoszewicza. W pokoleniu z przed lat pięćdziesięciu imię jego należało do najpopularniejszych w Polsce, a i dzisiaj wśród żyjących przedstawicieli tego pokolenia znajdzie się niejednen uczeń Bartoszewicza, z rozrzewieniem wspominający ukochanego profesora.

Urodził się Bartoszewicz w r. 1821 w Białym Radziwiłłowskiej, u stóp tego właśnie zamku, którego dzieje tak drobiazgowo i zajmująco skreślił w pracy niniejszej. Ojcem jego był Adam, ówczesny profesor szkoły wydziałowej w Białym, później od r. 1833 inspektor szkół w Warszawie.

II

Otrzymał w domu rodziców staranne wychowanie i już w zaraniu życia otoczony atmosferą naukową, po ukończeniu gimnazjum w Lesznie, udał się przyszyły historyk w r. 1838 do Petersburga, gdzie, wobec braku uniwersytetu w kraju, młodzież ówczesna szukać musiała wykształcenia wyższego.

Jako student wydziału historyczno-filologicznego, brał Bartoszewicz czynny udział w budzącym się nad Nową polskim ruchem literackim i wraz z Janem Barszczewskim należał do twórców i założycieli noworocznika literackiego „Niezapadki”. Ukończywszy w r. 1842 studia, powrócił do kraju i został nauczycielem w szkołach warszawskich. Działalność jego na tem polu, mimo że przypadła na najcięższy okres rządów Paskiewiczowskich, wydała obfite owoce. Bartoszewicz na swoim posterunku pedagogicznym spełniał gorliwie rolę krzewiciela światła, podając uczniom swoim nie tylko wiedzę, ale budząc w nich jednocześnie głębokie przywiązanie do rzeczy swojskich i prowadząc do należytego zrozumienia przeszłości narodowej. Nadto czas wolny od wykładów poświęcał wyteżonej pracy archiwalnej, która rychło uczyniła go panem rozległych materjałów historycznych. Nikt też ponad niego nie był bardziej powołany na opiekuna naukowego zakładu, który miał powstać w r. 1855 pod mianem: *Muzeum*

im. Świdzińskich. Pozatem był Bartoszewicz redaktorem naczelnym *Dziennika Warszawskiego*, a potem *Kroniki wiadomości krajowych i zagranicznych*.

Z ważniejszych jego prac, które do dzisiejszego dnia nie utraciły znaczenia, wymienić należy: „Królewicze biskupi” (Warszawa, 1851); „Panowie niemieccy na dworze Stanisława Augusta” (1853); „Bezkrólewie po Janie III, dzieło Bizardiera w przekładzie, znacznie przypisami powiększone (Wilno, 1853); „Znakamici mężowie polscy”, 5 tomy (Petersburg, 1853—6); „Kościoły warszawskie rzymsko-katolickie” z drzeworytami Starkmana (Warszawa, 1855); „Królowie polscy” tekst do rysunków Lessera (1858—59); „Arcybiskupi gnieźnieńscy i prymasi”, tekst do albumu A. Pecqu’a (1858 — 59); „Pogląd na sprawy Polski z Turcyą i Tatarami” (Warszawa, 1859); przypisy i sprostowania do Tomasza Święckiego „Historycznych pamiątek znakomitych rodzin i osób dawnej Polski” (Warszawa, 1858); „Codex diplomaticus regni Poloniae”, tom III dzieła, rozpoczętego przez Leona Rzyszczewskiego i Antoniego Muczkowskiego; „Historia literatury polskiej, wyłożona potocznie” i wiele innych.

Ogromną, nieocenioną dotychczas należycie pracę Bartoszewicza, zawarła nadto *Wielka Encyklopedia Orgelbranda*, która przez długie lata

IV

odgrywała rolę najlepszego informatora historycznego w rzeczach, dotyczących przeszłości. Bartoszewiczowi przede wszystkim zawdzięcza to wydawnictwo swoją dotychczasową trwałość.

Jako uczony, nauczyciel i obywatel pozostał po sobie autor „Zamku Bialskiego” pamięć czystą i piękną, która i w pokoleniu obecnem znaleźć powinna oddźwięk, należny zasłudze i cnocie.

REDAKCJA.

I.

Wstęp—Posada miasteczka i pierwsi jej właściciele.

Wszystko na świecie ma swoją historję, która się naprzód rodzi jako dzieje bajeczne z przeszłości, omgłonej oddaleniem wieków. Tak samo powstaje naród i państwo, jak miasto wielkie i małe. Ta jedynie zachodzi różnica pomiędzy historją jakiegoś narodu, a historją małej miejsciny, że kiedy dziejów pierwiastkowych narodu szukać potrzeba w bardzo odległej starożytności, w czasach zamierzchłych, bo pospolicie przedhistorycznych, małe miasteczko może powstać już w chwili większego rozwinięcia się sił i potęgi narodu, a jeszcze nie zwrócić uwagi ludzi myślących, co zapisują w swoje roczniki wielkie wypadki świata.

Tak każde nawet miasteczko ma swoją epokę przedhistoryczną i ta epoka dłuższa jest albo krótsza, stosownie do okoliczności. Nadchodzi czas nareszcie, kiedy wypadek znakomity obudza z martwych miasteczko. Stoczona jest pod nim jakaś bitwa, albo w jego ścianach zebrało się jakieś ważne zgromadzenie. Czasami znowu wy-

padki wielkie albo jakaś myśl potężna, co cały naród trzyma w zawieszeniu, w niespokojności, przelatuje nagle do okolicy ukrytej i nieznannej, i tam obudza namiętność, i myśl, i życie. W ustroju, dotąd niepostrzeżanem, zjawia się czasem nagle człowiek wysokich zdolności, potężny myślą i siłą duchową, a czasem burzliwy tylko, niespokojny, z sercem namiętnem, głową zapaloną. Czując, że chwila jego nadeszła, występuje na widownię, a koło niego gromadzą się tłumy, zgłodniałe słowa pociechy i zbawienia. Ziemia, gdzie się rozdził, miasteczko, wieś, dom nawet,* zwraca na siebie po upływie lat kilkunastu, kilkudziesięciu, powszechną uwagę i rodzi wspomnienie. Ta siła wspomnień wzrasta razem z upływem czasu; tem większy urok otacza kolebkę znanego człowieka, im ten człowiek był niższy w swoim towarzyskim położeniu, im miejsce jego rodzinne było mniej znane, im czas większy przegrodził nas ciekawych od chwili jego działania i życia. Miasteczko małe traci zatem swoją przedhistoryczność, albo zrzędzeniem losów, jeżeli jakiś sławny wypadek zrobił je głośnem w narodzie, albo też samowolnie, własną siłą wychodzi z nicości, jeżeli wydało znakomitego człowieka, a tembardziej, jeżeli samo przyjęło żywy udział w pośród drgających namiętności, co zdradzają życie. Znajdą się wtedy uczeni, ciekawi mędracy, co zechcą bystrem okiem przeszłość przemierzyć i wnikać w czasy ubiegłe, wydobędą z siebie albo ze stosów akt starych jakie wnioski, dostrzeżenia, uwagi, co będą miały na celu zbadać przeszłość tego nieznanego miasteczka. Grzebać będą w chwilach je-

go przedhistorycznych i wyobraźnią, domysłem dochodzić rzeczy, których w swoim przechodzie czas nie spostrzegł i nie zapamiętał. Być może, powieść z tego urośnie historyczna; powieść, nie historia, a choć to zmyślenie tylko, przywiąże się jakiś interes do nieznannej przeszłości i postaci przodków w słowie zmartwychwstaną. Powieść historyczna jest najcudniejszym kwieciem literackim. Jak księżyc w pomroce nocy rozświeca nam przedmioty, tak powieść historyczna prowadzi nas po nocy dziejów i, choć nie odkryje osób, wypadków, rzeczy, odkryje nam nasze życie dawne, obyczaje, sposób myślenia nie prawdą rzeczywistą, a historyczną.

Kiedy takim sposobem małe miasteczko porzuci swoją spokojność, w której się ukrywało przed okiem dziejowem, zaczną około niego grupować się wypadki, a miasteczko historyczne już teraz zacznie się zdobić nowymi wspomnieniami. Buduje się, rozrasta, stawia mury na swoich ulicach, myśli o życiu ducha i zakłada szkołę, szpital, a nawet zamek. Dotąd modliło się w jednym kościele u fary, mieściło się w nim całe, a nawet wieśniaków przyciągało z okolic, dzisiaj już mu nie wystarcza starożytna budowa świątyni. Znajdzie się ktoś zatem, co zbuduje w miasteczku klasztor i sprowadzi do niego zakonników. Władza biskupia, poparta władzą rzymską, nadaje miasteczku odpusty, a ojczyzna przywileje, prawa, jarmarki. Czasem miasteczko robi się przez to dumniejsze. Stawia nowe kościoły, zamek swój okopuje wałami, otacza fosą. Do kościołów zaprowadzają się bractwa, to Różańcowe,

to św. Anny, to Bractwo Miłosierdzia, to rozmaite bractwa na cześć P. Bogarodzicy. Zaczynają się procesye po ulicach, a nieraz spory między bractwami. Jedno drugiemu nie ustąpi, choć obadwa cześć bożą mają na celu, a zasadą ich, ogniwem, sercem, jest i powinna być miłość. Więcej jeszcze rozmaitości, więcej zapалу, ognia, kiedy w miasteczku zejdą się z sobą jakie dwa nieprzyjazne obrządki, co pozornie kochają się, a w sercu nienawidzą. Gorzej, kiedy reforma z Niemiec zaleci i zarazi całe miasteczko. Socyanin klóci się wtenczas z Aryaninem, ewangelik z reformowanym, katolik klóci się ze wszystkimi. Pokazują się Jezuici w miasteczku. Bogaty pan, dziedzic miejsca, albo właściciel sąsiednich kluczków, zapalony dla czci bożej, gorliwy, pobożny, buduje nowy klasztor i kościół dla jezuitów, nadaje im fundusz i zaprowadza szkoły. Roją się doborem młodzieży kolegia jezuickie; dzieci to wszystko szlachty z okolic; paniątka, co mają niegdyś odgrywać rolę w Rzplitej. Za nimi tłumy się wloką pauprów, szlachty biednej, podupadłej, co służąc paniątkom, myślą i o nauce i o przyszłości. Wszystkich zapala religijny fanatyzm; Ojciec filozof nauczył ich mądrości bożej, a studenci nagle lupią Zbór ewangelicki i od żydów zdobywają dla siebie kozubalec. Walki po ulicach codzienne. Życie gra wszystkimi siłami. Pełno ruchu wszędzie. Oto pojawia się w miasteczku i drukarnia, a walka już nietylko na ulicy, ale i na papierze. Zamiast słabnąć, zajątrza się jeszcze więcej wojna na śmierć i życie. Nareszcie cała Rzplta zwraca uwagę w tę stronę, z kąd tak nie-

zgodne nadchodzą głosy; sprawę miasteczka wnoszą na sejm, komisye sejmowe dają nakaz wysłedzić rzecz na miejscu i winnych ukarać. Bardzo często są te komisye sejmowe bez skutku; a czasem wloką się tak długo, że mija pokolenie jedno i następuje drugie, a gniew i kłótnie łagodzą inne okoliczności. Nastają wojny, pożary, klęski, konfederacye wojskowe; nadchodzą strony przeciwne do miasteczka. Teraz w jego ulicach grzmi bój bratobójczy. Klęski coraz częściej spadają. Pożary i kontrybucye, a czasem i nieprzyjaciel zagraniczny podkopują znaczenie miasteczka, które coraz więcej upada, a na [widok strasznej przyszłości i namiętności, która ożywiała, klóciła te strony, ustaje zwolna. Po przejściu groźnej burzy, na miejscu niegdyś sławnem, zostają rozwaliny i gruzy.

Taka jest, po większej części, historia miasteczek polskich. Powstawszy z niczego w różnych częściach kraju, miały kiedyś swoją epokę, swoją świetność, a teraz swoją żalobę. Napłatały się do nich wspomnienia; pełno ich tak jak gniazd jaskółczych na wiosnę pod opiekuńczym dachem, i te wspomnienia dzisiaj, kiedy minęła przeszłość, są skryształowaną poezją, są echem lat zamierzchłych, stanowią urok, co na cały ten obraz blask śliczny rzuca, są bogactwem, rudą złotą miasteczek naszych. Człowiek z sercem, z pewnem rozrzewnieniem, z tęsknotą, chociaż ta tęsknota duszę mu leczy, rozrzuci popioły i poszuka śladu życia za mogiłą.

Zapewne nie wszystkie miasta nasze miały tak świetną przeszłość, żeby wpływały przeważnie

na losy kraju. Ale są za to takie, co wiele wpłynęły na los prowincyi, województwa, powiatu, ziemi. Są i takie, co całe życie swoje sobie tylko wystarczały, nie troszcząc się o sławę zbyt rozgłosną. Ale tak zupełnie dzieje się i na świecie. Nie każdy człowiek jest geniuszem, wieszczem nie każdy wciela w siebie ludzkość, nie każdy jest odbiciem się, siłą swojego narodu. Są wszędzie ludzie, i z nich prawie się składa cała społeczność, co w mniejszem kółku, w mniejszym akresie reprezentują duch Boży na ziemi. Wpływu ich nie czuje kraj, ale czuje województwo zokolica, w której wzrosli, wychowali się, dojrzeli pod opieką Boską. Skromniejszy ich zawód i cel skromniejszy. A przecież to zawsze ludzie serca, zawsze to reprezentanci myśli ogółu. Ten fakt w życiu ludzi i w życiu całych korporacyi, i w dziejach miast się napotyka. Są nawet miasta i ludzie, co i tej skromnej sławy nie mają. Wspomnienia ich są czysto osobiste; przyjrzeli się wypadkom świata, brali nawet w nich udział, ale ten udział był tak słaby, że w niczem nie przeważał okoliczności. A przecież ich wspomnienia interesować mogą kraj kiedyś.

A zresztą, niech miasteczko polskie nie ma nic za sobą ze wspomnień wielkich, niech ma tylko pamiątki rodzin pojedynczych, a nawet i bez tych pamiątek, niech ma tylko dawne lata za sobą, niech ma starożytność poświadczoną wiekami, a już staje się miejscem pełnem interesu, wzrok mędrca zatopi się z ochotą w oddalone wieki, żeby śladu życia w niem dopatrzeć. Sta-

rożytność jest wielką siłą, bo zabytkami swojemi rozlewa dziwny urok na potomków. Gmach dawny, co przetrwał pokoleń kilka, milczeniem swoim, gruzami, zielskiem, którem mury porosły, mówi do potomków o życiu pradziadów. Miasto stare jest pomnikiem historycznym i świętym. Choćby nic nie zrobiło, to widziało za to wiele, widziało to, czego widzieć nie mogli potomkowie. Człowiek myślący z westchnieniem przechadza się po cmentarzu, nogą swoją depce grobowiska umarłych. W jego wyobraźni zawsze zmartwychwstanie ta przeszłość, ta starożytność mgłą porosła. Życiem swoim, zwyczajami, nalogami należeć może do przyszłości; wzdychając za tem co będzie, z dumą, ze smutkiem usiądzie nad złodem jakiego wału, pod basztą starego zamczyska, wyschłą już fosą otoczonego i puści wzrokiem po szerokim widnokręgu, aż za lasy i góry, za groble i wioski, a dusza jego śpiewa wtedy pieśń cudną, pieśń Aldony, której nie dosłyszysz niczyje ucho; poezya to duszy anielska, a marzeniem się nazywa.

Dużo jest miasteczek polskich, noszących nazwisko Biała, ale tutaj mowa o małym miasteczku, które za czasów Rzpltej leżało na pograniczu Korony i Litwy, przy zbiegu trzech województw: lubelskiego, podlaskiego i brzeskiego. Nazwano dzisiaj to miasteczko Białą Podlaską, chociaż rzeczywiście na Podlasiu nie leżało. Daleko właściwiej dawniejszymi czasy dla odróżnienia od innych miejscowości podobnego imienia, zwyczaj uświęcił dla naszej Białej nazwisko Biały

Radziwiłłowskiej, albo książęcej, *Alba ducalis*, bo przez długie lata, aż do chwil prawie ostatnich, była dziedzictwem Radziwiłłów.

Miasteczko nasze zasługuje ze wszech miar na to, żeby o niem nie zapominać w historii. Biała ma wszystko, co tylko umysł badawczy zająć może. Przedhistoryczną miasteczka epoką były jeszcze sławne czasy Jagiellońskie. Późno pojawiło się ze wspomnieniami swojemi w dziejach Rzplitej, a jednak ma starożytność, ma swoje dzieje bajeczne, bo i tak i owak gadają o jego losach, o jego dawnej przeszłości. Za panowania Zygmuntów przebija się ta pomroka. Wypadek jeden za drugim wiąże się, płacze, i Biała zyskuje wspomnienia, nabiera coraz więcej historycznej wartości. Reforma zwiastuje dla niej nowe życie. Przechodzi potem w ręce domu najpotężniejszego na Litwie. Staje się stolicą obszernych włości, wielkiego hrabstwa. Książęta budują w niej zamek i zamieszkują w tym zamku. Mają książęta inną, świetniejszą stolicę, gdzie wszystko, bramy nawet, świadczą o ich potędze i władzy, co się do władzy panujących podnosi, a przecież i w Białą chętnie przesiadują. Stolica książęca jest jakby ogniwem, sercem kraju; Biała jest sercem prowincyi, księstwa niegdyś udzielnego, które z kolejną czasu straciło swoją niepodległość. Biała względem Nieświeża jest jakby Wilno względem Warszawy lub Krakowa. Dwór też gości tak w Białą jak i Nieświeżu, świetny, bogaty, polyskujący złotem. Na zamku gra kapela, a na dziedzińcu grzmią moździerze. Czasami imieniny księcia dziedzica, albo księżny sprowa-

dzają obywatelstwo z okolic. Wtedy przy wesolości ogólnej i moździerzach, stół zastawiają na zamku, a wojewodowie, kasztelanowie, urzędnicy powiatu, ziemianie spełniają toasty i bawią się dni kilka i cały tydzień wesolo. Nie rzadki przykład, że i król z dworem swoim nawiedza Białę. Wtedy miasteczko jest świadkiem obrad, które zblizka obchodzą Rzpltą. Zdarza się i to, że król przyjmuje udział w rodzinnych zatrudnieniach i uciechach księcia dziedzica. Na zamku wesele księżniczki albo jakiej krewniaczki; król polski, co jest tak bardzo zblizony do swoich podwładnych, który jest ich sercem, ze szlachtą łączy się nieraz nie tylko wysokim urzędem swoim, ale i krwi związkami. gra główną rolę w tej uroczystości, prowadzi pannę młodą do ślubu, do zamkowej kaplicy, kładzie jej wieniec na głowę, sam błogosławi przed ślubem.

Biała niejedno miała takie widowisko. Pobożny człowiek, zacny obywatel, zakłada w miasteczku akademię; pojawiają się uczeni profesorowie, pojawia się rój studentów. Księżę dziedzic opiekuje się nowym zakładem (choć to, jeżeli komu, to nie jemu przystoi), zwiedza sam akademię, a profesorowie drogę mu zabiegają w togach. Z księciem przyjdzie czasem przypatrzeć się postępom młodzieży jaki gość jego, np. wojewoda Denhoff, np. biskup Załuski. Lubią goście księcia to miasteczko ciche, schludne, miłą otoczone okolicą! Już nietylko fara podnosi w niem swoją wieżę pod niebiosa. Stają i inne kościoły; staje klasztor dla Reformatów, drugi dla Bazylianów, wznosi się i trzeci/klasztorek z kościołkiem dla

Panien Miłosierdzia, niedawno sprowadzonych z Francyi. Kościoły te poświęca albo miejscowy biskup łucki, albo jaki inny dostojnik kościelny, zaproszony z Korony lub Litwy za jego pozwoleniem. Biskup łucki zwiedza też często i akademię, która mu wolą założyciela pod bliższy dozór oddana i pilnie przestrzega w młodzieży obyczajów moralności i wiary. Akademia krakowska dosyła profesorów, a do szkół białskich chodzą Niemirycze, Woronieccy i Ossolińscy. Rodzona siostra króla Sobieskiego, zacna, świątobliwa niewiasta, panuje w Białej i wychowuje młode pokolenie Radziwiłłów. Z troskilnością prawdziwie macierzyńską wdowieńskie życie samotna prowadzi na zamku i truje się niezgodami domowemi, bo chociaż brata kocha z całym poświęceniem się, z Maryą Kazimirą w zgodzie nie może wytrwać długo. A jednak najświetniejsza to epoka dla Białej; gościł w niej niedawno Jan Kazimierz, przyjeżdża tutaj po kilka razy Jan III, to w odwiedzinach do siostry, to w drodze na sejm do Grodna, wreszcie syn księżny Katarzyny przyjmuje tutaj i króla Sasa, jadącego na Litwę w orszaku Niemców generałów, godzić sprawy szlachty litewskiej. Następuje milczenie chwilowe. Idą za niem wojny szwedzkie i przechody Karola XII wśród szczęku oręża, w całej Rzplitej wzrasta nieład i bitwa następuje po bitwie. Łamią się waleczne hufce, obce wojska plądrują kraj pożarami i mieczem. Biała niema wyniesionych murów, wspaniałych kamienic, arcydzieł sztuki, żeby lękała się o ich stratę, a jednak wpośród ogólnej klęski narodu, nasze miasteczko cierpi i podupada w swojem znacze-

niu. Ucichła wrzawa wojenna. Teraz już tutaj nie ma zjazdów, niema króla i dworzan, a jeden tylko Radziwiłł siedzi na zamku, ale dziki i odludek, nie lubi służyć Rzplitej. A po nim następuje drugi Radziwiłł, wprawdzie marsowej postaci, bo uzbrojony w oręż, ale ten oręż w pochwie, a miecz zardzewiał za panowania trzeciego Augusta. Był to dziwny hetman litewski, co jednego boju nie stoczył z nieprzyjacielem Litwy. Obok niego druga postać pobożnej, łagodnej i świętej niewiasty, Anny Sanguszkówny. Zamek biały był za niej klasztorem, a miasteczko stolicą dobroczynności, które wiele niedoli uleczyło, wielu oczom lzy otarło. Burza czasu, jak te chmury, co ciągną przez powietrze, znowu nawiedziła miasto. Książę dziedzic musiał iść na wygnanie, a nieprzyjaciele Radziwiłłowscy rozgospodarowali się po jego zamkach i włościach. I akademia podupadła i długo leżała w prochu, zanim nie dźwignęła jej troszkę komisya edukacyjna. Wrócił i książę z zagranicy, ale klęski miasteczka nie ustały. Pożary niszczyły dobytek mieszczan i jakby się uwzięły na wszystko, raz po raz zionęły klęskami. Nie winą już czasów i okoliczności, ale winą żywiołu ginęło miasteczko, które przeżyło wiek swój świetny, wiek wspomnień, te piękne czasy, kiedy to jeszcze budowało coraz nowsze kościoły, w murach swoich widziało nawet i zjazd narodowy i królów witało uroczyście. I nakoniec ostatni węzeł, który wiązał przeszłość miasteczka z jego przyszłością, zerwał się. Wygasła świetna, znakomita rodzina, która dziedziczyła Białę, i w obce ręce przeszło miasteczko, przeszły wszystkie jego pamiątki. Zakoń-

czyła się epoka patryarchalna. Zaczęło się nowe życie. Oto szkic obrazu przeszłości naszego miasteczka.

Jak powiedzieliśmy, sama posada miasteczka stanęła już na ziemi litewskiej, na samej granicy z Koroną. W czasach przedjagiellońskich i później, nawet w XV wieku, za Białą, zapewne o kilka mil na zachód, przechodziły granice W. Księstwa. O ile tylko możemy wnosić z pomników przeszłości, które nam pozostały, przypuszczenie to jest bardzo naturalne. Wszystkie ziemie naokoło Białej należały w starożytności do rodzin litewskich. Więc tutaj rzeczywiście była Litwa wokoło. Dopiero w r. 1386 unia Litwy z Koroną za pierwszego Jagielly nadwerężyła nieco te stosunki, ale ich nie zniósła. Król Władysław za nagrody wojenne rozdawał szlachcie polskiej dobra narodowe nad granicą, od strony Litwy. Przez takie nadanie rozszerzał się w Księstwie wpływ Polski, czego właśnie chciał Jagiello. Ziemie pbrzeżne traciły charakter swój narodowy, bo zachowując coś w charakterze swoim z dawnych obyczajów, przejmowały po trochu nowe, t. j. polskie. Rusini jednak, nie Litwa, naokoło Białej w czasach przedhistorycznych zamieszkiwali. Tutaj więc jeszcze za Włodzimierza św. było panowanie domu Rurykowiczów. Ziemia wtedy wołyńską być musiała, bo i lud Bużanów, który nad rzeką Bugiem w czasach przedchrześcijańskich zamieszkał, był wołyńskim, drewlańskim ludem. Ale już od Bolesława Wielkiego pierwiastek polski rozwijał się w tych okolicach swobodnie, ile że za Bugiem dopiero było prawdziwe, niezaprzeczone panowanie Rusi

Potem Jadźwingowie może nieraz w tych stronach gościli. Z kolejną czas nareszcie Litwini rozciągnęli tutaj żelazne swoje panowanie, ale zaszczepić pierwiastku swego między Słowiańszczyzną nie potrafili. Ruś Rusią została do r. 1386, ale dziedzice ziemscy należeli duszą i stosunkami politycznymi do Litwy. Zostawione to było Polsce, która pobratymczym odzywała się językiem, aż po okolice Białą miała wpływ swój rozpostrzeć.

Stolicą tej ziemi w czasach litewskich musiał być Brześć, miasto dawne i historyczne. Dowód bierzemy z tego, że kiedy później na sposób Polski organizowało się W. X. Litewskie, Brześć został stolicą osobnego województwa, do którego i Białą należała. Że zaś to województwo graniczyło na północ z ziemią Podlaską, przez pomyłkę wzięto i Białą za podlaskie miasto, co jest błędem. W dzisiejszych granicach Królestwa Polskiego prawdziwego Podlasia niewiele; Drohiczyn tylko dotyka naszego kraju, a Bielsk, Mielnik, Białystok, jądro Podlasia, za granicami leży. W Augustowskim Tykocin, Grajewo, Rajgród są podlaskie miasteczka. Podlaskie Unią z r. 1569 było ostatecznie wcielone całkiem do Korony, a przecież Białą do dni ostatnich leżała w województwie brzeskiem. Za nią na zachód zaczynało się województwo lubelskie ziemią łukowską.

Pierwiastków naszego miasteczka trudno dociec; zdaje się, nie dojdzie ich nigdy krytyka historyczna, bo o dokumentach urzędowych ani myśleć. Dość, że jest bardzo starożytne, i że niezawodnie pamięta czasy, kiedy Ruś tutejsza rządziła się jeszcze udzielnie, chociaż tę udzielną

często Litwini i Polacy czasowo naruszać mogli. Zabudowało się w lesistej okolicy, nad małą rzeczką, która, płynąc z lubelskiej ziemi, z łukowskich dolin, przebywała krainę tak nieznaną, jak sama nieznaną była w dziejach i w geografii rodzinnego kraju. Rzeczce tej Krzna było na nazwisko. Niedaleko za Białą, o pięć mil na wschód rzeczka ta wpadała do Bugu, który już Polakom i Rusi i Litwie znajomy był od lat bardzo dawnych, bo puszczając się z pod gór Krępaku, spadał na ruskie niziny i leciał ku Litwie, żeby potem wśród pól mazowieckich igrać z falami Narwi i wodami swojemi zasilić wspaniałą Wisłę. Dumny Bug prosto zdązał do Bałtyku.

Cała ta okolica Białą już miała swoją przeszłość wtenczas, kiedy miasteczko nasze jeszcze snem przedhistorycznym spoczywało. Żeby nie granica tu Litwy, możeby i cała kraina jeszcze nie miała wspomnień. Władysław Jagiełło, jakeśmy mówili, przebudził ze snu tę stronę ziemi rodzinnej. Na zachód od Białą, także nad Krzną, Międzyrzec już stawał się osadą. Jagiełło około r. 1390, pod obowiązkami służenia wojskowo, nadał to miasteczko razem ze Stolpnem Abrahamowi Chamcowi. Na północ leżały Łosice; od lat bardzo dawnych siedziba starostów niegrodowych. W innej stronie powstawał Janów nad Bugiem i Terespol naprzeciw Brześcia litewskiego. Na południe Łomazy i Rososz. Każda z tych mieścin i osad miała już swoje wspomnienia, kiedy Białą nieznaną była nawet z imienia. Z postępem czasu Międzyrzec najwyżej podniósł swoje czoło. Przez związki rodzinne dostał się w dom Zabrzezińskich,

tak potężny na Litwie, że śmiał jeden stawić opór pretensyom kniazia Michała Glińskiego, co myślał o koronie książęcej i o panowaniu obok rodziny Jagiellońskiej w Polsce. Dumne widoki kniazia Michała nie przysły do skutku, ale pod jego ręką zginął wojewoda trocki, Zabrzeziński. Syn wojewody, Jan, został marszałkiem nadw. lit., a żony szukając w Polsce, połączył się ze znakomitym wtedy domem Tenczyńskich. Jednem z większych miast był podówczas Międzyrzec na pograniczu. Miał już swoje mury, wieże i baszty zamkowe, miał wały swoje i kościoły. Marszałek zapisał żonie Beacie na mieście i zamku międzyrzeckim posag, który mu wniosła, 3,000 dukatów węgierskich. Kiedy umarła, ojciec jej, Jan, kasztelan wojnicki, długą prowadził sprawę o ten posag, a nie mógł się doprosić końca, bo król Zygmunt Stary, czy zajęty sprawą kraju, czy też miał w tem jakie widoki, zwłóczył i zwłóczył. Tymczasem i ostatni Zabrzeziński zstąpił do grobu, a prawem spadku ziemie jego i włości międzyrzeckie odziedziczył dom książąt Zbaraskich. Był ten dom potomstwem Olgierda i Gedymina, a w prostej linii miał pochodzić od Korybuta Dymitra, zabitego pod Worską 1399 r.*). Wiśniowieccy, Poryccy, Zbarazcy i Woronieccy książęta byli jedną wielce rozrodzoną rodziną. Stefan Zbarazki, wojewoda trocki, opuścił teraz Wołyń, zamek stary

*) Pod Worską miał być zabity właściwie Jan, syn D. Korybuta. O tem i o fałszywym rodowodzie Zbaraskich od Korybuta obacz artykuł autora o Wiśniowieckich w Encykl. Pow. t. XXVII. (Przypisek wydawcy).

i gniazdo familijne, opuścił i Troki Kiejstuta i osiadł nad Krzną w zamku międzyrzeckim. Wspomnienia zatem miejscowe osiadły nad zamkiem międzyrzeckim. Nie były to wspomnienia dla kraju całego, dla Polski lub Litwy. Były tam tylko pamiątki rodziny książęcej, co ród wiodła od bohaterów połockich i smoleńskich, co krwią swoją wiązała się blisko z rodem panującym. Za to innymi pamiątkami rozśłynął Parczów, drugie małe miasteczko w okolicy Białej, i stał się miejscem wysokiego znaczenia.

Jeszcze pod rokiem 1235 Długosz wspominał o Parczowie, ale dopiero Władysław Jagiello wsławił to miasteczko, fundując tu kościół parafialny, wyznaczając fundusze, nadając przywileje. Nieraz Jagiello przejeżdżał, a nieraz przesiadywał w Parczowie. Tędy mu szła droga, ilekroć razy z Lublina jechał na Litwę i do Wilna, i tędy popolicie wracał. Niedługo po jego śmierci już sejmy się gromadziły w Parczowie. Sejmy wspólne dla Korony i Litwy. Polska miała Piotrków, Kraków, Lublin do obradowania, ale ile tylko razy chciała się porozumieć z Księstwem lub wspólnie naradzać o swoich interesach, teraz już zjeżdżała się do Parczowa. Spory o granice zaburzały często sejmy parczowskie. Był to temat nieustannych kłótni Litwy z Koroną. Pierwszy sejm zebrał się tutaj za Władysława Warneńczyka w r. 1441 i spierał się o ziemię drohicką, a książę mazowiecki turbował Litwę o swoje granice. Na drugim sejmie już za Kazimierza Jagiellończyka r. 1446 w Parczowie układano się z królem, jak ma rządzić Polską i Litwą; nakłada-

no mu warunki, których nie spełnił, a obiedwie strony chciały podejść stronę króla, który wahał się, niepewny i dziwny, w postanowieniu swoim. Na trzecim sejmie w r. 1453 Jan Chodkiewicz, namiestnik witebski, poseł od litewskich Stanów, upominał się jawnie od Korony o Wołyń i Podole, jakby chciał rzucić rękawicę do wojny, a naród polski sądził wtedy sprawy Krzyżaków z ziemiami pomorskimi. I Tatarzy dwukrotnym napadem swoim w latach późniejszych wsławili nieszczęściami Parczów. Miasteczko stało popiołem zasufe, kiedy król Zygmunt Stary zaczął je wznosić na nowo, zdobić przywilejami. I Zygmunt August kilka razy przejeżdżał i bawił tu w Parczowie; miał tutaj nawet mały domek drewniany, w którym przesiadywał, kiedy go w te strony przywiodły okoliczności.

Nakoniec sejm 1564 r. złożony w Parczowie podniósł wspomnienie tego miasteczka do wysokiego stopnia, kiedy naraz ujrzała tutaj Rzplta i kardynała Commendoniego ze zbiorem ustaw trydenckich w ręku i grono świetne senatorów i posłów, co mieli się naradzać tutaj, jakie wyznanie ma przyjąć Polska za religię stanu. Bo ani wątpić nie można było, że gdyby sejm odrzucił uchwały trydenckie, Rzplta otwarła by sobie drogę do zupełnego zerwania z Rzymem. Ale możnaż było porzucić katolicyzm, kiedy na Warmii siedział Hozyusz, w Krakowie Commendoni, a króla pilnował Mościcki?

Łosice znowu nad rzeką Tocznią także obudziły się do życia. Rządziło się długo to miasteczko prawem rodzinnem, litewskim i ruskiem.

Do podlaskiej należało ziemi, a raczej do narewskiej, bo ją tak wtedy nazywano. Ztąd rościł sobie do niego prawo starosta mielnicki i mieszczan przeciążał swoją samowolą. Skargi mieszczan doszły do uszu królewskich. Na sławnym sejmie radomskim, kiedy Łaski układał swój statut, a Szach Achmat, kan złotej hordy, błagał łaski i sprawiedliwości króla, Aleksander Jagiellończyk w r. 1505 nadawał Łosicom prawo magdeburskie, wyjmując je z pod opieki starosty, i podpisywał przywileje na jarmarki. Zygmunt Stary zatwierdzał ustawy brata, zakładał tutaj i uposażał faryę łacińską, bo dotąd w miasteczku kopułkami niekształtnymi świeciły cerkwie. Nastali wtedy osobni starostowie niegrodowi w Łosicach, a Zygmunt August w przejazdach z Wilna do Krakowa nie mijał Łosic, które bogatą stanowiły królewszczyznę.

W takiej okolicy, pośród miasteczek już historycznych, rodziła się Biała, i nic nie mówiąc jeszcze krajowi o swem życiu, budowała się i rosła. Jeżeli wzrost ten był powolny, to za to dojrzałość nastąpiła prędko. W niedługich latach Biała wspomnieniami swojemi potrafiła zaćmić wszystkie miasteczka w okolicy. Międzyrzec miał tylko pamiątki po swoich książętach, Biała znalazła swoje, a czem Międzyrzec poszczycić się nie mógł, to Biała i z Parczowem mogła niedługo spierać się o pamiątki, które Polskę i Litwę interesowały. Nasze miasteczko i Parczów nawet wyścigło, bo w murach swoich widziało wznoszącą się akademię, usadę krakowską, która szerokiej nabyła sławy po ziemi polskiej. Dużo zakła-

dów naukowych upadło w Rzpltej, skutkiem wojen i nieszczęść. Akademia bialska do dni ostatnich przewlokła byt swój, choć czasem w samych posiadach zachwiany. A zresztą i pamiątek rodziny radziwiłłowskiej tyle nagromadziło się w Biały, tyle tutaj na zamku przeszło po głowach książęcych myśli dumnych, tyle po sercach przepłynęło namiętności, że i temi wspomnieniami nawet mogłaby Biała obficie podzielić się z wielu innymi miasteczkami. Zabrzezińskich ród wygasł, wygasł i książąt Zbaraskich. Dziedzice tych ostatnich pochodzili z Polski i pod Krakowem i w sandomierskiej ziemi mieli swoje stolice i dworce. Tutaj zaglądali rzadko, a przynajmniej nie przesiadywali ciągle. Ztąd poszło, że prócz ich pamięci, mało tu po nich pamiątek. Ale w Biały osiadł ród książęcy, największy na Litwie, a prawie zawsze wszechwładny. Tylko ludzie słabi tego rodu, albo poczciwi jako obywatele, nie chcieli korzystać z okoliczności. A zresztą, każdy Radziwiłł mógł być reprezentantem całej Litwy, mógł w samym sobie swoją ojczyznę znaleźć. Dzieje to pokazują. Pamiątki radziwiłłowskie zatem nie były to pamiątki książąt Zbaraskich albo Tenczyńskich. Tej potędze swojego domu winni byli potomkowie Lezdejki, że w Litwie nawet szlacheckiej godności senatorskie były prawie dziedziczne w ich domu. Radziwiłłowie wydali najmniej siedmiu hetmanów ośmiu kanclerzy, dziewięciu marszałków wielkich, czternastu wileńskich wojewodów. Nieśwież zapewne jest ich stolicą, najwięcej o nich wspomnień zachował, ale po Nieświeżu niezawodnie Biała. Jedynie pamiątkami radzi-

willowskiemi jużby stanęła Biała nasza w rzędzie miast nadzwyczaj historycznych, chociaż ich tyle na ziemi polskiej, bo wszędzie było drużynne życie, wszędzie wioski szlacheckie, wszędzie rozwaliska i gruzы warownych zamków.

Mimo tak historycznej okolicy, historia Biały pierwiastkowa długo jest mrokiem niepewności pokryta. Pospolicie upowszechniona jest myśl, którą po wielu księgach starożytnych znajdujem, że kiedyś, za Jagiellońskich czasów, miasteczko było dziedzictwem Kisków z Cieszanowca, herbu Dąbrowa. Nicby w tem nie było niepodobnego do prawdy, chociaż Kiskowie, zdaje się, z Mazowsza przeszli do Litwy i są pierwiastkowo polską rodziną. Nierzadkie to przykłady w dziejach tych wędrowek rodzinnych. Litwinów mało wprawdzie osiadło w Polsce, bo wyższa oświata Korony nie prędko złagodziła surowe obyczaje w Księstwie i nieprędko stare litewskie bojary rozstali się z dziką wolą swoją i dawnemi podaniami, żeby się szczerze pogodzić z Polską i uznać opiekę praw swobodnych nad sobą. Ale za to Polaków od czasu pierwszej unii jeszcze za Jagielły coraz częściej napotykamy na Litwie. Przenosząc się tam, wpośród lasów zakładali pałace swoje; na Polesiu i na Żmudzi rozszerzali wpływ Polski i walczyli z uporem. Ciechanowiec i Zgierz, dwa miasta rodzinne Kisków, są miastami żywcem polskimi. Musieli się bardzo dawno przenieść na Litwę, kiedy potrafili się tak z nową ojczyzną swoją pobratać, że w XV już wieku społykamy ich imię często w dziejach litewskich, jak się pojawia na wysokich urzędach i dostojenstwach.

Piotr Biały Kiszka, który umarł w r. 1498, był już wojewodą trockim i hetmanem W. L. On pierwszy, co zasługami swojemi dobił się historyczności, potomkom swoim zapewnił świetną przyszłość.

Otóż ci Kiszkwie właśnie mieli być dziedzicami Białych w czasach niepamiętnych. Niektórzy nawet w tym przydomku Piotra hetmana upatrują jakiś związek z naszym miasteczkiem. Jestto niaby napomnienie, że hetman mógł założyć Białą, co zresztą nie ma żadnych dowodów za sobą.

Nam się jednak nie zdaje, żeby Kiszkwie byli dziedzicami naszego miasteczka. Dobra ich gdzieindziej leżały, zapewne w okolicy Ciechanowca. Jako rodzina już litewska mogli mieć dobra na Litwie i mieli je rzeczywiście. Ale że Białą posiadali, trudno przypuścić, bo i podania, a nawet wzmianki gdzieindziej innym domysłem obszerne podają pole. Ci co za Kiszkami świadczą, powiadają, że liczne stosunki rodzinne wiązały z nimi Radziwiłłów, że potem prawem spadku ogromne ich dobra przeszły w ręce ostatnich. W samej rzeczy, wejrząc w tablice genealogiczne, a przekonamy się, że Radziwiłłowie często żenili się z Kiszczankami, a Kiszkwie z Radziwiłłównami. Takim sposobem i dobra Radziwiłłowskie mogły przejść w obce ręce, a jednak nie przeszły. Bo między dawnymi rodami trwa zawsze ten arystokratyczny przywilej, żeby dobra główne rodziny na zawsze zostawały przy rodzinie, przy imieniu. Mógł ojciec wyposażyć córkę, zapisać jej bogate dobra, ale miasto, z którego poszło jego nazwisko, albo wieś, zawsze przy sy-

nu zostawił. Nie z prawa, a z obyczaju, magnaci ordynatami byli i są zawsze. Radziwiłłowie Goniądza i Medelów nie ustąpili nikomu za swojego życia. Mikołaj, biskup żmudzki, z tej linii, Knyshyn, a nie Goniądz darował królowi Zygmuntowi I. Własność drugiej Radziwiłłowskiej linii, Birże i Dubinki, dopiero z wygaśnięciem tej linii przeszły w dom Neuburgski. Nieśwież i Ołyka do ostatniej chwili zostały dziedzictwem Radziwiłłów. Dobra rodzinne wtedy przechodziły w obce ręce, kiedy imię wygasało. Tymczasem Kiszkwie i Radziwiłłowie snuli wciąż ród znakomity i świetny, i zapewne jedni potrzebowali wcale bogactw drugich.

Po Kiszce jakimś mieli Radziwiłłowie wziąć aż 70 miast i 400 wsi w spadku. To niepodobieństwo przypuścić już dlatego samego, że o takim wielkim dziedzictwie wiedzielibyśmy przecież coś pewnego. Siedemdziesiąt miast, to znaczy najmniej siedemdziesiąt kościołów, to znaczy kilkanaście przynajmniej zamków, to prowadzi za sobą przypuszczenie chociażby kilku aktów prawodawczej treści. Takie dziedzictwo, to nie jeden klucz, to nie wioska szlachecka. A zresztą, kiedyż pokazał się ten spadek bezdziedziczny pod koniec XVI w., za panowania Zygmunta III?... Rodzina Kiszków nigdyby nie dopuściła, żeby tak ogromny majątek miał zostać własnością Radziwiłłów.

Przypuśćmy, że w istocie Radziwiłłowie mieli do spadku prawo, Kiszkwie w takim razie obarczyliby się zapozwami i procesami, włóczyliby się po trybunałach i sądach, ażby podług swojego

sumienia znaleźli sprawiedliwość, i chociaż nie wszystko odzyskali, to przynajmniej część znaczną majątku, który podług tamtoczesnych wyobrażeń był rodziny i imienia majątkiem.

A potem jakże przypuścić, żeby Kiszka, co miał 70 miast i 400 wsi, nie był z Kiszków najbogatszym, najbliższym najstarszej linii dziedzicem, a tem samem, nie miał w ręku swoim i Ciechanowca, dóbr rodzinnych, gniazda swojego imienia? Jeżeli po nim cały spadek przeszedł w ręce Radziwiłłów, czemu nie przeszedł Ciechanowiec? Byli jeszcze z tej rodziny ludzie, co znakomite w Rzpltej piastowali gopności; był później, za Jana Kazimierza, Janusz Kiszka wojewodą poł. i hetmanem w. Zostały więc przy Kiszkach wspomnienia familijne i dawna potęga domu i związki z magnatami, a dziedzictwo ich wielkie, ziemie ich obszerne, braliby bezkarnie Radziwiłłowie? Tego nie mogę przypuścić!

Z genealogii tych dwojga wielkich rodzin widzimy, że tak Kiszkanie mogli brać po Radziwiłłach, jak Radziwiłłowie po Kiszkach. Ale oczywiście jedni i drudzy w spadku po żonach, matkach, albo siostrach, nie mogli brać aż po 70 miast. Ten posag był posagiem królewskim. Barbara Radziwiłłówna ani Gasztoldowi, ani Zygmuntowi Augustowi nie przyniosła bogactw tak niezmiernych. A pamiętajmy jeszcze, że w owe czasy męzczyzna był głową domu i on dziedziczył wszystko, splacając siostry, a posag nigdy nie mógł wynosić całej fortuny.

Kilkanaście związków rodzinnych połączyło Kiszków z Radziwiłłami. Ztąd i sprawy o dziedzic-

two mogły być zawikłane, a włości z ręki do ręki przechodziły. Ale powtarzamy raz jeszcze, tak ogromne bogactwo nie mogło z jednego imienia przejść w drugie, tak bez wrażenia, bez śladu.

Ostatni książę na Goniądzu i Medelach Jan Radziwiłł (umarł 1542) wydał córkę swoją Annę za Stanisława Kiszkę, wojewodę połockiego i hetmana. Był ten Kiszka przez żonę szwagrem Stanisława Dowojny, także wojewody połockiego i Mikołaja Sieniawskiego z Rusi, hetmana w. w Koronie. Umarł kasztelanem wileńskim w roku 1544. Takim sposobem Kiszkanie brali w tym razie spadek po Radziwiłłach.

Podobneż małżeństwo było w linii Birzańskiej. Anna, córka Jerzego, założyciela tej linii, w piątym stopniu ciotka pierwszej Anny, wdowa po księciu Holozańskim, powtórnie poszła także za Piotra Kiszkę. Między Nieświeskimi Radziwiłłami, córka Sierotki Elżbiety była za Tenczyńskim, a potem za Krzysztofem Kiszką, wojewodą witebskim, i znowu Barbarą, synowicą Sierotki a córka jego rodzonego brata Wojciecha z Klecka i Anny Ketlerówny, przeznaczona z początku na zakonnicę, wyszła za mąż za Mikołaja Kiszkę, kasztelana trockiego, ale umarła w pòłogu w 23 roku życia.

Radziwiłłowie znowu się żenili z Kiszkami. Pierwszy Krzysztof, hetman w. i wojewoda wileński (zmarły 1640), miał za sobą Annę Kiszczankę, córkę wojewody mścislawskiego. Po niej synowie nie mogli brać w spadku 70 miast, bo na-przód Biała miała należeć do tego spadku, a Biała była dzielnicą Radziwiłłów Nieświeskich, nie Bir-

zańskich, z których pochodził hetman Krzysztof, a potem hetman żył już za późno, bo i przed nim jeszcze Biała Radziwiłłowska już była. Pradziad Nieświeskich książąt, Jan Brodacz, miał także żonę Kiszczankę, zmarłą w r. 1533. Ale ta znowu żyła zbyt wcześnie, żeby posag po niej w siedemdziesięciu miastach brali Radziwiłłowie, bo posag ten dopiero otworzył się w r. 1592, a więc w lat prawie 60 po jej śmierci.

Nie zdaje się też, żeby posag, o którym mowa, spadał po córce jakiego Kiszki wprost na wnuków i dziedziców Nieświeża, prędeż po siostrze, której brat umarł, zostawiając spadek bezdziedziczny. A tymczasem za panowania Zygmunta III nie widzimy żadnego małżeństwa, żadnego związku krwi, któreby zastosować było można do wspomnianego dziedzictwa. Byłże ze strony Kiszaków zapis dla Radziwiłłów? Powagę zapisu możnaby osłabić, a spadek bezdziedziczny nie mógł być kosztem wielkiej rodziny bogacić drugą, która już szeroko rozpostarła swoje siedziby na Litwie. Wszakże za Zygmunta III wybuchła wojna o księżniczkę Słucką, którą Chodkiewiczowie z Radziwiłłami prowadzili. Birzańscy panowie nie mieli żadnego prawa do majątków po Olelkowiczach, Słuckich i Kopylskich, mieli obietnice tylko, pozory, a sprawy swojej dochodzili orężem — jakżeby Kiszakowie pozwolili na to, żeby ich dobra cudza rodzina sobie przywłaszczała?

Spadkodawcą miał być za Zygmunta III Janusz Kiszka z Ciechanowca. W swoim czasie w Litwie był to człowiek wielkiego znaczenia i wpływu. Miał ogromny majątek w samej rzeczy,

ale zepsuty w dzieciństwie, bardzo łatwo przy-
 lgnął do nowości religijnych, które się pojawiły
 w Niemczech. Za panowania jeszcze Zygmunta
 Augusta został krajczym W. L. Już wtedy w ro-
 ku 1570 dnia 2 marca dedykował mu Piotr z Go-
 niądza, minister zboru Węgrowskiego, księgę
 swoją, którą wydał w miejscu swojego pobytu
 przeciw Stankarowi i Sarnickiemu: „o Synu Bo-
 żym, iż był przed stworzeniem świata, a iż prze-
 zeń wszystko uczyniono przeciw falesznym wy-
 krętom Ebiońskim” *). Później często Jana Kisz-
 kę wspominają dzieje. Za Batorego został sta-
 rostą żmudzkiem w roku 1579, a za Zygmunta III
 w r. 1588 kasztelanem wileńskim. Był nadto sta-
 rostą brzeskim-lit. Z początku chwycił się kal-
 wińskiej sekty i z zapalem rozkrzewiał w Polsce
 nowinki, które czerpał z Bazylei. Wiele podróży-
 wał po Europie, umyślnie pojechał do Szwajcaryi,
 stolicę wiary swojej zobaczyć. Wystawił w Bazy-
 lei pomnik Kastaljanowi, nauczycielowi swojemu.
 Z postępem czasu porzucił kalwinizm i przeszedł
 do Aryanów. Jako Aryanin dzielnie się przyczynił
 do rozszerzenia swoich mniemań religijnych na
 Litwie i na Podlasiu. Ze stolicy swojej, z Cie-
 chanowca, kierował całym poruszeniem wprawną
 ręką. Założył w dobrach swoich, w Łosku, dru-
 karnię, i w niej wiele ksiąg aryańskich drukował.
 Sam nawet pisał aryańskie księgi. Ożenił się
 z Elżbietą, córką Wasila Konstantego, księcia na
 Ostrogu, wojewody kijowskiego, sławnego ze
 sprawy Halszki, synowicy swojej, którą chciał Ro-

*) Jochert t. II, str. 275

manowi Sanguszce zaślubić, a potem z bojów zwyciężkich i z oporu, jaki stawiał unii religijnej dwóch narodowości. W jednej rodzinie, dziwnem zrządzeniem losów, spotkały się te dwie rażące przeciwności; każdy fanatyk w swoim rodzaju. Jan Kiszka bezpotomny był jednak, a kiedy umarł w 1592, wdowa po nim zawarła powtórne śluby z Krzysztofem Radziwiłłem, ojcem, hetmanem W. Lit. i wojewodą wileńskim, zmarłym w 1603. To była czwarta żona hetmańska; brał siostrę po siostrze, bo drugą z kolei żonę miał także Katarzynę Ostrogską. Po tym Janie Kiszce cały ten ogromny majątek siedemdziesięciu miast, między którymi była i Biała, i czterechset wsi, przeszedł w dom Radziwiłłów.

Nie po Elżbiecie Ostrogskiej to być mogło, bo ta dziedziczką pierwszego męża nie była. Zresztą i Elżbieta z Radziwiłłem nie zostawiła dzieci. Synowie jego, Janusz i Krzysztof, z innych żon się rodzili. Janusz wprawdzie był synem Katarzyny, siostry Elżbiety, ale on szukał orężem majątku Słuckich książąt, a nie po ciotce i macosze majątku Kiszaków. Do ciotki macochy miałby prędzej jakieś prawo, jak do nie krewnej, obcej księżniczki. Widać zatem, że nie przez Elżbietę brali spadek po Kiszkach Radziwiłłowie. Nadto Elżbieta poszła za mąż za księcia dzielnicy Birżańskiej, a Biała, która była własnością Nieświeskich, pokazuje, że linia Nieświeska miała niby dziedziczyć po Janie Kiszce, co się zresztą ani z genealogii, ani z żadnych stosunków rodzinnych wyprowadzić nie da.

Jest w kronikach pod koniec XVI wieku

wspomnienie, że jakiś Stanisław Kiszka, arianin, głuchoniemy, przez wzgląd na imię i majątek został wojewodą mścisławskim. Z Elżbiety Sapieżanki, córki kasztelana kijowskiego, miał zostawić synów Janusza, późniejszego hetmana, i Stanisława, później biskupa żmudzkiego*). Że ten Stanisław nie został dziedzicem po Janie Kiszce, staroście i kasztelanie, tego żadną miarą pojąć nie możemy. Jeżeli wpływ jego rodziny był tak potężny, że dla samego imienia niedoleźnego człowieka w godności i zaszczyty zdobiono, dla czegoż wpływ ten był prawie żaden w rodzinie? Może od niego bliżsi byli dziedzice Jana starosty, kiedyć dla nich aż król musiał mieć względy i świadczyć laski, do których obowiązany nie był, a które wyglądały jak nadużycie władzy—jak prawo, które mieli za sobą, jawne i oczywiste, przeciw nim świadczyć mogło? Nie, pod żadnym pozorem, żadnem przypuszczeniem historycznym nie da się wywieść logicznie ten ogromny spadek, jaki mieli brać Radziwiłłowie po Kiszkach. Jest to błąd, jeden z tysięcy, co się z czasem wkradają w dzieje przez niedbalstwo latopisów, albo niebaczność, a potem ludzą umysły—prawdą pozorną. Rzecz to się zdaje mała, nieznacząca, ale kto wie, jak błędy takie obfitują w skutki, jak zaciemniają nieraz pogodny widnokrąg dziejowy, ubolewać będzie razem z nami nad tą niebacznością i niedbalstwem. Czekajmy zresztą faktów! Czas nasz gromadzi obfite materyały, bogate, prawdziwie złote dla nauki skarby. Za wydaniem

*) Siarczyński.

aktów, rękopisów starych, może się dowiemy lepiej prawdy, a wtedy i cała przeszłość z inszym jeszcze urokiem stanie przed naszymi oczami. Dzieje rodzin, obrabiane pojedynczo, rzuciłyby wielkie światło i na dzieje miasteczek naszych, a życie Jana Kiszki, bliżej zapoznane, możeby nam niejedną ciemną stronę historii Podlasia rozjaśniły.

Wspomnieliśmy wyżej, że wywód spadku Radziwiłłów po Kiszkach obraża nie tylko dzieje przeszłości, ale nawet i podania same.

W okolicach Biały od lat dziecinnych nasłuchaliśmy się dużo o Illniczach. Podanie z ust do ust przetrwało wieki, zaprzeczając fałszom rozsiąnym po księgach. Illniczowie byli także dawną rodziną litewską, powiązaną także stosunkami rodzinnymi z pierwszemi rodzinami W. Księstwa. A podanie utrzymywało ciągle i do dziś dnia utrzymuje, że dziedzicami Biały byli właśnie Illniczowie, nie Kiszkanie.

Dawne pisma rozmaicie przechowały nam to nazwisko. Czytamy w nich Illnicz, Hlinicz, Glinicz nawet. Ostatnie zdaje się wyraźnem spolszczeniem. Rodzina, tem nazwiskiem oznaczona, pieczętowała się herbem Korczak, a pisała się hrabiami na Mirze. Mir jest to małe a starożytne miasteczko litewskie w lidzkim powiecie. W tytule Radziwiłłów nawet Biała zaraz następowała po Mirze—a Biała i Mir były hrabstwami, a hrabstwami jednej widać rodziny, bo zawsze dwa miasteczka stały obok siebie. Jak Goniądz z Medelami, Birze z Dubinkami, Nieśwież z Ołyką, Sluck z Kopylem, Kleck z Gródkiem, tak Biała

zawsze wiązała się z Mirem. Były to jakby udzielne państwa, po dwa w jedną połączone całość. Gdyby żadne pomniki historyczne nie świadczyły o tem pokrewieństwie, to już ta sama bliźnięć, to zawsze połączenie się dwóch imion, byłoby wystarczająco za dowód historyczny. Mir niezawodnie był Illniczów miastem, — była więc miastem Illniczów Biała, dobrze jeszcze za Jagiellońskich czasów.

Jan z tej rodziny, jak go zowie Niesiecki, panię litewskie, jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka z hufcem swoim wyruszył na wyprawę krzyżacką. Był rotmistrzem. W boju pod Chojnicami w r. 1454, w którym się wyprawa rozpoczęła, walczył mężnie przy boku królewskim, a kiedy bitwa była już stracona, pokazał wysoki dowód poświęcenia się i powinności. Krzyżacy, widząc, że wojsko w rozsypce, że król w ucieczce, żalowali serdecznie, że przypadek niespodziewany nie pozwolił im wziąć do niewoli Kazimierza Jagiellończyka. Po bitwie zatem rozesłali podjazdy, żeby go szukać po polach, albo w jakiej dymnej chacie u wieśniaka. Pogoń ich natrafiła ślady ucieczki. Jan Illnicz otaczał hufcem swoim osobę króla. Widząc, że nie ujdzie pogoń, rzucił się przeciw Krzyżakom i nową zwiódł potyczkę, niby się broniąc przed niewolą. Pogoń myślała, że król w istocie w rozpaczonym boju szuka ocalenia. Illnicz był wzięty do niewoli, ale Kazimierz Jagiellończyk uratował życie.

Syn tego Jana, Krzysztof, był dziedzicem zasług ojca. Miał już w kraju stopień i znacze-

nie. Był starostą lidzkim grodowym. Razem z Zabrzezińskim stanął na czele opozycji przeciw Michałowi Glińskiemu. Nad Zabrzezińskim sam się pomścił książę Michał, na Illnicza nasadził króla. Aleksander Jagiellończyk, który Glińskiemu sercem i duszą był oddany, chciał popęlnić niesprawiedliwość i Illniczowi bez powodów odebrał starostwo, które poruczył ulubieńcowi. Straszne o to wrzaski wybuchły na sejmie w Brześciu Lit. Aleksander chciał użyć surowości, śmiercią karać panów za poduszczaniem Glińskiego, gdyby mu kanclerz Jan Łaski rzeczy nie wyjaśnił i prawdy nie ukazał, jak była. Powrócił zatem Illnicz do starostwa swojego, a Gliński umarł na wygnaniu. W r. 1522 był już Krzysztof marszałkiem n. lit.

Dwie jeszcze osoby tej rodziny znamy z przeszłości naszej. Jeden z nich Hrehory, starosta brzeski, w r. 1516 podpisał przywilej unii ziemi drohickiej z Koroną *), a drugi Jerzy, był synem Radziwiłłówny.

Widzimy zatem, że nawet stosunki rodzinne zachodziły pomiędzy Illniczami i Radziwiłłami, i jeżeli już koniecznie przypuścić, że Biała spadkiem przeszła do książąt Nieświeskich, to oni mogli dziedziczyć i po Illniczach, tembardziej, że ta ostatnia rodzina wygasła prędko w swojej magnackiej linii. Zdarzało się i w późniejszych czasach spotykać w dziejach to nazwisko; nawet za Stanisława Augusta Illniczowie sprawowali godności ziemskie. Ród ich był ten sam niezawodnie, co hrabiów na Mirze, ale często zdarza

*) U Herburta str. 302.

się, że z dwóch braci, jeden dochodzi i stopnia i sławy, kiedy drugi żyje w zapomnieniu. Mówią u nas n. p., że Sobiescy, Leszczyńscy, Tomicczy i Tenczyńscy wygaśli, że bardzo wiele imion pominiem. To tylko w połowie prawda. Wygasła linia tych rodzin, co się nad gmin wydzieliła i nad innych członków swojego domu,—inne linie do dziś dnia egzystują jeszcze. Żyją i dzisiaj Sobiescy herbu Janina, Leszczyńscy herbu Wieniawa, Tomicczy herbu Łódzia, a Tenczyńscy mają jeszcze prowadzić ciągle ród nieznany na Śląsku. Wybrałem te kilka imion polskich celniejszych, ale ten fakt napotyka się wszędzie. Tak samo i Illniczowie podupadli, a raczej nie podnosili się wcale do rodzin arystokratycznych w Litwie, po wygaśnięciu ich linii arystokratycznej. Zamojski Jan, hetman wielki, już na wnuku, wojewodzie sandomierskim, zakończył szereg w prostej linii Ordynatów. O dziedzictwo po nim klócili się Wiśniowieccy z Konięcpolskimi. Byłby Zamość przeszedł w obce ręce, i byłby Konięcpolski albo Wiśniowiecki ordynatem Zamojskim się nazywał, gdyby nie zjawił się człowiek nieznany, z jednego rodu pochodzący, co hetman i tego samego nazwiska, człowiek, co byłby skończył może na stolnikowstwie, albo na stopniu chorążego ziemi swój zawód, gdyby nie to przypadkowe wygaśnięcie domu hetmańskiego. Człowiek ten skończył zwycięstwem, z kolei czasu został podskarbin w. kor., a jego dzieci i wnuki zajęły senatorskie krzesła. Zrządzeniu losów, przypadkowi, Marcin Zamojski winien był swój los, swoją świetność. Linia jego do dziś dnia, bez tego przy-

padku, byłaby podzieliła los Leszczyńskich i Sobieskich.

Tak i magnaci litewscy Illiniczowie wygaśli—dzisiejsi są tylko gałązką wielkiej rodziny, która z jeanego pochodziła szczepu, ale oddzieliła się od drzewa i straciła blask starożytny.

Ten sam Jan Brodacz Radziwiłł, o którym wspomnieliśmy wyżej, jako o założycielu linii nieświeskiej, że się z Anną Kiszczanką ożenił, miał pierwszą żonę księżniczkę Łukomską i z niej córka, Zofia, poszła za Illinicza, hrabiego na Mirze. Starsza jej siostra, Anna, była zaślubiona Stanisławowi Kieżgajle, hrabiemu na Krożach. Obiedwie, jak chce Niesiecki, miały umrzeć bez potomnie i po ich śmierci powróciły do Radziwiłłów ich dobra posagowe. Tymczasem Zofia miała syna. Sam Niesiecki mówi o tem pod Illiniczami. Ten syn nazywał się Jerzy. On po ojcu dziedzictwem wziął Mir, a my przypuszczamy, że i Białą. Płynęła w nim przez matkę krew Monwidów, książąt Giedyminowego plemienia, bliskiego domu Jagielly, krew łukomskich kniaziów, Ruryka potomków i wreszcie krew Radziwiłłowska. Mógł więc być to pan dumny i bogaty. Nietylko w Litwie wiązały go stosunki familijne. Jakiś, za jego czasów, drugi Illinicz, może brat rodzony, a może i on sam, ożenił się z Fredrówną na Rusi polskiej, albo raczej na Podgórzu krakowskiem. Z wdową po nim ożenił się potem Jan Radziwiłł, krajczy litewski, brat Mikołaja Czarnego. Nie ubiegając się za godnościami, w dobraciu swoich mógł Illinicz pełne blasku prowadzić życie. Dla jego dumy wystarczały mu osobiste jego stosunki,

bo do godności się nie piał i panował sobie na Mirze. Syn Zofii był rodzonym siostrzeńcem Mikołaja Czarnego Radziwiłła; mógł więc zapewne wyciągać rękę po starostwa i laski, ale widocznie o tem nie myślał. Był on też, zdaje się, synem owego Jana marszałka, któremu król Aleksander chciał odebrać Lidę. Ojcu więc, nietylko matce, winien był wspomnienia rodzinne, sławę domu. Nie przewidywał zapewne, że linia jego tak prędko wygaśnie i zostawi tylko słabą pamięć po sobie. Bądź co bądź, a żył zdaleka od świata, na Litwie swojej, pan z panów, z magnatów magnat.

Podanie, które się zostało w skarbie pamiątek po Illiniczach, tak rozpowiada o ostatnich chwilach tej możnej rodziny.

Prawem dziedzictwa, po przodkach nabytego, siedział na Mirze i Białym, dwóch hrabstwach swoich, ostatni już potomek sławnego imienia Illiniczów, sam jeden, bezdzietny, z troską w sercu, komu obszerne ziemie po swojej śmierci zostawi. Było to za czasów Stefana Batorego w Polsce. Oprócz rozległych włości, które były stolicami dóbr jego, ten ostatni Illinicz władał szeroko na Litwie i na podlaskiej ziemi. Sławatycze i Dokudów należały do niego. Nie miał komu przekazać bogactw swoich; życie spłynęło mu prędko, a kiedy lata postawiły go nad grobem, samotny starzec obejrzał się, że żadne serce nie bije dla niego, że na nikogo nie spadnie sława jego imienia. Może nie wiedział o inszych linjach swojego domu, a może też i nie chciał senatorskich majątków i znaczenia w kraju powierzać ludziom, z któ-

rymi kiedyś, przed wiekami, ród jego spólne łączyło pochodzenie, a którzy już podupadli.

Ten ostatni Illnicz był wojewodą brzeskolitewskim, rozpowiada podanie. Z całej rodziny swojej znał tylko Radziwillów. Jako siostrzeniec Mikołaja Czarnego, był bratem ciotecznym jego synów: Mikołaja, Wojciecha, Jerzego i Stanisława. W Radziwillowskim domu ostatnie jego spoczywały nadzieje. W samej rzeczy Illnicz z synem najstarszym Czarnego, Mikołajem Sierotką, zawarł więcej jak przyjacielskie stosunki. Sierotka po nim nawet dobra jego odziedziczył, a ztąd i przypuszczenie pokrewieństwa blizkiego pomiędzy nimi ma za sobą bardzo wielkie prawdopodobieństwo.

Mikołaj Sierotka i wojewoda Illnicz byli więc z sobą bracią ciotecznymi i znali się od lat dziecinnych. Kiedy podrośli, nie zerwali tych stosunków, owszem, rosła pomiędzy nimi staropolska przyjaźń. Sierotka odwiedzał nieraz w Mirze i Białym Illnicza, wojewoda jeździł do niego do Nieświeża. Oglądał się Illnicz po za siebie i nieraz trapił się myślami; ale smutek z czoła spędzał mu Sierotka tysiącem powieści i cudów, które miał jakby na zawołanie. Opowiadał mu o młodości swojej, a raczej o dzieciństwie burzliwym i dzikiem. Opowiadał mu o ojcu swoim, Mikołaju Czarnym, zapalonym stronniku genewskich nowinek; o matce Elżbiecie Szydłowskiej, córce kasztelana krakowskiego i kanclerza, jak będąc pobożną katoliczką, wobec męża zmieniać musiała swoje wyrazy i w małe dzieci jeszcze przywiązanie do wiary dawnej szczepiła.

O! pełno było dziwnych wydarzeń, pełno uderzających sprzeczności w opowiadaniach Sierotki! Niemowlęciem jeszcze zobaczył go Zygmunt August u siebie na krakowskim zamku, opuszczonego przez wszystkich, bo go dla czegoś ciekawego i służba dworska odbiegła. Wziął król dziecko na ręce i z politowaniem nad niem zawołał: „Biedna sierotka!” Ten przydomek zamienił się w nazwisko i dziś jest historycznym tytułem syna Czarnego Mikołaja.

Nie mógł się nigdy zadość naopowiadać Illiniczowi Radziwiłł o biednej matce swojej, która skarby czułości wylała na dzieci, o dumnym ojcu, przed którym nietylko w Litwie wszystko drżało. Młode mi latami Sierotka przebył już całe morze doświadczeń. Widział umierającą matkę, pełną troski o przyszłość i zbawienie drogich istot, które zostawiła na ziemi. Widział potem śmierć ojca, nowe osoby, nowe twarze, i jak potęga Radziwiłłowska w inne przechodziła ręce. Zachwyił z dzieciństwa oczami i częstym przykładem w domu rodzicielskim, nie cześć, nie szacunek, ale jakąś bojaźń dla myśli ojca, dla reformy. Ale ta cześć najgłębsza nie zakorzeniła się w sercu, bo serce matki dużo w umysł dziecięcy wlało zarodków, które o jego przyszłości miały stanowić.

Puścił się w podróż po Niemczech z trojgiem młodszych braci, niby dla zaczerpnięcia zdrowej nauki. Ale jak przed słońcem znikają chmury, jak przed promieniem wiosennym lody topnieją, tak stopniało przed siłą przekonania serce Radziwiłłów w podróży po Niemczech. Nie trzeba było cudu. Skarga zapalił iskrę tylko tam, gdzie

miał wkrótce wybuchnąć płomień, i synowie Czarnego Radziwiłła, nadzieja reformy litewskiej, uroczyście w kościele katedralnym wileńskim wyznali, że kochają wiarę matki. Ojciec już nie żył, bo nigdyby dzieciom swoim nie odpuścił tego. Dumny dla wszystkich, nieugięty w zdaniu i woli. Czarny Radziwiłł ani się domyślał nawet, ile potęgi zawiera w sobie miłość macierzyńska! I on, co trząsał Koroną i Litwą, co kierował Zygmuntem Augustem, on miałby wierzyć w siłę, w dowody, w spiszek słabej niewiasty?

Z zajęciem słuchał tych opowieści Sierotki wojewoda Illnicz. On znał także Mikołaja Czarnego, i widział wiele w swoim życiu. Sam nie grał wielkiej roli w wypadkach świata, ale się przyglądał wypadkom. Los jego był nawet pod pewnym względem podobny do losu ojca Sierotki. Mikołaj Czarny, umierając, sądził, że po sobie zostawi czterech synów, dziedziców mienia, sławy, że ci czterej synowie wspólnymi siłami dalej poprowadzą zaczęte przez niego dzieło. Tymczasem dzieci wyparły się ojca i siły się na to, żeby wszelkie po jego przeszłości zagładzić pamiątki; a więc Mikołaj Czarny umarł bezdzietny.

Wojewoda Illnicz nie miał zupełnie dzieci; ale wojewoda trwożył się tylko o swój majątek, komu go zostawi, kiedy Radziwiłł mógł trwożyć się o wpływ swojej rodziny na Litwie. Gdyby obydwaj umierali razem, a wiedzieli przyszłość — śmierć Illnicza, choć bezdzietnego, byłaby znośniejszą, jak Czarnego Mikołaja, który na łożu śmiertelnem cierpiałby podwójne męczarnie. Ale też Czarny był lwem na swoje czasy.

Nie bez żalu, nie bez rozrzewnienia o swoim ojcu rozpowiadał Sierotka. Miał on serce, rozumiał wolę ojcowską, ale sprzeciwić się nie śmiał przekonaniu, które go w inny świat wprowadzało, a serce otwarło dla nowych uczuć, świetnych widoków, piękniejszych nadziei..

Z tem wszystkiem Illinicz przywiązał się do Sierotki. Obaj marzyli, obaj wpośród pomyślności smętne pędzili życie, bo gonili za czemś, sami nie wiedzieli, jak i kiedy. Synowie Mikołaja Czarnego, jakimś niepojętem natchnieniem, wszyscy stanęli na czele katolicyzmu. Jerzy już był biskupem, choć lata miał dziecinne, a Mikołaj rozpowiadał o okropnej swojej niemocy, w jaką nagle zapadł niedługo po zaparciu się błędów ojca. Nic mu poradzić nie mogli lekarze, cudu potrzeba było. Zdawało się, że zgaśnie w poranku życia najstarszy syn Radziwiłła Czarnego. Boleścią znękany, Sierotka na łożu wtedy ślub wykonał, że odwiedzi ziemię świętą, że grób Zbawiciela ucałuje i skropi łzami pokory. Cud spełnił się. Lat kilka męczyła Sierotkę choroba, ale wyszedł z niej przecie, słaby, nędzny, wycieńczony, więcej do trupa, jak do żywego człowieka podobny.

Tymczasem dzień za dniem schodził, a chwila spełnienia ślubu odwlekała się coraz bardziej. To sprawy rodzinne, to sprawy kraju nie pozwalały mu o przedsięwziętej myśleć podróży. Za Bato-rego, duchem wojennym zagrzany, wstąpił w zbrojne rotę rycerstwa i odbył wyprawę inflancką. Ale niepokoila go ciągle myśl ślubu, bał się śmierci, tęsknił do ziemi świętej, jakby do szczęścia swojego, lękał się, żeby mu nie znikła przed oczami

jakby widzenie senne. Nasłuchał się Illnicz tych utyskiwań Sierotki.

Raz po nowych żalach, wojewoda wziął młodego księcia za rękę i poprostu go się zapytał:

— Mój Sierotko, wybierasz się w długą i daleką podróż. Tyś mi tutaj przyjacielem, bratem; kiedy ty wrócisz z ziemi świętej, mnie już może nie będzie na świecie. I komu ja zostawię wtedy moje dobra?...

Radziwiłł odpowiedział:

— Ja mam wprawdzie braci, ale nie mam dzieci, jak ty, panie wojewodo. I komuż ja zostawię wtedy także moje dobra?

I zagaili z sobą rozmowę o przeżyciu. Stał się układ między nimi ustny, że kto z nich dwojga pozostanie przy życiu, po śmierci drugiego obejmie jako dziedzic obydwaj prawdziwie książęce majątki.

Tymczasem Sierotka, pomimo najszczerzych chęci, nie mógł się jeszcze puścić do Jerozolimy. W oczekiwaniu dnia podróży, napisał list do Rzymu do Grzegorza XIII, prosząc o błogosławieństwo apostolskie. Papież przysłał mu to błogosławieństwo. Sierotka wyjechał zaraz w roku 1578 do Niemiec, błędził tu i owdzie, szukając towarzysza podróży, bo lękał się gór libańskich i rozkwitłych cedrów po górach, lękał się sam powierzyć życie swoje dzikim pokoleniom Maronitów i Druzów. Skończyło się na tem, że wrócił jesienią do Polski, z mocnem postanowieniem, że pojedzie prosto do Włoch na lato, i że ztamtąd puści się do Jerozolimy.

Ale Pan Bóg za nim kuli nosił, jak mówi

staropolskie przysłowie. Nowe wypadki w ojczyźnie powołały go do nowego życia. Król Stefan zbierał wojsko i szedł właśnie na połocką wyprawę. Król Stefan tylko co dał Sierotce laskę wielką, znak najwyższej prawie dostojności w kraju. Tak rozbiły się wszystkie piękne projekta Radziwiłła, który poszedł z rycerstwem i królem dzielić trudy wojenne, narażać pierś własną na kule. Nie omyliło go przecucie; właśnie pod samym Połockiem, z małego działka półhakiem postrzał w głowę otrzymał, a krew zbryzgała suknie jego. W pobożnym wieku swoim, tylko co przed panowaniem szwedzkiego Zygmunta, Mikołaj wziął to za przestrożę niebios, i dziękował Bogu, że mu ocalił życie dla spełnienia świętego ślubu. Nie czekał już zatem końca wojny.

Wyleczywszy się z rany wyjechał do Czech do Cieplic, marząc o Włoszech i Jerozolimie. Po drodze wstąpił do Illnicza, a rozmowa ich niedawna, co, zdaje się, żart jedynie miała na celu, dzisiaj faktem się stała. Kontrakt na przeżycie obadwaj magnaci ułożyli na piśmie i rozstali się z sercem, przepelnionem boleścią, przeczuwając, że już ostatni raz na ziemi widzą się z sobą, i żegnając się czule na wieczność. Pożegnanie takie ma coś w sobie uroczystego.

Nie zgadli jednakże przyszłości, bo jeszcze raz widzieć się mieli. Radziwiłł Sierotka z Cieplic ruszył do Wenecyi, i tu kres jego drugiej podróży. W mieście lagun, w pięknej królowej Adryatyckiego morza, w siedlisku dożów, strzeżonem niebieską opieką św. Marka, dowiedział się nasz wędrownik o strasznej zarazie, która wtedy ni-

szczyła Grecyę, przedarłszy się z głębokiego Wschodu do Europy. Wszyscy powtarzali okropne wieści o tem powietrzu, a Wenecya, niespokojna, drżała jak liść, bo na nią prosto z Grecyi wiała morowa zaraza. Myślałbyś, że dżuma stoi już pod grodem dożów, przyglądając się cudnemu miastu na wodzie i złoconym kopułowemu świętego Marka. Sierotka, jak widzieliśmy, niebardzo był odważny, kiedy szło zasłonić się przed rozbojem, przed lwami lub zarazą. Wahał się więc i długo bawił w Wenecyi, nie pisząc do Polski, nie dając o sobie znaku życia. Odradzili mu wszyscy tę podróż, a przynajmniej chcieli, aby się wstrzymał przez chwilę.

Tymczasem i z kraju dochodziły do niego dziwne wieści; powiadano, że król Stefan gotuje nową wojnę, mówiono coś o nieporozumieniach z Turcyą, o nowem uzbrajaniu się Kozaków. Zapewniali wszyscy, że Batory skrywa w myśli olbrzymie zamiary, któremi chce świat zadziwić. Nedorzeczna wieść ciągle uporczywie wracała. Sierotka stęsknił się do Litwy, do swoich, i nagle jak piorun spadł na ojcowskie niwy, kiedy się go najmniej spodziewano, w przekonaniu, że już się modli u grobu Zbawiciela.

I znowu upłynęło mu kilka lat na Litwie w oczekiwaniu chwili do świętego ślubu. Z Zamojskim całe lato bawił pod Pskowem; a kiedy wrócił z wyprawy, zajął się spełnieniem myśli bogobojnych, do których oddawna wzdychał. Marzył o sprowadzeniu jakich panien zakonnich do Litwy, bo dotąd klasztorów niewieścich nie widziała ziemia Giedyminów. W Koronie, co większe mia-

steczko, znalazł się ktoś pobożny, co pamiętał o fundacyi mniszek; Litwa o nich tylko z powieści slyszała. Myślał także książę o wykształceniu młodzi litewskiej. Jedyiny wtenczas uczony zakon poświęcał się mozolnym pracom nauczycielskim. Sprowadził więc Jezuitów do Nieświeża, wybudował im domy, wyznaczył fundusze.

Nie odrazu myśl księcia mogła przyjść do skutku, nie odrazu pobożne jego zamiary miały zrodzić owoce. Dokuczało mu ciągle sumienie, że ślub jeszcze niespełniony. Fundacye zatem dalszym zostawiając czasom, Sierotka znowu o podróży myślał. Tym razem chciał nawet pozorom wszystkim zadość uczynić i puścić się w drogę, opatrzony błogosławieństwem i pozwoleniem królewskim, po patryarchalnemu, po staropolsku. Chciał po sobie pamięć zostawić w sercach, i prawdziwie z religijnem uczuciem, z całą wiarą przedsiębrać podróż. W tym celu, zarządziwszy w Nieświeżu wszystkim na czas swojej nieobecności i napisawszy testament, książę pojechał do Grodna, gdzie bawił Stefan Batory, prosząc o pozwolenie i radę. Król nie odmówił marszałkowi swojemu, który wrócił raz jeszcze do Nieświeża i na początku jesieni roku 1582 wyjechał z Polski na trzecią podróż do Ziemi Świętej.

W Wenecyi znowu przepędził wiele czasu, ale tym razem postanowienie jego było silne, niecofnione. Istotnie, na zimę puszczając się w drogę tak daleką, było nowem szaleństwem. Przezimował zatem w Wenecyi; skoro lody prysnęły, a słońce ciepłem złotych promieni rozradowało ziemię, na <http://www.konrad.org.pl>

roku, puścił się z Wenecyi morzem do Ziemi świętej, w pielgrzymkiem odzieniu, z różańcem u pasa i długim w rękę kosturem. Zwiedził Cypr i Trypolis, płynął po morzu Jońskim i Egejskiem, po drodze dawnych Hellenów, kiedy płynęli pod Troję. Widział rozwaliny Ilium i grób Achillesa. W Syrii potem, pomiędzy górami Libanu, dziwił się cedrom olbrzymim. Zwiedził wszystkie święte i wslawione miejsca. Był w Antiochii i na Karmelu, w Syrii i Ziemi Świętej; co krok napotykał nowe widoki i miejsca wslawione jakimś cudem, pamiątką, a czasem słowem Zbawiciela.

Nareszcie zbliżył się do Jerozolimy. U grobu Chrystusa w Ogrójcu oliwnym łzy wylewał, jak pokutnik prawdziwy sypał jałmużnę i bił pokłony na Golgocie. Nareszcie z sercem wzruszeń pełnem, odświeżonem, jakby na nowo narodzony na świat, przypomniawszy sobie Sierotka kraj rodzinny, do którego ziemskie przywiązywały go interesa. Zdawało mu się, że wiek cały nie widział niw ojczystych, na których spędził dzieciństwo, młodość, czas najpiękniejszy życia dla każdego, a cóż dopiero dla niego, we wspomnienia i żale obfity. Na Egipt zatem i Wenecyą z Palestyny powracał co żywo do Polski, myśląc o nowych pracach dla wiary w ziemi ojczystej, układając w głowie plany do opisu swojej podróży, wioząc koronki, obrazki, różańce i święte modlitwy ze Wschodu.

Tymczasem Illinicz żadnej wiadomości nie odbierał o podróżniku. Minęła jesień i zima, minęła wiosna i znowu skwarne przybliżyło się lato. Słońce dogrzewało i czerwiec się już kończył, a o Sierotce ani slychu. Rok już blisko dobiegał

mety, jak opuścił Radziwiłł Nieśwież. Od tego czasu zginął, jak kamień w morzu. Z nim cała jego służba gdzieś przepadła. W Nieświeżu i Birżach myślano, że zginął Sierotka, że go gdzieś lwy rozszarpały, albo rozbójnicy w górach zabili. I orszak księcia musiał razem zginąć w pustyni, zwłaszcza, że, jak się domyślano, Sierotka pojechał do Egiptu, puścił się gdzie może w nieznaną krainę, biegiem Nilu. Inaczej przecie przybyłby ktoś z wiosną, powróciłby do Polski i smutną nowinę przywiózł książęcej rodzinie i wielu dworakom szlacheckim naokoło Nieświeża. Illnicz żałował swojego przyjaciela, a jednak zacierał ręce i mówił:

— Nieśwież i Ołykę wygrałem!

Tymczasem w lipcu 1583 roku z Krakowa w drodze do Litwy, Radziwiłł Sierotka przybliżał się z orszakiem swoim do Białej, powitać wojewodę Illnicza. Pelen był smętnych i czarnych myśli, bo kiedy człowiek wraca z dalekiej krainy do ziemi swojej, gdzie złożył kości pradziadów i swoje chce złożyć na cmentarzu rodzinnej wioski albo u bramy parafialnego kościoła, przez duszę zawsze mu płynąć muszą smętne i czarne myśli. Znajdzie się wtenczas w duszy rozrzewnienie, tęsknota zapuka w serce, a najtajemniejsze strony uczucia głos jakiś dziki i niepewny wydadzą. I przeszłość stanie w mgłę oddalenia, otoczona urokiem, i przyszłość w niewyraźnych cieniach przedstawi ciemne obrazy. Teraźniejszość zupełnie zniknie z przed oczu i człowiek zdaje się rodzić na świat, żyjąc wspomnieniami i na-

dzieją. W takim usposobieniu duszy zbliżał się do Białej Radziwiłł.

W tem posłyszał dzwony miasteczka, jak ozwały się echem grobowem, i niedługo doleciał uszu jego głos oddalony, głos żalobny kapłanów. Zbyt silne to było na raz wrażenie.

— Kogo chowają?—zapytał.

— Ostatniego z potomków wielkiego domu, wojewodę Illinicza.

To wszystko opowiadało podanie. Słyszałem je dzieckiem jeszcze z ust piastunki na gruzach białskiego zamku. Powieść ta pozostała w umyśle dotąd, jak obraz w duszy odbity.

Bo gdzież niema legend i pięknych powieści, gdzie tylko gruzy zamków naszych?

Gdzie szukać natchnienia, jeżeli nie na tych szczytach przeszłości, co tyle widziały w swoim życiu, a teraz milczące i nieme, jak obalone pomniki, z dumą, uśmiechem, przyglądają się potomstwu dawnych rycerzów?

Umilkł już w pośród nich szcęk broni, ucichły odgłosy wesółch biesiad, zdaje się martwy to już kamień i cegła, a przecież zamki nasze żyją zamogilnem życiem, i mają więcej serca, jak ci synowie rodów starożytnych, co się przebrali w złoto i srebro, w purpurę i aksamity.

Te dzieje przedhistoryczne miasteczka, jakieśmy tu wyłożyli, mają za sobą prawdopodobieństwo, ale jeszcze nie prawdę. Brak danych prowadzi nas do tego wniosku. Tak mówi przynajmniej podanie, a podanie przeważa nieraz i wiadomości z ksiąg czerpane — jednym chyba

autentycznym dokumentom ustąpić musi. Pytać się i dzisiaj ludzi starych, co zamieszkali Białę, a z ciekawością przysłuchiwali się powiastkom o dawnym zamku, o książętach, o dawnych panach miasteczka.

Każdy słyszał o Illiniczach, a nikt o Kiszkach. Podanie w szczegółach mylić się mogło; mogło podać rok fałszywy, złą datę, boć podanie nigdy uczone nie jest, a na swoje kopyto przerabia dziejowe fakta; w podaniu niema chronologii, niema porządku dat, wszystko tam pomieszane, w chaosie wszystko, jak przed stworzeniem świata. Podanie zatem mogło się omylić o czas, w którym Biała przeszła w dom Radziwiłłów, za Zygmunta Augusta wziąć mogło Batorego, ale fakt podało rzeczywisty. Wszakże i w dziejach bajecznych Polski podanie powtórzyło bez sensu bajki o wojnach z Aleksandrem Macedońskim i stosunkach z Cezarem, Pompejuszem. A przecieź światło naszego wieku w tem niekształtnem podaniu widzi odblask prawdy, której dojsć się stara za pomocą wniosków, rozumowań, za odkryciem nowych źródeł na drodze krytyki historycznej. Dzieje Biały nie tak daleko sięgają w przepaść wieków, nie możemy wyrzec się nadziei, żeby i dla jej przeszłości jakie nowe nie zabłysnęło światelko.

Podanie w samej rzeczy co do daty wypadków, to jest co do wygaśnięcia Illiniczów i dziedzictwa po nich Radziwiłłów, może zasłużyć na zarzuty. Między listami Zygmunta Augusta, pisanymi do Mikołaja Czarnego, napotykamy siedem

listów tegoż króla do Mikołaja Sierotki z lat różnych, zaczawszy od roku 1569. Na kopertach znajdujemy zawsze wyliczone godności i tytuły osoby, do której pisano. Rzecz dziwna, że przez ciąg lat dwóch przeszło, pisze król do Sierotki, naprzód jak do wojewodzica wileńskiego, a potem do marszałka swojego dwornego, bez żadnych innych tytułów. Ostatni list taki jest z Warszawy 13 sierpnia 1571. W dwa dni potem król pisał znowu do Sierotki, a tam czytamy już nowy jego tytuł „grabia na Szydłowcu i Mirze”. Nie była to pomyłka, bo kancelarya królewska pomyłek robić nie mogła. W liście z dnia 13 listopada także powtórzony ten tytuł. Szydłowiec wzięli Radziwiłłowie, synowie Mikołaja Czarnego, po matce, kiedy rodzina Szydłowieckich w tym właśnie czasie wygasła. Mir, widzieliśmy, że był dziedzictwem Illniczów. Te listy dałyby powód do myślenia, że za Zygmunta Augusta i Mirscy Illniczowie wygasli. Biała, niewzmiankowana w tytule, bo Biała wtedy była jeszcze nieznanem zupełnie miasteczkiem. Jej czas jeszcze nie nastąpił. Mimo to jednak wiara podania nie upada. Sierotka Radziwiłł w roku 1571 miał dwadzieścia i dwa lat życia. Ostatni Illnicz mógł mu zapisać dobra, mógł być i kontrakt na przeżycie, tylko takim sposobem upadłaby cała powieść o Jerozolimie, Ziemi Świętej, bo wypadek, jak widzimy, mógł dobrze zajść jeszcze przed podróżą Sierotki. A może to nie syn Zofii Radziwiłłówny Illnicz, może wnuk jej, a takim sposobem daleki siostrzeniec Sierotki, dobra swoje zapisał kontraktem na przeżycie?

Bądź co bądź, a Biała niezawodnie około połowy, a raczej w drugiej połowie XVII wieku przeszła pod rządy Radziwiłłów.

I to rzecz dziwna, że stolice Nieświeskich książąt były w ich domu nabytkiem tylko, a nie rodową od czasów niepamiętnych własnością. Mumiki były dzielnicą Jana Brodacza, założyciela linii Nieświeskiej. A przecież nie Mumiki w dalszych czasach zostały stolicą rodziny? Zaszczycił ten otrzymał Nieśwież, odziedziczony przez Mikołaja Czarnego po matce Annie Kiszczance. A stolica znów młodszej linii panów na Nieświeżu była w Białym, miasteczku Illniczów.

W lat kilkaset po Mikołaju Sierotce, jeszcze Karol Radziwiłł, Panie Kochanku, prowadził proces z mniemanymi dziedzicami Illniczów, którzy jako spadku po swoich przodkach domagali się u książąt Nieświeża, Białego, Sławatycz, Dokudowa i Mira. Tarłowie i Lubomirscy dowodzili praw swoich do tych posiadłości. Sprawę sądziły trybunały lubelskie. Jeszcze za czasów Stanisława Augusta mecenasi Radziwiłłowscy bronili księcia Karola. Tok całej sprawy byłby nadzwyczaj wielkiej wagi dla dziejów Białego. Kiedy wiek jeden i drugi upłynął od wypadku, na który się powołuję, łatwo magnatom znaleźć urzędowe dokumenta, co dowiodą rzeczy nigdy niebywalej. Byli w Polsce ludzie, co umieli w tym względzie interesowi i namiętnościom posłużyć, a osłabili wiarę publiczną. Samo przedawnienie powinno już umorzyć było sprawę o dziedzictwo po Illniczach. Tymczasem przeciwnie się stało. Książę Karol polubownie musiał kończyć sprawę z prze-

ciwnikami swoimi i zagodził ich znaczną sumą pieniężną. Akta jednak tego ciekawego procesu, chociażby z wielką ostrożnością przyszło się ra-
dzić urzędowych, położonych w nim dokumentów, rozważone krytycznie, możeby nam coś więcej dały powiedzieć o dawnej Białej i Illniczach.

II.

Biała własnością Radziwiłłów.—Księżę Sierotka.—Wilski i aka-
demia.—Księżę Aleksander, jego goście.—Księżę Michał i Ka-
taryzyna z Sobieskich.—Jan Kazimierz w Białej.—Reformaci.—
Sobiescy.—Zaluski.—Bazylianie.—Księżę Karol i Anna z San-
guszków.

Pierwsza wzmianka o Białej, gdzie miasteczko nasze pokazuje się już z własnym nazwiskiem i świadczy o swoim bycie, jest za czasów panowania Zygmunta Augusta. Cała ta okolica wrzała wtedy zapalem kalwińskim, socyniańskim, aryańskim, a w ogólności przeciwnym prawu i zwyczajom kościoła katolickiego. Wszędzie naokoło szlachta przyjmowała wyznanie, a rzucała dawne, w którym się zrodziła. Nastali prorocy i nauczyciele zakonu. Lubelskie, pograniczne Litwie i Podlasiowi, roiło się tłumami aryanów. Kościoły katolickie opuszczał lud wierny, a na zwaliskach dawnego nabożeństwa, ręką magnatów powoli zaczęły się wznosić zbory kalwińskie i luterskie. Obrazy wyrzucano ze świątyń pańskich. Na Podlasiu już Mordy i Węgrów były stolicami nowych apostołów. W Łosku Jan Kiszka zakładał drukarnię genewską, a Mikołaj Czarny Radziwiłł za-

bierał się już drukować w Brześciu nowe prawo, palladium przyszłego przekonania Litwy.

Nie wiedzieliśmy nic dotąd o pierwszym kościele katolickim w Białym, a nagle nas uderza świątynia kalwińska, która się tam ni ztąd ni zowąd wzniosła i przez to imię miasteczka rozślawiła. Okolicznościom więc i reformie winne było dawne Illiniczów miasteczko rodzącą się swoją przeszłość.

Właśnie w pierwszych latach rządów Zygmunta Augusta był w Białym kanonikiem, a więc i proboszczem katolickim zapewne, ksiądz Hieronim Piekarski. Człowiek swojego wieku, Piekarski obojętnym był w wierze i chętnie nakłaniał ucha nowostkom religijnym. Wokoło burzyło się wszystko, a nowi wyznawcy krajali Polską i Litwę na kawały, jakby na dyecezye, które nazywali dystryktami. Biała dostała się w dystrykt Podlaski. Tutaj na całym Podlasiu pełnił jakby obowiązki biskupa, Piotr z Goniądza, jeden z najśmielszych wieku swojego reformatorów. Piotr chciał gwałtem cały swój dystrykt nawrócić na własne wyznanie, którego nazwać nie umiał, bo wtedy każdy wierzył inaczej i każdy inne tworzył systemata. Reformatorowie zgodnie działali, kiedy szło o nawrócenie katolików, po synodach tylko kłócili się o swoje dogmaty i przekonania religijne. Im szło o to jedynie, aby katolicyzm osłabić i dlatego podkopać powagę biskupów rzymskich; dzieło ich wtedy byłoby na pół skończone. Chcąc zreformować religijnie Polskę i Litwę, trzeba było skończyć z Rzymem i jego wyznaniem, które od

Mieczysława jeszcze, przed sześciu wiekami, przyjęła Polska. Piotr z Goniądza zgromadził synod reformowanych w Brześciu litewskim. Piekarski zrobił krok stanowczy i pojechał na synod. Ujęty tam deklamacyami Piotra przeciw sakramentowi chrztu i dogmatowi Trójcy św., rzucił jawnie katolicyzm i przeszedł na stronę reformy. Jako odszczepieniec od Rzymu, bił całą siłą na sakrament chrztu i dogmat troistości Bóstwa. Zdaje się więc, że aryańską przejął naukę.

Piekarski zajął się natychmiast czynnie nawracaniem na reformę dawnych parafian swoich, inaczej straciłby wpływ i dochody, a oboje w jego położeniu niebezpieczne było. Usadził się przedewszystkiem na Jana Falkoniusza, który wtenczas pełnił obowiązki katechisty i nauczyciela szkoły parafialnej zapewne w małym miasteczku. Falkoniusz rodem z Litwy; zwyczajem wieku rodzinne nazwisko przełożył dosłownie na łacińskie. Domyślają się zatem uczeni, że nazywał się po ojcu Sokołowicz, albo Sokołowski. Pan katechista myślał zupełnie jak Piekarski, tylko nie śmiał się zdradzić zawczasem. Teraz całkiem się przerzucił do nowej nauki, i odtąd już dawny proboszcz z katechistą razem pracowali. Piekarski został ministrem nowej owczarni, a kościół swój katolicki na zbór przerabiać zaczął. Z początku był to zbór kalwiński, bo na Podlasiu szło wtedy wszystko za natchnieniem Mikołaja Czarnego Radziwiłła. Jeden z najślawniejszych zborów, założonych w tej stronie przez księcia, był w miasteczku Mordach. Falkoniusz za przy-

wodem Piekarskiego został także ministrem, wkrótce zaś dostał inne przeznaczenie działać w nowej dla siebie okolicy.

Spotkali się potem jeszcze obadwaj reformatorowie bialscy na synodzie w Mordach w roku 1553 czy 1563. Piekarski był ciągle ministrem w Białym, Jan Falkoniusz już w Mordach. Stanowisko ostatniego musiało być nawet znacznie wyższe, bo na synodzie wspomnianym pełnił obowiązki pisarza. Od tego czasu ginie ślad o Piekarskim; kiedy i jak umarł, nie wiadomo; tylko jest w dziejach wzmianka, że zbór kalwiński w Białym, który on założył, niedługo pozostał w ręku jego współwyznawców. W krótkim czasie wydarli go kalwinom, jak w wielu miejscach w Polsce i Litwie, socynianie, zapewne już po śmierci Radziwilla Czarnego. I Mordy także przeszły na socyniańskie wyznanie, ale za powodem Jana Falkoniusza prawie najprzód oderwały się od tej sekty. Falkoniusz był arianinem czystym i powstawał tylko na troistość Bóstwa. Ale niestały umysł znowu pogonił za innymi myślami. Z początku wywierał na niego cały wpływ Piotr z Goniądza, zerwał więc z kalwinami na jednym z ich synodów w roku 1558, kiedy mu robili jakieś zarzuty o karność albo obojętność dla nowych obowiązków i przekonania. Z kolei, Falkoniusz wyparł się Piotra z Goniądza, odwołał dawne błędy i pogodził się na krótko z Rzymem; bo potem znowu powrócił do arikańskich uprzedzeń i Mordy wydarł kalwinom. Pomimo niestałego umysłu i braku charakteru, Falkoniusz był uczonym człowiekiem. W wieku podeszłym miał pisać dzieje koś-

ciolów litewskich, przynajmniej tak o tem świadczy Węgierski. Nie wiemy, czy drukował dzieło swoje, czyli też zostawił w rękopiśmie, i czy kto z pracy jego korzystał *).

Był w tym czasie inny Falkoniusz, Tomasz z imienia. Stał także na czele reformy i krzątał się żywo. Kanonikiem był w Lublinie; za popieranie nowych mniemań wtrącony do więzienia, jęczał w niem dopóty, dopóki go wpływem swoim z ciemnicy nie wydobył Radziwiłł Czarny. Pracował potem w drukarni brzeskiej około wydania nowego testamentu. Z Szymonem Budnym był następnie kaznodzieją przy kościele kleckim. Podpisywał się Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego świadkiem. Jedność przetłómaczonego nazwiska nie dowodzi jeszcze, żeby ten Tomasz był bratem Jana Falkoniusza, katechisty bialskiego. Po polsku mógł się nazywać Sokołowskim albo Jastrzębskim *).

Sama reforma niedługo mogła tryumfować w Białym. Po dawnych dziedzicach zajęli miasteczko Radziwiłłowie w osobie Sierotki, a Sierotka był właśnie, na przekorę ojcu, opiekunem wiary katolickiej na Litwie. Po powrocie z Ziemi Świętej, ze wstąpieniem na tron Zygmunta III, nastąpił dla niego czas pracy.

Nie chciał być Sierotka marszałkiem przy nowym królu. Ten znakomity urząd wymagał ciągłej obecności jego w Krakowie; a książę wo-

*) Węgierski str. 146. Łukaszewicz tom II, str. 6 i str. 49—51 o reformie na Litwie.

*) Tak się domyśla Łukaszewicz tom II, str. 33. Piśmo o tym Tomaszu Jocher str. 15.

łał się poświęcić Nieświeżowi, rozległym włościom swoim i myśli religijnej, która zacierała z ochotą wszystkie pamiątki reformy po ojcu. Opuścił więc łaskę wielką, a wziął od króla godność kasztelana trockiego. Osiadł w Nieświeżu i wciąż budował; sprowadzał do miasta rzemieślników, wyrabiał jarmarki i przywileje, nadawał prawa, pisał dla mieszczan kodeks, którym się rządzić mieli, wznosił budowle jezuickie i osobno gmachy dla szpitala i szkoły, murami wokoło opasał Nieśwież, zaprowadził Bractwo Miłosierdzia dla wsparcia nędzy, i z pociechą wewnętrzną powtarzał często, że nie nazywa się Radziwiłł, lecz Rad-żywiłł. Była jeszcze druga myśl, co wtedy mocno zaprzątała umysł księcia. Na sejmie brzeskim w roku 1566 zapadło prawo, że szlachta, co chce, może robić ze swojemi dobrami. Na tej zasadzie czterech synów nieboszczyka Mikołaja Czarnego zgodziło się z dóbr ojczystych ufundować ordynację; 16 sierpnia 1586 stanął układ trzech braci, bo czwarty Jerzy, jako osoba duchowna i biskup wileński, z układu był wypuszczony. Wojciech, młodszy, został panem na Klecku; Stanisław, najmłodszy, otrzymał Gródek; wszyscy trzej pisali się z Nieświeża i Ołyki, ale jeden tylko, najstarszy brat, Sierotka Mikołaj, był rzeczywistym władcą i panem na Nieświeżu, księciem na Olyce, hrabią na Mirze, dziedzicem na Białym i Czarnawczycach. Tak brzmi jego urzędowy tytuł z roku 1586, w którym dnia 10 grudnia król zatwierdził ordynację.

Wszyscy bracia uważali teraz Nieśwież za prawdziwą stolicę swojej rodziny, wszyscy współ-

nemi siłami, jak potem i ich potomkowie, przyczyniali się do nadania świetności temu miastu. Ale tylko Mikołaj Sierotka i jego synowiec stroili się w książęce tytuły, w herby panujących, jakby udzielni władcy.

Za czasów Sierotki stał już w Białym poważny zamek, nie wiadomo czy w spadku przekazany po Illniczach, czy też może przez księcia wojewodę zbudowany na nowo. Była fosa i wały, jakby dla obrony zagrożonego miejsca, był i ogromny zwierzyniec, wtedy już sławny na całą Polskę. Lasy wieńcem wokół otoczyły Białą. Widać, że tu przed wiekami, a nawet i za Sierotki czasów, były puszcze ogromne i siedliska zwierząt dzikich, zdobycz dla śmiałych łowców, zapalonych myśliwych. Radziwiłł może założył, a może przyprowadził do porządku w lasach tu-tejszych ogromny i piękny zwierzyniec. Powiadają, że za Zygmunta III czasów było tutaj do tysiąca jeleni, losiów, sarn i danieli *). Do takiego zwierzyńca i wielką służbę leśną trzymał książę Radziwiłł; musiał więc i zamek w stosownej przedstawiać się okazałości. Z Nieświeża często na łowy do Białego zjeżdżał Mikołaj Sierotka. Lasy wtenczas rozlegały się trąb tysiącem, hukiem myśliwych, odgłosami chartów, wietrzących zdobycz leśną.

Miał nawet tutaj miłe a bliskie sąsiedztwo książę Radziwiłł Sierotka. Wspomnieliśmy niedawno o Międzyrzeczu, dziedzictwie książąt Zbarskich. Ostatni właśnie z tego domu, Stefan,

*) Siarczyński w „Bibl. War.” 1847, II, 31.

wojewoda trocki, niedawno zakończył życie. Dobra spadła na jego córkę Barbarę, która była zaślubiona Gabryelowi Tęczyńskiemu, synowi Jędrzeja, wojewody krakowskiego. Od pół wieku już ta rodzina, jedna z najdawniejszych w Koronie, osiadła na Podlasiu, gdzie po przodkach odziedziczyła miasteczko Siemiatycze. Ślubami spokrewniła się już z wielą litewskimi domami. Gabryel Tęczyński przyjechał teraz do Międzyrzecza objąć żony dziedzictwo. Gabryel był wdowcem poprzednio, po kochanej córce Sierotki, Elżbiecie. Tak dawne a bliskie rodzinne stosunki zmieniał teraz na sąsiedzkie i przyjacielskie, a Radziwiłłowi mogło być miło, że w okolicach Białej spotykał znajome osoby i dawnego zięcia.

Gabryel bywał zapewne często u teścia na zamku bialskim, gdzie znalazł i towarzystwo i miłe zatrudnienie, jedyną zabawę dawnych panów — łowy w puszczech okolicznych. Z matką pierwszej żony swej, Elżbietą Eufemią, wojewodzianką wołyńską, Jędrzeja księcia Wiśniowieckiego córką, nieraz zapewne rozmawiał o pierwszej żonie, którą śmierć ich przywiązaniu wydarła.

Ten pobyt Radziwiłłów w Białej wpłynął znacznie i na los samego miasteczka. Za przykładem książąt swoich, stroić się musiało w nowe domy. Ślady arianizmu i kalwinizmu prędko zniknęły. Powróciło dawne nabożeństwo, a z niem i proboszcz katolicki. Szkoła także, zapewne przez Falkoniusza opuszczona, dzwignęła się. W żaden sposób być nie może, żeby książkę Sierotka silną swoją prawicą w Białej nie popierał

reakcji religijnej i zwrotu myśli ku dawnym zwyczajom. On, co tak gorliwie w najdrobniejsze szczegóły wchodził, kiedy szła rzecz o dźwignięcie Nieświeża, nie mógł być obojętnym dla Biały. Samo jego sumienie katolickie jużby mu za to nigdy nie dało pokoju. Ale zajęty całkiem Nieświeżem, nie tyle dbał o inne miejsca obszer-nych dóbr swoich, chociaż ich nigdy nie opuścił. Stąd nie widać śladów jego działania w Biały, chociaż opieka księcia czuwać musiała nad całością i szczegółami.

Miasteczko Illniczów było dla niego tylko przystanią, w której spoczywał czasami; było willą, letniskiem, mieszkaniem, kiedy Nieśwież opuszczał, jadąc albo na sejm do Warszawy, albo zjeżdżając na łowy do swojego zwierzyńca. Biała mu zawsze po drodze leżała; tu miał prawie środek drogi z Nieświeża; tutaj już bawił u siebie, na rodzinnej swojej Litwie. Pod samą Białą albowiem dochodziły granice lubelskiego województwa, a więc Korony. Unią Zygmunta Augusta i Podlasie i Wołyń było przyłączone do Polski. Tak ze wszystkich stron zaglądała tędy do Litwy Korona; od północy Podlasiem, od zachodu i południa łukowską ziemią i lubelską, od dalszego południa Wołyniem. Wazki brzeżek dawnej Litwy, województwa brzeskiego, wsuwał się tutaj w koronne ziemie. Biała była jakby na straży litewskich pamiątek; ona ostatnia tutaj świadczyła o dawnej narodowości i była wstępem do nowych krajów i ludzi. Całe miasteczko było już w Litwie, zamek tylko książęcy stał jeszcze na koronnej ziemi. Zamek ku zachodowi więcej

się nachylił, wieżami i basztami się uzbroił, i spoglądał na ciche miasteczko, co legło u stóp jego. A koroniarz, przybywając z Krakowa albo z pod Warszawy, spotykał rzadki widok na wstępie do Litwy: zamek warowny, co strzegł niby Litwy od koronnej ziemi.

Było w Rzpltej dużo miast tego samego nazwiska. Była jedna Biała na Podgórzu krakowskim, była druga na Śląsku, była trzecia na Mazowszu za Warszawą, że nie policzmy innych. Biała nasza, cicha i spokojna dotąd, zaczęła teraz na siebie zwracać uwagę Rzpltej. Illiniczowie nie wstawili jej; za to wstawili Radziwiłłowie, a najrząd z nich księżę Sierotka. W niedługim czasie została drugą stolicą po Nieświeżu. Miała swój zamek i zwierzyniec sławny. Zjeżdżali się do niej często panowie pogościć pod dachem Rad-żywiła z Nieświeża. A to wszystko miało taki skutek, że Biała nasza prędko zaćmiła swoje współzawodniczki tegoż imienia. Białę teraz często powtarzano w Rzpltej. To powoli stało się powodem, że nasze miasteczko zaczęło się stroić w przydomki, które jego sąsiedzi, albo pisarze krajowi nadawali. Nazywali ją Białą Radziwiłłowską albo księżęcą, co oboje usprawiedliwiały stosunki, jakie z panami na Nieświeżu zawarła. Po łacinie przetłómaczyli ją uczeni *Albis Radiviliana* albo *Ducalis*, i pod tem nazwiskiem często o niej w późniejszym czasie spotykamy wzmianki. Nazywają ją jeszcze i Białą na Podlasiu, Białą podlaską, co znowu fałsz mieściło w sobie, bo jakeśmy uważali to wyżej, Biała ani dotykała Podlasia, tylko leżała blisko jego granic, ale na

Litwie, już w województwie brzeskiem. Do ostatnich chwil Rzplitej była litewskiem a nie koronem miastem, i równie dobrze lubelską Białą jak i podlaską nazywać się mogła, a przecież nigdy nie nosiła przydomku lubelskiego miasta.

Radziwiłł Sierotka przeniósł się z kasztelanii na województwo trockie, a z tego na wileńskie w roku 1604. Nim umarł, jeszcze pochował wszystkich braci, najprzód Wojciecha, potem Stanisława, nareszcie kardynała Jerzego. Kiedy został wojewodą wileńskim, już nikt nie żył z licznej rodziny, która go niegdyś otaczała jako ordynata na Nieświeżu. Najstarszy syn Czarnego Mikołaja najpóźniej też zakończył życie. Stracił nawet jednego syna i córki; inne dzieci zachował mu Pan Bóg. Wyposażył wszystkich i los im zapewnił. Na godnościach i urzędach litewskich siedzieli już jego synowie i uweselali starość pielgrzyma. Gabryel Tęczyński, niegdyś zięć jego, został lubelskim wojewodą.

Sierotka i w Mirze budował zamek książęcy, nowemi murami opasywał miasto. Dziś jeszcze, jak powiadają, sterczą tam cztery bastiony i stoi brama, a wszystko opasane wałem i przekopem. W Nieświeżu także, na drodze od Mira, zbudował bramę okazałą. Cenił więc ten piękny nabytek po Illniczach, a to samo już dowodzi, że w Białą musiał także dźwignąć nowe budowle i warownie. Ale w burzliwych czasach Zygmunta III, za panowania, które zewsząd gromadziło palne materiały dla przyszłości i losom Białą zagrozały nieraz złowrogie chwile, tworzyły się na Rusi częste powstania kozaczyzny, a różne ban-

dy pod przywodem śmiałych najeźdźców roznosiły wszędzie zamieszanie i popłoch. Pod koniec życia Sierotki w okolicach Białej, wślwił się starszy Czeladka. Długo rozbijał się w województwie brzeskiem, na Polesiu i po nad granicami Podlasia. Łupież i płomień poprzedzały jego pochody. Biała lada chwila oczekiwała jego napadu. Szczęściem dla niej, nadeszły w tę stronę chorągwie Kozaków nadwornych. Czeladka, zuchwały dla bezbronnych, uległ przed siłą zbrojną. Wzięty do niewoli, w Warszawie utracił życie, a Biała odetchnęła po wielkim strachu *).

Mikołaj Krzysztof Sierotka Radziwiłł, pierwszy ordynat nieświeski, dziedzic Białej, umarł w r. 1616. W rok po nim zakończył życie wojewoda lubelski, Gabryel Tęczyński, dziedzic Międzyrzecza, który jedynej córce Zofii zostawił bogactwa i Tęczyńskich rodziny i Zbaraskich książąt.

Miejsce Sierotki na nieświeskim zamku zajął najstarszy syn, Jan Jerzy, kasztelan trocki. Był właśnie marszałkiem trybunału litewskiego, kiedy go ojciec odumarł. Nie wiele powiemy o tym ordynacie, bo nie żył długo, a dla Białej żadnej po sobie nie zostawił pamiątki. Żonę miał Eleonorę Ostrogską, córkę Janusza, kasztelana krakowskiego. Pamiętny w dziejach ordynacyi jedynie przyjęciem królewicza Władysława w murach Nieświeża, kiedy z Chodkiewiczem i Plichtą szedł młody książę w roku 1617 zdobywać na Moskwie Koronę. Umarł Jan Jerzy w roku 1626.

*) O tym Czeladce powieść historyczną bez sensu uklecił pan Maciej Bejer w Bibliotece Warszawskiej, kwiecień 1845.

Młodszy brat jego, Wojciech Władysław, razem z ordynacją wziął po nim i kasztelanią trocką. Władysław IV posunął go w r. 1633 na kasztelanię wileńską, a w lat trzy potem umarł Wojciech dnia 20 lipca 1636 w Czarnawczycach, zostawiwszy żonę Annę Zienowiczównę i trzy córki.

Czwarty ordynat, Aleksander Ludwik, od roku 1631 wojewoda brzeski, a od roku 1635 marszałek nadworny litewski, więcej pamiątek po sobie zostawił w Białym, niż bracia. Mieszkał tutaj często, a z nim bawiły w miasteczku nad Krzną, pierwsza żona jego, Tekla Wołowiczówna, starościanka żmudzka, i Katarzyna, córka sławnego Janusza Tyszkiewicza, wojewody wileńskiego, a wdowa po księciu Janie Wiśniowieckim, koniuszym wielkim koronnym.

Nie tyle jednak książę ordynat, co inni ludzie przyczynili się do wzrastającej pomyślności Białego. Czasy Aleksandra Ludwika stanowią dla niej epokę wzrostu i przyszłej sławy. Dotąd małe miasteczko Radziwiłłowskie nie miało żadnych publicznych zakładów, nie było ogniskiem ruchu, nie było sercem dla okolicy. Zjawił się człowiek, co, wdzięczny miejscu, na którym znalazł utrzymanie i opiekę, zebrany oszczędnie grosz znaczny nie dla siebie użył, ale oddał go na ofiarę dobru publicznemu. Założył akademię w Białym, i miasteczko nagle stanęło na równi z wielu innymi grodami w Polsce, a chociaż niedawno samo wyszło z cienia, wiele miast dawnych zakryło.

Człowiek ten nazywał się Krzysztof Wilski Ciborowicz i był w Białym proboszczem. Rodzina jego pochodziła z Mazowsza, z ziemi rawskiej,

a w czerskiem nieraz sprawiała godności ziemskie. Była herbu Półkozic. Wilce, mała wioseczka, o cztery mile od Rawy, była rodzinnem gniazdem tego nazwiska. Krzysztof Wilski Ciborowicz za czasów księcia Aleksandra był już kanonikiem katedralnym łuckim i podlaskim oficyałem. Z dóbr swojego probostwa, do którego trzy wioski oddawna należały, z dochodów w plebanii, ksiądz Krzysztof zebrał niemały fundusz. Nie miał blizkich krewnych, a raczej zapomniał o nich, bo go dwie myśli, a jedna bogata w skutki, zajmowały przedewszystkiem. Chciał Wilski założyć przy kościele bialskim kollegiatę i przeznaczyć fundusze na uposażenie kanoników. Chciał potem na przeciw kościoła swojego założyć i akademię, podobnie jak Zamojski w stołecznym grodzie swoim. Nie miał zapewne ksiądz Wilski tak znacznych bogactw, żeby obojgu zamiarom swoim wystarczyć. Chciał dać początek tylko, a spodziewał się, że i ręka książęca przyjdzie mu w pomoc, i że myśl jego wesprą pobożni z okolic i gorliwi o sławę i cześć Bożą obywatele. A jednak plany jego i tak ogromną zakreślały budowę. Myśli swoje podał dla pamięci ksiądz Wilski: akademia z kapitułą kanoników miały w wielurzeczach stanowić jedną całość; dwóch prałatów miało być fundowanych przy kościele, a należeć do grona profesorów akademii; prócz tego samą akademię miało jeszcze sześciu składać profesorów.

Opiekę nad swoim zakładem ksiądz Wilski zlecał akademii krakowskiej, czy to, że nie wierzył Jezuitom, czy, że inne powody wpłynęły na to postanowienie, dosyć że, z Krakowa, a nie Wil-

na miała akademii bialskiej brać swoje światło i nauki. Za życia zacnego męża nie przyszło jeszcze do stanowczych urzędzeń. Wprawdzie na gruncie proboszczowskim, naprzeciw plebanii, postawił już niektóre budowle dla swojej akademii i grunta dla niej wyznaczył, ale nie widział skutku prac swoich. Nie porachował się też z dochodami i majątkiem, który zebrał. Sam nie wiedział, co posiada, a kreślił plany zawczasie. Myślał i o alumnacie przy akademii dla dwustu Wilskich, żeby się rodzinie własnej pamięcią wywiązał; ale na te tak piękne zamiary za mało posiadał pieniędzy, chociaż cały ofiarował majątek.

Udał się do księcia marszałka o poradę i pomoc. Dobrych myśli dla nowej akademii i zamiarów proboszcza był ordynat nieświeżski, a dziedzic Biały. Księciu tylko pochlebić mogły starania Wilskiego. Obiecał swoją protekcję, wdanie się króla Jana Kazimierza, usilność zatwierdzenia fundacyi przez sejm Rzplitej, zebrany w Warszawie. Obiecał też, że i sam o akademii pamiętać będzie, że skarby swoje otworzy, a profesorom wysłużonym zapewni byt pomyślny w dobrach swoich, czem będzie mógł nagrodzić ich mozolną pracę. Ta myśl o akademii tak zaprzętnęła pod koniec życia poczciwego proboszcza, że zapomniał zupełnie o kollegiacie, którą miał fundować. Umarł pełen nadziei, że ziszczą się jego marzenia, bo cały swój fundusz zostawił dla potomstwa, pod opieką księcia marszałka. Aleksander Radziwiłł przyjął nawet na siebie urząd egzekutora testamentu Wilskiego, jak gdyby chciał dalej poprowadzić zaczęte przez niego dzieło.

Po śmierci zacnego proboszcza piękne jego zamiary rozwiały się jak marzenia. Stała wprawdzie akademia, a rektor krakowski objął naczelny nad nią zarząd, dosyłając profesorów. Ale daleko było akademii białskiej do tego stopnia, na jakim ją chciał widzieć ksiądz Wilski. Do ustanowienia kolegiaty nawet nie przyszło. Przyczyną wszystkiemu był szczupły fundusz, zostawiony przez fundatora, a który nie mógł służyć dla tak rozległych pomysłów. Potem, nie powiemy zła wola, żeby nie ubliżyć współczesnym Wilskiego i egzekutorom jego testamentu, ale raczej niedbalstwo, opuszczenie się, opieszałość, zaniedbanie sprawy i ten warty zasilek wystawiło na zmienne losu koleje. Książę ordynat zapomniał o swoich obietnicach, a sejmy jeden za drugim mijaly, nie zaręczając praw akademii. Jeden tylko biskup łucki zrobił swoją powinność: aktem synodalnym przyznał darowiznę Wilskiego, a nad świeżo wstającym zakładem rozciągnął swoją opiekę.

Myśl Wilskiego mogła wysoko dźwignąć Białę. Nie stało się jednak zadość życzeniom pobożnego zapisodawcy. Ożywiło się miasteczko tłumami młodzieży, a mogło zakwitnąć i z czasem zasłynać na równi z Poznaniem albo Zamościem. Niedbalstwem czasów do tego nie przyszło. Zakwitnęła nagle i nagle upadła akademia białska. Dla dziejów oświaty polskiej skromne jej dzieje przedstawię w osobnym rozdziale, dlatego, żeby łatwiej można było schwycić całość jej przeszłości, całość rodzących się nadziei i zawodów. A teraz wróćmy do samego miasteczka.

Tenże sam książę Aleksander Ludwik Ra-

dziwił, który mógł wiele zrobić dla pięknej myśli Wilskiego, nie odznaczył się i w kraju rodzinnym czynami, któreby mu wielkie imię zjednały. Brakło mu woli, i dlatego nie zdobył się na nic znakomitego. Dostojeństwa swoje nie zasługom osobistym, nie pracom dla ogólnego dobra przedsięwziętym, ale jedynie winien był Radziwiłłowskiemu imieniu. W roku 1638 został marszałkiem w. lit. i w Białym żył na książęcą stopę. Okoliczności tak się zbiegły, że za jego życia dawne siedlisko Illiniczów chciało się przemocą wydobyć na wierzch i spodziewało się u swojego dziedzica czynnej pomocy. A książę Aleksander wegetował tylko. Prócz uroczystości i zabaw, z których żadnej nie miała korzyści, Biała nic nie znalazła w marszałku. Spoglądała tylko na jego dwór świetny, na stroje niewiast książęcych, na ciągłe uczty, na dworzan Radziwiłłowskich, słyszała tylko często huk moździerzy—i nic więcej. Jeżeli przez akademię miasteczko cokolwiek pokazywało życia, to nie przez księcia, bo księcia tylko w zamku poznać było, nie na mieście i w mieście.

Jedną z najświetniejszych uroczystości, jaka się w Białym odbyła, było Radziwiłłowskie święto—dwa wesela, w stolicy jedno, w zamku białskim drugie. Książę marszałek był już wdowcem po dwóch żonach, a córki dochodziły lat dojrzałych. Znalazł dla siebie książę nową narzeczoną, a do córki pierworodnej przyczepił się młodzian, potomek domu także znakomitego, choć niedawno osiadłego w Polsce, ale rozległych już stosunków, pełen nadziei względem swojej przyszłości, bo ojciec jego zajmował wiele miejsca w sercu kró-

lewskim. Narzeczona księcia ordynata nazywała się Lukrecya Strozzen, pochodziła z niemieckiej rodziny, razem zapewne z Cecylią Renatą w jej orszaku przybyła do Polski, a teraz sierota po królowej, samotne życie pędziła na dworze warszawskim. Córka zaś księcia nazywała się Anna Eufemia, a jej młodzieńcem był Stanisław Denhoff, starosta wileński, syn Kacpra, sieradzkiego wojewody i przyjaciela króla Władysława. Stary wojewoda właśnie co spuścił synowi swojemu piękną wieś dziedziczną w sieradzkim, Przygodzice. Nic więc nie przeszkadzało małżeństwu. Król chętnie pozwolił na te nowe związki, kiedy go się pytano o radę. Jednocześnie zatem prawie odbywały się dwa wesela. Książę ordynat ożenił się w Warszawie, a wróciwszy do Białej z trzecią żoną, w październiku świetne wyprawił wesele i pierworodnej swojej córce. Było to w październiku 1642 roku na zamku bialskim. Nadchodził czas dla naszego miasteczka, że tutaj już teraz, nie gdzieindziej, odbywały się akty temu podobne. Bliskość Warszawy, która o mil dwadzieścia tylko dalej na zachód leżała nad Wisłą, a zresztą i samo położenie Białej po nad granicą koronną, jakby w samym środku kraju Rzpltej, zrobiły punkt ten najwięcej dogodnym dla odbywania familijnych uroczystości.

I nie to jedno wesele zapewne wesoło się odbywało na zamku bialskim. Miał książę ordynat dwie młodsze córki. Jedną z nich, Joannę, wydał potem za Jakóba Wejhera, wojewodę pomorskiego, a po jego śmierci za Bogusława Leszczyńskiego, podkanclerza koronnego. Strozzenówna

powiła mu zapewne także na zamku bialskim Aleksandrę Cecylię. Tej ojciec wyposażyć nie mógł, bo dzieckiem była, kiedy ją odumarł. Ale potem ożenił się z nią Mikołaj Sieniawski. Ze Strozzenówny miał jeszcze syna Dominika Mikołaja. Ile tu mogło być imienin, ile urodzin, ile uroczystości! Niemira Stanisław, kasztelan podlaski, a potem wojewoda, Bogusław Radoszewski, biskup łucki, a po nim jego następca Jędrzej Gębicki bywali tutaj. Niemira, pan dumny, synów swoich oddał na naukę do bialskiej akademii, a odwiedzał księcia na zamku. Mówiono, że pan wojewoda pochodził od syna Kazimierza Wielkiego z Esterki, bo miał ich dwóch król chłopków z pięknej opoczyńskiej żydówki, Niemirę i Pełkę. Możeby się kto wstydził tego rodowodu, ale Niemira czuprynę głaskał i wąsa pokręcał, pamiętając, że w nim krew królewska, krew Piastów. Nie on jeden, ale i Zbąscy w Wielkopolsce od Esterki i Kazimierza ród swój wywodzili, a tak można było utrzymywać, że krew Piastów nie wygasła w Polsce. Byli jeszcze i na Śląsku książęta na Brzegu, Lignicy, od kruszwickiego pochodzili kołodzieja, ale gałązka ich dawno się od pnia swojego odszczepiła, a potem Niemira był potomkiem Kazimierza Wielkiego, prawodawcy w Wiślicy i króla. Lat trzysta jeszcze nie było, kiedy ród jego panował w Polsce.

Radoszewski, biskup, bywał także w Białym. Dyecezya jego po całym brzeskim województwie przez podlaską ziemię ciągnęła się pasem szerokim. Niedaleko nawet od Białego, nad Bugiem, w Janowie, obrał sobie mieszkanie ksiądz Rado-

szewski. Niedawno jeden z jego poprzedników założył tam klasztor dla Dominikanów, obierając Janów za miejsce spoczynku i wytchnienia. Naśladował go nasz biskup i częste chwile przepędzał w Janowie. Tu umarł nawet i pochowany. Gębicki Jędrzej, co po nim nastąpił, prowadził ród z familii wielce zasłużonej kościołowi. Z krakowskiej katery trzech braci rodzonych i synowiec wyszło biskupie zajmować katedry. Świecili wszyscy zdolnościami, nauką i cnotą. Jędrzej Gębicki brał nawet żywy udział w losach akademii bialskiej, on myśl Wilskiego przyjął, zatwierdził, a że akademia upadła, to los był winien, którego odwrócić nie mógł, bo może nie miał sił potemu, a zresztą nie żył też wiecznie. Czasami i Zygmunt Radziwiłł, brat ordynata, nawiedził Białę. Nie żenił się całe życie, a krew i usługi rycerzom maltańskim poświęcił. W młodości jeszcze swojej bił się nad Renem z Francuzami i Szwedem, przywodząc hufcom Lisowczyków. Został później komandorem poznańskim. On całą Europę wszereż i wzdłuż przejeździł: żeglował po morzu Śródziemnem, i wschód widział i żaden tyle może, co on, z Radziwiłłów nie zaznał przygód, nie zobaczył tylu krain, tylu narodów i strojów, tyle doświadczenia nie nabył. W samej sile męskiego wieku księżę Zygmunt budził dla siebie szacunek i pewien interes. Towarzystwo z takimi ludźmi miłe było dla księcia Aleksandra Ludwika. Czasami radość powiększył nowy gość, wzór pobożności i prawego charakteru w swoim czasie. Mówimy o księciu Albrychcie Stanisławie Radziwille, stryjecznym bracie ordynata. Ten

człowiek był wcieloną wiarą i nabożeństwem. O poświęceniu się, jakiego dał dowody, my dzisiaj mieć nawet wyobrażenia nie możemy. Czytając powieść o jego życiu, zdaje się, że czytasz legendę jaką cudowną, że to żywot jakiego świętego męczennika. Pokora, miłość chrześcijańska, zaparcie się samego siebie, ciągle umartwienia i posty, składały to patryarchalne, pełne poświęcenia się i modlitwy życie. Książę Albrycht Stanisław dobrał się w tym względzie ze swoją żoną Krystyną Lubomirską. W przejeździe jednego miasteczka nie minęli, żeby nie wstąpić do kościoła parafialnego. Wtedy i jałmużna sphywała hojnie na ubogich, a książę, rozdzieliwszy biednym ofiarę, serca, znów wracał przed ołtarz wielki i leżał krzyżem na ziemi. W jego ręku był zawsze różaniec, a na jego ustach pacierze. Kochali go wszyscy; Zygmunt III jeszcze dał mu kanclerską pieczęć Litwy, a Władysław IV i Jan Kazimierz obyć się bez niego nie mogli, bo ze słów księcia płynęły przekonanie i wiara. Cieniem nawet nie skaził czystości swojego charakteru. Silnym jego dowodom sam Władysław IV ustąpić musiał, kiedy na radzie senatu wniesiono projekt małżeństwa królewskiego z elektorówną, córką Palatyna Renu. Cały wątek tych układów zerwał książę Albrycht Stanisław z tego jedynie powodu, że narzeczona była reformowanego wyznania. Przyjmował też potem na czele dworu swojego Maryę Ludwikę, przybywającą z Francji do Gdańska. Jan Kazimierz nazywał księcia swoim kochanym staruszkim. Miał wiele do opowiadania kanclerz litewski, spędziwszy całe życie

na dworze królewskim. Zostawił nam pamiętniki pełne ciekawych szczegółów. A w Białym dla jego pobożności prócz księcia marszałka widział go zapewne najchętniej Gębicki biskup. Z nim to zapewne i najwięcej ubolewał kanclerz nad zaślepieniem Bogusława i Jana, książąt z Birżańskiej linii, co rzucili katolicyzm i jedni z Radziwiłłów stanowili w Rzpltej stronnictwo obce dla religijnej i narodowej myśli. Nadeszły wkrótce i lata chmurami ciężarne. Za Jana Kazimierza zewsząd burze zaczęły się gromadzić. Od północy i południa, od wschodu i zachodu zachmurzał się horyzont niebieski. Konfederacje wojskowe następowały jedna po drugiej; wojna ościenna zewsząd groziła. Kozacy dokazywali na Rusi; nietylko już Zamość i Wołyń pożoga krwi owionęła, ale pojedyncze oddziały zbrojnych powstańców plądrowały już po brzeskiem województwie, a hetmani ścierać się musieli z tłumami, marzącymi o zemście. Okolice Pińska, Kobrynia, Prużony, Włodawy krwią się rumieniły, a burza zbliżała się do naszego miasteczka.

Stracił wtenczas wesołość zamek bialski, chociaż tutaj książę Aleksander bezpieczniejszy był, jak w Nieświeżu. Dzieci jego rozproszyły się po świecie. Zygmunt, kawaler Maltański, jedyny brat, pozostały przy życiu, umarł niedługo po weselu pani Denhoffowej. W rodzinie wybuchło także rozdwojenie. Jedni z Radziwiłłów poszli służyć pod chorągwie brandeburskie, drudzy do Szwedów wyciągali ręce. Jeden tylko Albrycht Stanisław wierny pozostał dawnym obowiązkom. Z gości bialskich Stanisław Niemira już dawno

świat pożegnał. Uprzedzając burzę umarł i książę Aleksander Ludwik w roku 1654. W tymże roku i Jędrzej Gębicki zakończył życie. Stary kanclerz został, i w czasie wojny szwedzkiej obrany generałem ziem podlaskich, nie mógł uorganizować zbrojnego powstania przeciw Szwedom, i za królem na wygnanie pośpieszył. Umarł i książę Janusz Radziwiłł, hetman wielki, żałując za błędy. Oblężony przez Szwedów w Tykocinie, w stanowczej chwili Bogusław tylko jeden i ostatni stanął po stronie elektora Fryderyka Wilhelma.

Po ojcu na ordynacyę w Nieświeżu i hrabstwo bialskie nastąpił syn starszy, Michał Kazimierz. Miał młody książę w swojej opiece brata Dominika i siostrę Aleksandrę, dzieci Strozzenówny, pozostałej wdowy po ojcu. Niedobra matka porzuciła wkrótce obowiązki, jakie jej sama natura wskazywała i poszła drugi raz za męża, za Kopcia, kasztelana trockiego. Pod smutną wróżbą obejmował rządy dziedzicznych posiadłości nowy ordynat. Musiał niedługo ustąpić z Biały. Jerzy Rakoczy zdobył Brześć i zajął okolice nad Krzną rzeką. Siedmiogrodzianie gościli w dobrach księcia i ocierali się o zamek bialski. Kiedy Rakoczy ustąpił, wojska Chowańskiego załazy całą Litwę; zdobyły Wilno i posunęły się aż na Podlasie. W koronne nawet ziemie przednie wkroczyły straże. Okolice naszego miasteczka zalane były żołnierstwem. Akademia niezawodnie rozproszyła się, a wtedy i zamek jeszcze więcej posmutniał. Koło Nieświeża uwijały się główne siły nieprzyjacielskie. Musiał wtedy książę ordynat naśladować starego

kanclerza, dalekiego stryja swojego Albrychta. I on, wierny do końca życia królowi, umarł jak na wygnaniu, bo w Gdańsku w r. 1656 — jeszcze w czasie okropnie szerzącej się wojny. Przesilenie wielkie następowało w Rzpltej.

Kiedy Czarniecki powrócił z wyprawy duńskiej, na Litwę skierował swój pochód. Przednie straże jego długo zajmowały Siedlce, małą wioskę na drodze z Białej do Warszawy. Ziemie okoliczne należały wtedy do Olędzkich. Mieszkał w dworze we wsi Strzale stary kasztelan zakroczymski, niegdyś dzielny harcownik tatarski, dziś pomieszany na umyśle. Miał córkę jedynaczkę, Joannę. Bogata ta panna ściągała ku sobie oczy młodzieży. Czarniecki miał ochotę, żeby synowiec jego, starosta kaniowski, ożenił się z panną Joanną. I właśnie wtenczas, kiedy Podlasie i Biała i całe okolice nadgraniczne z Litwą cierpiały od wojsk Chowańskiego, starosta kaniowski w Siedlcach i w Strzale chciał ująć serce bogatej dziedziczki. Ale jakoś nie umiał brać się do rzeczy, a wkrótce nadciągnął i sam wojewoda z wojskiem i poszedł na Litwę, z boju szwedzkiego w bój kozacki. Pasek znajdował się wtedy w Siedlcach, czekając na wojewodę. Ślicznym swoim językiem, w prawdziwych obrazach, skreślił i dwór siedlecki i położenie okolicy, w której leżała Biała. Zdaje się, że w tamtych stronach zupełnie wygasło życie, a on patrzył ze Strzały, jak dymiły się wioski i do lasów uciekał lud strwożony. Czarniecki jak piorun spadł pod Lachowice, pod Połonne, a kraj, zajęty przez nieprzyjaciół, odetchnął nareszcie po ciężkich klęskach.

Książę Michał znów wrócił do swojego dziedzictwa, a wskutek zwycięstw Stefana, zmęźniał już i wyrósł w szkole doświadczenia i nieszczęść. Młodym paniczem odumarł go ojciec, a teraz lat już osiem upływało od śmierci księcia Aleksandra. Przez ten czas zmieniło się też wiele i w losie młodego ordynata. Z krajczego litewskiego został podczaszym. Był to urząd wprawdzie bez istotnego znaczenia, ale otwierał mu wstęp do dalszych godności. Zapoznał się na wygnaniu z córką Jakóba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego i Teofili Daniłowiczówny, dziedziczki Żółkiewskich. Była Katarzyna wdową po Władysławie Dominiku księciu Zasławskim, ordynacie ostrogskim, krakowskim wojewodzie. Lat sześć niepełna przeżyła z mężem. Zaślubiona mu w roku 1649, a w roku 1655 utraciła go, a z nią dwoje sierot utraciło ojca. Aleksander i Teofila ostatnimi byli potomkami Zasławskich książąt, ostatnią odroślą domu, z którego poszedł wielki hetman, Konstanty, dziedzic na Ostrogu. Katarzyna Zasławska młodą jeszcze była, a pięknnością oblicza zachwyciła nieświeskiego ordynata. Świątobliwa, bogobojna, mogła być szczęściem i pociechą licznej rodziny, a tymczasem tak młodo szaty wdowieńskiej żałoby przybrać musiała. Ślicznie zapewne było jej w czarnym kolorze i z tem posępnem obliczem, w którym malowała się żalność ogromnej straty.

Książę Michał Radziwiłł ożenił się z Katarzyną Zasławską, a rodzina jego zwiększyła się dwojgiem biednych sierotek. Odtąd najmiłsze związki przyjaźni i wzajemnego szacunku połą-

czyły go z Janem Sobieskim, bratem rodzonym Katarzyny. W oczach Michała rósł godnościami bohater młody, przysły zwycięzca pod Wiedniem. Był wtedy chorążym w. k., a czynami wojennymi sięgał już po buławę hetmańską. Los jakby się wziął przesadzać najświetniejsze nawet marzenia Jana Sobieskiego. Świecił mu przyszłością. Szczęściem brata cieszyła się Katarzyna i mąż jej książę Michał. Jan w chwili ich zameżcia miał dopiero lat około trzydziestu. Dopiero zaczynał swój zawód. Straciwszy jedyne go brata Marka na polu bitwy pod Batowem, Jan Sobieski całą swoją miłość zlał na siostrę, a siostra na niego. Oni tylko znowu oboje reprezentowali cały ród Sobieskich. Budowali więc wszystkich wzajemnem do siebie przywiązaniem.

W roku 1661 marszałkował książę Michał na sejmie warszawskim, w uciszonej już cokolwiek Rzpltej. Stany pod jego łaską chciały zagodzić ostatnie klęski narodu. Przemyślały o sposobach, jak rozwiązać konfederacye wojskowe, które jeszcze utrzymywały wzburzenie. Wyznaczono nowe podatki na ziemie pomorskie. Ze Szwecyą zatwierdzono pokój w Oliwie, z Janem Wychowskim po świetnych zwycięztwach umowę w Hadziaczu. Myśl tylko elekcyi za życia króla rozbiła się w niwecz.

Z sejmu kasztelanem wileńskim powrócił książę Radziwiłł. Była to właśnie chwila zwycięztw Czarnieckiego na Litwie. W roku 1662 był już książę z sejmu wyznaczony do układów o pokój z Moskwą.

Spokojność zewnętrzna i wewnętrzna wra-

cała. W pogranicznych tylko ziemiach wrzał bój nieszczęsny. Kasztelan wileński myślał teraz i o swoich włościach. Nieśwież długie i ciężkie wytrzymał od Chowańskiego oblężenie, bo książe już zawczasu naprawił mury tego miasta, a przed wojną znalazł czas silną opatrzeć załogą stolicę swojej ordynacyi. Bój lachowicki oddalił od Nieświeża niebezpieczeństwo, ale klęski przyprowadziły miasto do nędzy. Już na sejmie, na którym marszałkował, zgromadzonym stanom wystawił książe z zapalem cały obraz nieszczęść Nieświeża. Sejm zwrócił Radziwillowi koszta obrony Nieświeża i miasto na lat cztery uwolnił od pewnych podatków.

Biała zapewne wtedy w więcej oplakany stanie, jak stolica ordynacyi. W jej okolicach uwijali się Szwedzi i Siedmiogrodzianie. Za nimi i Chowański wzniewał trwogę w tych okolicach. Od murów Nieświeża odparła nieprzyjaciół liczna załoga, ale Biała miała tylko zamek obronny. Wątpimy nawet, żeby zamku tego bronili żołnierze Radziwillowscy. Miasteczko nasze nie było strategicznym punktem, nie leżało nad splawną rzeką. Obrona Białej nie miałaby żadnego celu. Dla tego więc tem bezkarniej mogli sobie nieprzyjaciele postępować. Zamek zapewne ucierpiał, a mieszkańcy się rozproszyli na chwilę. Teraz wszystko wracało do dawnego porządku. Książę kasztelan podnosząc Nieśwież, nie zapomniał i o drugiej prywatnej stolicy ordynacyi. Ślady ciężkich czasów prędko ustąpiły nowym staraniom.

Wyporządzone już były komnaty zamkowe z książęcym przepychem, kiedy kasztelan wileń-

ski, tylko co złożywszy godność marszałka trybunału litewskiego, mógł już w kilka lat potem w swoim pałacu białskim przyjmować świetne zgromadzenie litewskich Stanów. Koronie zagrażała wtedy wojna domowa z Jerzym Lubomirskim, a na Litwie odnawiały się bunty wojskowe. W zaburzonym stanie kraju, W. Księstwo zaczęło same o sobie radzić. Cały senat zjechał się do Grodna na obrady. Ale i tutaj spokojności nie było. Zaraza szerzyć się zaczęła i zbierać swoje ofiary. Wtenczas książę Radziwiłł zamek swój biały ofiarował na usługi Stanów litewskich. Działo się to w roku 1665. Codziennie nowi goście zjeżdżali do naszego miasteczka, lokując się po książęcym pałacu, zamku i oficynach. Biała takim sposobem, niechcący, ujrzała w murach swoich cały senat litewski. Panowie, podejmowani przez księcia, chodzili po ulicach miasteczka, pustego jeszcze, o jednym tylko parafialnym kościele. I probostwo zapewne i akademia musiały wtedy ustąpić chwilowo miejsca dla służby panów litewskich. Sprawy kraju miały być tutaj ważne. Jednakże nie zaczynały się obrady, wielu jeszcze osób senatorskiego grona nie było. Brakowało i księdza Jerzego Białozora, biskupa wileńskiego, a najpierwszego senatora w Litwie. Nie stopniem tylko, ale i rzeczywistymi zasługami błyszczał w swojej ojczyźnie ksiądz biskup. Niedawno jeszcze dla poratowania ojczyzny i rozerwania konfederacji kościelne srebra wileńskie zastawił.

Najciekawszym przedmiotem, który wtenczas wszystkie zajmował umysły, była sprawa Jerzego Lubomirskiego. Wielu Litwinów w dobrej wierze

sądziło, że marszałek wielki chce iść za niedawnym przykładem Kromwella w Anglii, choć Lubomirski bronił jedynie ustawy Rzpltej. W intrydze przeciw niemu grał niepoślednią rolę Jan Sobieski. Wiedzieli wszyscy, jak ksiązę kasztelan wileński blisko był połączony z chorążym koronnym. Ztąd ugoszczeni wspaniale senatorowie w Białą najwięcej o Lubomirskim rozmawiali, a ksiązę im stosunki i wydarzenia objaśniał. Ruch jak nigdy jeszcze nie panował w małym miasteczku. Cudem się ujrzało jakby stolicą kraju i mieszkaniem władzy prawodawczej. Z zamku biegły nowiny na miasto, a wszyscy ciekawie przysuwali tam ucha, żeby się dowiedzieć, o czem to panowie gwarzyli przy stole ksiązęcym. Plotki dziwne zaczęły krążyć po okolicy. Obudziła się ciekawość. Jeden tylko kasztelan wileński miał minę niewesołą, żalując, że Biała nie jest Nieświeżem. Ale niedługo wieść przyszła, że biskup Białozor, wyjechawszy z Wilna, umarł na drodze do Białą (17 maja). Przeraziło to wszystkich, a kiedy zaraza i w okolicy zjazdu sięgać zaczęła, konwokacya Stanów (tak ją nazywano) rozjechała się bez niczego*).

Kiedy i wojna z Lubomirskim skończyła się, król księcia Michała przychylność dla siebie nagrodził krzesłem województwa wileńskiego, a potem wzamian za to krzesło dał mu pieczęć mniej-

*) O tym zjeździe czytaj Hist. panowania Jana Kazimierza przez nieznanego autora, wydanie Raczyńskiego. Poznań, tom II, str. 341. O śmierci biskupa Białozora: Wizerunki Wil. całego zbioru tomik 59, str. 140—141.

szą litewską. Dziejic Biały chciał jeszcze bliższych dowodów królewskiej łaski. Właśnie jego żona powiła syna. Książę zaprosił Jana Kazimierza na ojca chrzestnego i prosił króla, żeby go w Biały odwiedził. Rozbiegły się już wtenczas po kraju wieści o blizkiej abdykacyi króla zgryzionego, że myśli Maryi Ludwiki o elekcyi za życia przeprowadzić nie potrafił. Tem pożądanse były odwiedziny Jana Kazimierza księciu wojewodzie, że za zdarzoną sposobnością mógł się i o prawdzie abdykacyi dowiedzieć. Zjechał król na początku roku 1668 w znacznym orszaku do Biały. Oprócz niego znajdował się marszałek wielki, Jan Sobieski. Smętny był, zamyślony Jan Kazimierz po utracie żony, która naraziła Rzpltą na domową wojnę, po takich już wysileniach za granicą. Sobieski przeciwnie, szczęśliwy i wesoły, bo gościł u kochanej siostry, a miał już swoją Marysieńkę. Dorastały już dzieci Katarzyny z pierwszego małżeństwa, dorosło i rodzeństwo księcia Michała, dzieci Lukrecyi Strozzenówny. Wpóśród uroczystości chrztu pytał się króla Sobieski o abdykacyę. Jan Kazimierz ni tak ni owak w słowach ogólnych odpowiedział, obiecując jednak, że za powrotem do Warszawy lepiej się wytłomaczy w tym względzie. Król wtenczas żył już z dnia na dzień i myślał tylko o spokojności i nabożeństwie. Gdyby potrzeba było, dałby Sobieskiemu zupełne pełnomocnictwo do zwołania pospolitego ruszenia, bo brat Katarzyny prócz łaski dźwigał już wtedy i wielką buławę koronną. Pomimo wszelkich starań księcia dziezica, żeby króla rozerwać, nic mu się nie udawało. Jan Ka-

zimierz widocznie był znudzony, zniechęcony życiem. Ceremonie chrztu męczyły go. Rzucił więc jak najprędzej mógł Białę i wyjechał do Grodna, gdzie fundował zakon Kamedułów. W sierpniu 1668 r. złożył na sejmie w Warszawie koronę. Ostatnim czynem swojej władzy dał jeszcze księciu Michałowi buławę polną.

Na elekcyi gwałtowne wybuchły spory o godności, których aż tyle piastował ordynat Nieświeża. Pacowie najwięcej sejm zawichrzyli o buławę księcia. Chciano mu ją odebrać. Ale Michał utrzymał się przy swoich urządach, bo szczerze przyjął obiór króla Michała, wbrew nawet widokom rodziny i pretensyom Sobieskiego. Był z nowym królem na sejmie koronacyjnym w Krakowie i w grudniu, wracając razem z Korybutem, Częstochowę odwiedził. Stanąwszy po długiej nieobecności w domu, pracował dalej nad dziełem, którem chciał sobie jakby wieczną pamięć zaskarbić.

Wtedy to właśnie, opasując murem Nieśwież i zakładając tam Opactwo Benedyktynów, pamiętał razem o Białym. W roku 1671 razem z żoną swoją Katarzyną fundował tutaj Reformatów. Nie odrazu mógł stanąć nowy klasztor z kościołem, czci bożej poświęcony, pod tytułem Maryi Anielskiej. Książę tylko fundusz wyznaczył i zaczął budowę. Pod smutną wróżbą wznosiły się w Białym mury świątyni nowej. Syn najstarzy księcia, Mikołaj Franciszek, dziecko jeszcze, starosta kamieniecki, zginął gdzieś nagle w tymże roku 1671, a pilne poszukiwania nie mogły wynaleźć zguby. Może poczuwając się do grzechów, na przebłaga-

nie Boga, na intencję syna stawały mury nowego kościoła.

Jeszcze jedna bolesna strata dotknęła księcia i jego małżonkę. W roku 1673 umarł Aleksander Zasławski, syn Katarzyny z pierwszego małżeństwa, ostatni męzki potomek swojego domu. Ordynacya Ostrogska spadała teraz na córkę Teofilę.

W roku 1674 nad wszelkie swoje spodziewanie, książę Michał ujrzał brata rodzzonego swojej żony na tronie polskim. Odtąd nadzwyczaj zmieniły się jego stosunki z dworem. W pierwszych chwilach zajęty ciągle obywatelskimi posługami dla Rzpltej, książę prawie nie postał w dobrach swoich. Ze szwagrem królem szedł na wojnę i wojował z Turkami. Już nie tak, jak dawniej, zadziwiał swoim przepychem senatorów litewskich, a pokochał trudy obozowe. Szedł tam z urzędu swojego, szedł za królem, który wszędzie głowę własną narażał. Odbywał z nim książę częste wyprawy przeciw Doroszeńce; prowadził wojsko na Ruś i oblegał Pawołocze. Przez dawne urazy nieprzyjaciel Paców, częste miał z tego powodu niesnaski z głową tego domu, hetmanem w lit. I w tym razie wybornie zgadzał się z królem. I Jan III chciał unizyć Paców, którzy już od lat kilkunastu przez zazdrość nie cierpieli Sobieskich. Jednem słowem, jaknajlepsza harmonia i zgoda panowała pomiędzy księciem ordynatem, a szwagrem królem.

Przez czas nieobecności męża, Katarzyna Radziwiłłowa pędziła samotnicze życie, poświęcona dla Boga i nędzy. Teraz z powinności by-

wała często na dworze warszawskim. Przedtem rzadko z bratem widywać się mogła, który miał dobra na Czerwonej Rusi, Jaworów i Żółkiew. Teraz król Jan III mieszkał w zamku warszawskim. W czasie swoich wypraw mało także gościł w domu, ale zostawiał w nim Marysieńkę, która potrzebowała towarzystwa. Kiedy więc obadwaj mężowie zbrojne pułki prowadzili na miecz turecki, królowa z Katarzyną Radziwiłłową pocieszały się nieraz razem w Warszawie. Ztąd siostra Jana III stale osiadła w Białej, tu mieszkała lat kilkanaście, bo ztąd jej bliżej było do brata i do rodziny królewskiej. Nie lubiła jednak Katarzyna Maryi Kazimierzy, bo się nigdy pogodzić z sobą nie mogą dwa przeciwne sobie zupełnie charaktery. Radziwiłłowa pobożna była sercem, kiedy Sobieska ustami i nawyknięciami; Radziwiłłowa łagodnością wabiła do siebie, Sobieska dumą odpychała; Radziwiłłowa była świątobliwą niewiastą, królowa żyła tylko intrygą i podejściem. Katarzyna rozsypywałaby skarby dla biednych, Marya Kazimiera wdała się z żydami nawet, żeby mnożyć skarby królewskie. Obiedwie w latach młodości ładne były, ale piękność Maryi Kazimierzy zachwycała odrazu, kiedy po bliższem poznaniu Katarzyny każdyby oddał jej piękność nawet, za serce, które miała czułe i bogobojne.

Nie z wielką zatem chęcią opuszczała Białą księżna Radziwiłłowa, żeby się przypatrzeć zepsuciu stolicy i dworu. Gdyby nie brat, nigdyby jej noga może nie postąpiła w Warszawie. Ona nie lubiła blasku i świetności. Zamek biały aż nadto dla niej wystarczał. Tutaj poświęciła się wy-

chowaniu dzieci. Miała dwóch synów z księciem Michałem. Młodszy nazywał się Karol Stanisław, starszy był Jerzy. Tutaj kształciła serce córki z pierwszego małżeństwa, Teofili, którą wydała za mąż za Dymitra Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego i hetmana, a po jego śmierci za Józefa Lubomirskiego. Tutaj księżę Michał myślał o siostrze małoletniej, którą Sieniawskiemu hetmanowi poślubił. Katarzyna wreszcie wznowiła dzieło Wilskiego Ciborowicza: akademія białska zakwitła na nowo.

Wpóśród tych zatrudnień upływały prędko chwile Katarzyny Radziwiłłowej, kiedy król Jan III po jej mężu jeszcze jednej zażądał posługi. Wyprawiał go do Wiednia, Rzymu i do włoskich księząt w uroczystem poselstwie. Podjął się księżę chętnie. Odprawił wjazd uroczysty do Rzymu, a potem do Wenecyi. W Rzymie panował wtedy świątobliwy papież Inocenty XI. Dwa razy do tej stolicy odbywał wjazd litewski hetman i podkanclerzy, szwagier króla polskiego. Raz prywatnie, jako gość, drugi raz jako poseł wielki. Opowiadają cuda o tym drugim wjeździe. Przepych, bogactwo kapła. Orszak księcia był tak świetny, jakby jakiego monarchy. Po drodze, na ulicach Rzymu gubił złote ostrogi, a starcy przypominali sobie wtedy, co dziećmi jeszcze będąc, słyszeli od rodziców swoich o również świetnym wjeździe Ossolińskiego. Byli nawet tacy, co wjazd ten dawniejszy przed kilkudziesięciu laty widzieli.

Ale wracając z tego poselstwa, na którem sprawę kanonizacyi św. Jana Kantego popierał,

książę Michał Kazimierz umarł na drodze w Bolonii 1681 r.

Katarzyna została wdową, i tem więcej poczuła ciężar swojej samotności. Syn jej starszy, Jerzy, objął rządy ordynacyi, ale poległ całkiem na matce. Katarzyna zatem całe lat dwadzieścia prowadziła te rządy dla dobra Nieświeża i Białej.

Towarzystwo jej wtedy nieliczne było. Rzadko bywała na dworze królewskim, chociaż z nim częste utrzymywała związki. W sławnym tylko 1683 roku, w sierpniu, co prędzej przez Częstochowę do Krakowa pośpieszyła za królem. Powróciwszy, znowu się zagrzebała w zamku białskim.

Uczni akademicy, Wojciech Strzycki, Wincenty Stalicki, bywali wtedy na zamku. Z dalekich gości zaglądał do Katarzyny książę Dominik Mikołaj, podkanclerzy litewski i brat przyrodni męża.

Nad wszystkich gości i przyjaciół, zawsze mile w Białej widziano księdza Jędrzeja Chryzostoma Załuskiego, uczonego biskupa kijowskiego. Na dworze warszawskim poznała się z nim księżna Katarzyna. Trafny rzut biskupa na wszystko, jego rozsądek, znajomość stosunków światowych, wysokie zdolności, miłe towarzystwo od razu do niego wiązało. Biskup znalazł w sercu swoim wiele współczucia dla sierot Radziwiłłowskich, siostrzeńców króla. Rozrzewniał ich widok, kiedy po śmierci ojca, obadwaj dzieci jeszcze, przybyli do Warszawy na sejm w żałobie, a jeden z nich, Karol, oddawał Stanom po ojcu osieroco-

ną buławę i pieczęć. Wkrótce wzajemna przychylność zbliżyła więcej do siebie wdowę księżną Katarzynę i biskupa. Załuski odtąd częstym był gościem w Białym i żadna ważniejsza okoliczność, żaden obrzęd uroczysty nie odbył się bez niego w miasteczku i zamku. Dawał Katarzynie rady jako mąż dojrzałego rozumu, kierował i wychowaniem młodych Radziwiłłów; uczył ich, jak mają żyć na świecie. Położenie sierot daleko insze było od położenia mniejszych domów szlacheckich. Ledwie wychodząc z dzieciństwa, już byli powinni myśleć o rzeczy publicznej. Powiadał im biskup, o czem zresztą sami dobrze wiedzieli, że czekały ich godności, a za nimi wielka odpowiedzialność przed Bogiem i Rzplitą. Księżna Katarzyna znowu przewidywała kres bliski swojego życia; chciała do skutku doprowadzić swoje bogobojne myśli. Postanowiła prócz Reformatów zbudować jeszcze w Białym klasztor dla księży Bazyliańców, chciała porobić zapisy na cele dobroczynne, na cześć Bożą. Ztąd naturalne były stosunki siostry królewskiej z Załuskim, dobrym w takich rzeczach i właściwym doradcą. Miała już lat pięćdziesiąt i wypadało się śpieszyć.

Powoli z upływem czasu, biskup kijowski stał się powiernikiem Katarzyny we wszystkim i pośrednikiem jej pomiędzy królem bratem, a Białą. Załuski bliski tronu, gdyż był także kanclerzem Maryi Kazimiery, był więcej poufnym przyjacielem dwojga rodzin, królewskiej i Radziwiłłowskiej, jak urzędnikiem podwładnym dworu. Często przebywając w Białym, wyznaje to w pismach swoich z uczuciem serdecznym, że milego zawsze od

księżny doznawał przyjęcia. Z Biały pisał dużo listów na wszystkie strony Rzpltej. Biała była prawie drugim jego zamieszkaniem, drugim domem, kiedy już dom rodzicielski opuścić mu przyszło.

Miasteczko Radziwiłłowskie leżało mu właśnie w środku drogi od gniazda rodzinnego Załuskich, to jest ziemi rawskiej i od stolicy, w której miał obowiązki na dworze przy królowej, do dyecezyi kijowskiej, której stolicą tymczasowo po utracie Kijowa był Żytomierz. Miał jeszcze opactwo wąchockie na sandomierskiej ziemi. W Biały był jakby w środku tego ogromnego koła, po którego okręgu błędzić musiał z miejsca na miejsce. Urząd jego biskupi pozwalał brać tyle dostojności, bo dyecezya była w rozproszeniu i w ruinach. Ale Załuski, jak inni z owego czasu biskupi, szukał na świecie znaczenia i sławy, a nie gardził dochodami. Obowiązkom, przyjętym na siebie, a tak różnorodnym, ile możności starał się zadość uczynić. Z Biały to na wszystkie strony robił wybieżki, a zwłaszcza, kiedy złożył kanclerstwo Maryi-Kazimiery, z powodu tysiącznych przykrości, jakie znosić bezustannie musiał na dworze. Ale mimo to, nie zamykał przed nim Jan III swojej królewskiej łaski.

Jan III chciał także sobie skarbić przyjaźń Radziwiłłów. Połączony z nimi krwi związkami, zapragnął jeszcze wzmocnienia tych związków. Chciał syna, całą swą nadzieję, księcia Jakóba, ożenić z bogatą, a ostatnią dziedziczką książąt Birzańskich. Myślał, że pomoże mu siostra w tych zabiegach. Ale księżna Katarzyna, bogobojna

i świątobliwa, skromna i czuła, mało miała stosunków z linią starszą rodziny męża; przerażały Katarzynę upór księcia Bogusława i przywiązanie jego córki Ludwiki Karoliny do reformowanego wyznania. Dwa razy zapuszczał sieci król Sobieski, i dwa razy omyliła go nadzieja. Ludwika umarła w powtórnych związkach z Filipem, księciem Neuburgskim.

Obojętność jakaś nastąpiła i w stosunkach króla z siostrą. Widocznie był to wpływ Maryi-Kazimiery. Jan III tak zawsze ulegał natchnieniom żony, że za nią nic nie widział, nieraz szedł wbrew swojemu przekonaniu, nie za popędem serca, które się odzywało silnie, a które silniej jeszcze biło na tronie. Kiedy mu w r. 1686 oznajmił Żaluski, że starszy syn Katarzyny, a jego siostrzeniec, Jerzy, żeni się z Maryą Eleonorą, córką Jana, księcia Anhalt-Dessau, przyjął tę wiadomość obojętnie, i skończył napisaniem listu do przyszłego teścia swego siostrzeńca. Tak chciała Marya Kazimiera.

Żaluski za to, jak brat prawdziwy, jak ojciec młodych Radziwiłłów, pozostawił wspomnienia w zamku bialskim. Cały rok 1689 przebył tutaj z rodziną Katarzyny. Kościół Reformatów stał już dźwigniony pobożną ręką. Trzeba go było poświęcić. Bazylikańskie gmachy już się także wznosiły i były na dokończeniu. Zaprosiła na tę uroczystość poświęcenia biskupa Żaluskiego księżna Katarzyna.

Z Tarnogrodu, gdzie przytomny był ostatnim chwilom Marcina Zamoyskiego, podskarbiego koronnego, w początkach maja stanął u Katarzyny

gościem. W dniu 9 tegoż miesiąca odbył ceremonię poświęcenia i sam miał z ambony w nowym kościele kazanie do licznie zgromadzonego ludu. Dowiedział się w Białym o uwięzieniu Łyszczyńskiego, oskarżonego o ateizm, i niechrześcijańską radość pokazał, bo Załuski gorliwym był nadzwyczaj katolikiem, i podobno kaczerzy gotów był palić na stosie. W towarzystwie Radziwiłłów wyjechał następnie do Nieświeża i Krożów, a po drodze oddał cześć cudownemu obrazowi Najświętszej Panny u Bazylianów w Żurowicach. 29 maja wrócili wszyscy do Białego. Został na zamku dosyć ważne listy ze stolicy; z jednego wyczytał, że umarł wielki elektor Fryderyk Wilhelm. Drugi od księdza Woty nabawił biskupa żywą niespokojnością, bo opisywał kłopoty dworu warszawskiego. Zaklinał ksiądz Jezuita Załuskiego na wszystkie obowiązki, aby donosił wszystko, co tylko wiedział o jakimś pisemku, wydanem przeciw elekcyi Piasta, które podobno wielu senatorów podpisało. W początkach maja wielkim o to hałasem napelniła się Warszawa. Król się martwił, widząc, że już zawczasu, za życia jego, gotują się stronnictwa, żeby wydrzeć tron rodzinie Sobieskich. Niechęć tę jednak wszystkich dla siebie winien był jedynie intrygom Maryi Kazimiery. Powiedziano królowi, że najwięcej przeciw elekcyi Piasta powstają Radziwiłłowie. Siłiła się na dworze potwarz, żeby w oczach Jana III oczernić Katarzynę i jej dzieci; bądź co bądź, powiadano głośno w stolicy, co zresztą podobno było i prawdą, że któryś z kanclerzy zachęcił Załuskiego do napisania takiego pisemka. A prócz tego po rę-

kach latały inne małe broszurki, w których uderzano pokątnie na cały dwór królewski, a najwięcej na Maryę Kazimierę.

Nie usłuchał rozkazu Załuski, a wybiegł z Białej jeszcze do Lublina, zaproszony na ślub Michała Potockiego, starosty krasnostawskiego. Oddawał staroście młodą narzeczoną, i z tego powodu miał mowę do niego, jak to było w zwyczaju. Pani młoda nazywała się Zofia Czarniecka; była córką Stefana, pisarza pol. kor., tak wsławionego za panowania Michała Korybuta, a wnuczką hetmana, chociaż nie w prostej linii.

Król właśnie wtenczas jechał z Grodna, gdzie zerwano sejm Szczuki, do Wilna, a Marya Kazimiera powracała do Warszawy. Spodziewała się księżna Katarzyna gości w Białej, a jedynie tylko syn jej, książę Karol, z Załuskim stanęli z Lublina. Niechęć Sobieskich do Radziwiłłów była widoczna.

Z Białej raz jeszcze zrobił wycieczkę Załuski do Przemyśla, gdzie na starostwo odbywał wjazd młody książę Karol Stanisław Radziwiłł. Za powrotem w zamku u Katarzyny, znalazł biskup nowe do siebie listy królewskie. Jan III chciał go ostatecznie pogodzić z Maryą Kazimierą. Ale i Katarzyna Radziwiłłowa puścić biskupa od siebie na żaden sposób nie chciała. Miała wiele do załatwienia familijnych interesów. Załuski poprzednio jej obiecał, że pojedzie do Brześcia, dla ukończenia sporów, które różniły dom Radziwiłłowski. Trzeba się było jednak nakłonić do woli królewskiej. W Warszawie ubolewał król nad obojętnością siostry, narzekała na to i Marya Kazimiera. Sobiescy właśnie wtedy ułożyli sobie

projekt, żeby, bądź co bądź, małżeństwo Jakóba z Karoliną, dziedziczką Radziwiłłów Birzańskich, przyprowadzić do skutku, a kiedy napotkała ich odmowa, przynajmniej myśleli zając dobra, które przechodziły teraz w dom Neuburgski. Powiedzieliśmy, że w tym razie mało pomódz mogła królestwu Katarzyna Radziwiłłowa, że nawet jej sumienie nigdy jej nie pozwalało na takie związki i starania się. Marya Kazimiera widziała inaczej, tłómaczyła się umyślnym uporem siostry i złą wolą. Załuski znowu przyjeżdżał do Białej prosić, aby Katarzyna wróciła na dwór i Marya Kazimiera obok męża swoje zasyłała prośby. Nic nie pomogło.

Widzimy, jakie to stosunki pomiędzy rodziną królewską, a Radziwiłłowską utrzymywał ciągle biskup Załuski, i jak z tego powodu częstym był gościem na zamku białskim. Przychylność Karola Radziwiłła dla niego daleko sięgała; oddał mu swoje starostwo człuchowskie na Pomorzu, za co biskup wypłacił pewną sumę pieniędzy. Załuski poświęcił w Białej kościół Reformatorów, a potem Bazylianów, obydwaj jednego roku. Kilkadziesiąt razy odwiedzał Białą i mógł sobie potem w lata stare, na warmińskim siedząc biskupstwie, ze słodyczą wspominać czasy, kiedy był konieczną osobą dla dworu, a niezmiennym gościem w zamku Katarzyny Radziwiłłowej, wyglądzany tam zawsze z tęsknotą, witany serdecznie, z wylaniem się i przyjaźnią.

Listy jego z tej epoki, listy tak ważne dla dziejów społecznych, tak ciekawe w mnóstwo interesujących szczegółów, w większej części

noszą napisy z Biały, chociaż życie biskupa spływało wtenczas na ciągłych podróżach i dworskich intrygach. Znalazł przecież Załuski chwile i dla przyjaźni i dla spełnienia obywatelskich powinności. Słynął jako mówca duchowny i świecki, a znajomością prawa kościelnego i ojczystego nikt przed nim większą popisać się nie mógł. I nie dziw, wzrósłszy pod okiem wuja, prymasa Olszowskiego, spędziwszy lat tyle u dworu, przyrzawszy się działaniu Maryi Kazimiery, należąc do wszystkich prawie tajemnic, Załuski mógł nabyć i potrzebnej nauki i pewnego doświadczenia w sprawach. Ztąd panowie chętnie go widzieli u siebie w pałacach i zamkach. Zaprosin takich nigdy prawie nie odmówił. Przyzwyczajony do czynnego życia, chwili jednej nie usiadł na miejscu, a ciągle przejeżdżał się po ziemiach koronnych. Załuski podróżował wiele w latach młodych za granicą. Uczył się w akademii wiedeńskiej, potem objechał włoskie akademie. Był w Bolonii, Padwie i Rzymie. Zwiedził Niemcy, Francję i Niderlandy. W poselstwie był w Madrycie u Karola II, króla Hiszpanii, kiedy odwoził order Złotego Runa po Michale Korybucie. W Portugalii imieniem Rzpltej prosił o posiłki wojenne przeciwko Turcyi. We Francyi znowu Ludwiko-
wi XIV oznajmił urzędownie wstąpienie na tron króla Sobieskiego. Widział ten świetny dwór monarchy francuskiego, o którym cała wtedy rozmawiała Europa, którego imię nawet po lepiankach ze strachem wymawiano. A w Polsce nikt nad niego lepiej nie znał stanu interesów królewskich, nikt więcej nie pamiętał szczegółów o in-

trygach dworu. Mając wpływy swoje w Warszawie, mógł się protekcją komuś zasłużyć. Zrywał właśnie teraz te stosunki, kiedy interes Sobieskich był w tem właśnie, żeby go więcej do dworu przywiązać.

Człowiek taki nie dziw, że wszędzie spotykał dom otwarty i szczerą gościnność. Ale jemu najlepiej było w Białym. Dla domu Radziwiłłowskiego miał Żaluzki najświętsze obowiązki. Był to dom sierot i wdowy po zmarłym ojcu i mężu, dom opuszczony przez najbliższego krewnego, przez króla. Częściej zatem gościł w zamku białym, niż gdzieindziej. Z osobnych komnat, które dla niego wyznaczono, szedł nieraz ze mszą do miasta, do Fary albo do Reformatów. Wtedy proboszcz białski i Reformaci otaczali biskupa. Nieraz i na ambonę wchodził, bo lubił przemawiać do ludu. Na mszy jego bywała wtenczas i księżna Katarzyna z dziećmi. Czasami znowu biskup odwiedzał i akademię białą, rozmawiał z profesorami, egzaminował studentów, przemawiał do nich, zachęcał do pracy, o niedbalstwo strofował, zalecał przywiązanie do wiary katolickiej. W dni święte dla czci Boga wyznaczone, albo w dni uroczystości familijnych, nieraz uczony biskup siedział na zamku białym u stołu, w gronie akademików, w towarzystwie Katarzyny i jej synów, którzy mieli być podporą Radziwiłłowskiego domu.

Ale cios okropny ugodził w dom ten książąt na Nieświeżu, zamieszkałych na zamku białym. W roku 1689 umarł w Białym starszy syn Katarzyny, Jerzy, podczaszy wielki litewski. Tylko co

niedawno przysłał mu wuj, Jan III, nominację na wojewodę trockiego. I kilka nawet miesięcy nie pozwoliło mu przeznaczenie siedzieć na krześle senatorskiem. Nową żalobą okrył się zamek białski księżnej Katarzyny, gdy ciało zmarłego księcia odprowadzono do grobów w Nieświeżu.

Ordynatem przez śmierć brata został Karol Stanisław, który w roku 1690, po rodzonym stryju Dominiku, co się posunął na kanclerstwo, dostał pieczęć mniejszą litewską. Mógł wtenczas Karol zapisy dobroczynne matki i swoje fundacye przeprowadzić łatwiej, przez sejm i wyjednać potrzebne konstytucye. Katarzyna zapisała 30,000 złp. dla Benedyktynów w Nieświeżu, pod warunkiem, ażeby na wzór Sakramentek modlili się, klęcząc. Uposażyla także fundację Karola, przeznaczysz 30,000 złp. dla misyi Bazylianśkiej w Biały, pod zastrzeżeniem, żeby księza wioski i miasteczka obchodzili, a nieumiejętnych ludzi uczyli zasad wiary. Takim sposobem razem z synem mogli ją wszyscy uważać jako założycielkę nowego kościoła w Biały, która już takim sposobem zaczęła przerabiać się na miasteczko, jedno ze znaczniejszych w województwie brzeskiem, wślawione pobytem ciągłym Radziwiłłów, zdobne aż w trzy kościoły i znakomite swoją akademią.

Konstytucya sejmowa z roku 1690 zatwierdziła fundację Białską Bazylianów*).

Nie chciała już potem księżna Katarzyna prowadzić dalej rządów Ordynacyi. Od śmierci męża przez ciąg lat dwunastu pilnowała ciągle

*) Vol. Leg. V. fol. 14.

tego dobra dzieci swoich. Teraz z licznej rodziny jeden już jej syn pozostał z Radziwiłłów, a książęta Zasławscy wygaśli. Umarła jej córka, Teofila, z pierwszego małżeństwa, umarł i wnuk, syn Teofili, Aleksander Lubomirski, dziedzic ogromnego majątku. Księżna Katarzyna straciła wszystko i cóż jej było po życiu z temi smętnymi wspomnieniami, kiedy wszystko i przywiązanie i wiara, ciągnęły ją do źródła wiecznego pokoju? Umarła więc samotnie, jak samotnie żyła, dnia 29 września 1694 roku. Żyła lat równo 60.

Pamięć jej błogosławiła Białą długie lata. Nigdy tyle co za niej nie zyskało miasto na swojej piękności, gmachach i kościołach. Nikt Biały tak jeszcze nie kochał, jak Katarzyna Radziwiłłowa. Można powiedzieć, że za jej życia zaczęła się nowa epoka dla miasta. Już to nie dawna skromna siedziba Illiniczów, już to nie pałac, chwilowe mieszkanie Mikołaja Sierotki, a miasto z pewnem znaczeniem w ojczyźnie, miasto, co może się pochlubić swojemi pomnikami i przeszłością, żeby z tem większą nadzieją spoglądać na przyszłość. Żeby nie ciągły pobyt Katarzyny w Biały, miasto możeby się do tego czasu tylko książęcym pałacem chwaliło. Teraz to już prawdziwie druga stolica Ordynacyi Nieświeskiej. Całe życie Radziwiłłów domowe, familijne, kupi się teraz około Biały. Tutaj odbywają się teraz wesela i śluby. Tutaj się rodzą i umierają Radziwiłłowie, z Biały rządzą ogromnemi swojemi dobrami. Tutaj teraz i familijne zjazdy, tutaj zabawy i uczyty. Nieśwież jest tylko dla wielkich Radziwiłłowskich uroczystości, np. kiedy idzie o założenie teatru,

o przyjęcie króla długo niechętnego całej rodzinie. W Białym zaś serdeczność bez przymusu, zjazdy przyjacielskie, umowy z sąsiadami, wesela huczne. Czasem też i wielkie wypadki nie tylko dotyczą Nieświeża, ale w przelocie swoim wznoszą się i ponad Białą.

To znaczenie swoje winno było miasto księżnie Katarzynie z Sobieskich Radziwiłłowej. Ciągłym pobytom swoim w zamku białskim ustanowiła drugą stolicę ordynacyi w okolicach nadbużnych. Odtąd zawsze w Białym przesiadywał dwór i zawsze było czyjeś mieszkanie. Jeżeli ordynat siedział w Nieświeżu, w Białym siedziała jego matka i jego siostry w żalobnym odzieniu, płacząc śmierci ojca. Jeżeli ordynat miał brata, to sam mieszkał w Nieświeżu, a w Białym brat jego prowadził na książęcą stopę drugi dwór Radziwiłłowski. Chyba wojenne wypadki zwichrzyły spokojność miasta i wygnały na chwilę z zamku dziedziców, poczem znowu wracała spokojność i nowy dwór zastępował dawnego miejsce.

Jeszcze za życia matki, objąwszy zarząd ordynacyi, książę Karol Stanisław rozporządzeniem swoim z dnia 4 kwietnia 1692 roku na zamku białkim podpisaniem, nowe przywileje nadawał dla Nieświeża *).

Tutaj odbył się i ślub u fary księcia Karola. Ożenił się z Anną Sanguszkówną, siostrą Pawła Franciszka, który przez swoją żonę, rodzoną siostrę Aleksandra Lubomirskiego, córkę Teofili Zaslowskiej, a wnuczkę Katarzyny, miał nabyć pra-

*) „Starożytna Polska“, tom III, str. 634.

wa do ordynacyi ostrogskiej. Anna dzieckiem jeszcze utraciła ojca i matkę. Ojciec jej, Hieronim, umarł w dwudziestym siódmym roku życia; również młodo zesłała ze świata matka jej, córka Pawła Sapiehy, wojewody wileńskiego i hetmana, który za czasów Jana Kazimierza stanął na czele myśli narodowej na Litwie przeciwko Szwedom. Anna z wielu względów należała do domu Radziwiłłowskiego, babka jej po mieczu była również Radziwiłłówną z linii książąt Kleckich. Dlatego Katarzyna Sobieska wzięła ją do siebie do Białej na wychowanie. Pod okiem świątobliwej niewiasty Anna, wychowana skromnie, nie miała własnego sądu i zdania o rzeczach. Dziecko, według staropolskich wyobrażeń, nie potrzebowało mieć zdania, bo za nią myśleli starsi, a dzieckiem była każda dziewczyna aż do zamężcia. Potem myślał za nią mąż jej, opiekun w całym życiu. Tak z opieki jednej przechodząc pod drugą opiekę, niewiasta polska lat dawnych nie знаła nigdy swojej woli, spuszczała się we wszystkim na Opatrzność Boską i postanowienia starszych. Sercem dziewczyny nie rządziły wtenczas namiętności miłosne, ale kierowało niem przeznaczenie. Mężczyzna wolniejszym był w swoich uczuciach, mógł żenić się z przywiązania, ale w sercu niewieścim po ślubie chyba znalazła się miłość dla męża; uczucie powinności, święty obowiązek wychowania dzieci rozwijał później tę miłość. Nierzadki przykład, że po śmierci męża, we wdowich szatach, na modlitwie tylko trawiła życie dawna matrona, za występki poczytując sobie choćby najmniejszą myśl o nowych związkach, co w dzień ślubu dowie-

działa się dopiero, że ma iść za męż. I księżniczka Anna w takich zasadach wychowana była na zamku bialskim.

Raz kazała pozwać ją do siebie babka. Było to coś nadzwyczajnego, bo pamięć młodej dziewicy nie mogła sobie nigdy przypomnieć podobnie uroczystych zaprosin. Poszła z obawą i wróciła do swojej komnaty, przejęta niezmiernem podziwieniem. Babka jej oświadczyła, że ma się ustroić na wieczór w białą suknię i welony weselne. Anna niepewna była, czy towarzyszyć będzie jakiej familijnej uroczystości, czy też sama pójdzie do ślubu. Pytała się niewiast nadwornych, nikt jej objawić nie mógł, wszystkie milczały, jak zakłète. Przebiegła myślą wszystkie pokrewne sobie dziewice, związane z domem Radziwiłłów. Dziwiło ją to wszystko, bo żadnych przygotowań do ślubu nie widziała. Narzeczonego nie było; panny młodej nie było na zamku bialskim. Przecież powinien jaki ruch w zamku zapowiadać zbliżającą się uroczystość. Wyjrzała przez okno swojej komnaty na podwórzec zamkowy. Wszystko tam było cicho, wszystko jak codziennie, nic nie pokazywało śladów do jakichś przygotowań lub zabaw. Znała Anna zwyczaj babki i wiedziała, że lubi samotność, że nienawidzi zgielku. Ależ dla ślubu powinien być wyjątek; ślub to wesele, to nie żałoba, to przecież radość. To znowu na myśl przychodziło biednej księżniczce, że wyjedzie gdzie z babką w sąsiedztwo na wesele. Ale czas mijał i dzień się zbliżał do końca, a rozkazu do wyjazdu nie było. Tęskno było w sercu, bo tajemnica, przecucie czegoś, bo-

jaźń, wszystko to razem napełniało jej duszę nieopisanem, rzewnem, niepojętem uczuciem. Na wieczór ubrana, czekała rozkazu babki. Powiedziano jej wtedy, że dziś jej ślub odbędzie się w parafialnym kościele bez żadnych oznak weselości, tylko skromnie i cicho, bo to rzecz zupełnie familijna. Nie powiedziano jej nawet z kim ten ślub i jak za godzinę nazywać się będzie. Narzeczony już zapewne znajdował się na zamku. Nareszcie wsiadła z Anną babka do karety, a obiedwie wysiadły przed kościołem. Tam cała świątynia już gorzała jarzącem światłem i ksiądz czekał przy ołtarzu. Zbliżyła się biedna dziewczica do stopni ołtarza, gdzie spełnić się miało jej przeznaczenie, i tu dopiero stanął przy niej książę Karol Stanisław Radziwiłł. Z radością podała mu rękę i obrączkę ślubną.

Książę był znacznie starszym. Ona w dzień ślubu miała ledwie lat 16. Ale był dobry, zacny, poczciwy, kochał matkę, a jego obywatela. Anna już od wielu lat znała Karola na zamku bialskim i przyzwyczaiła się w nim widzieć coś nakształt opiekuna i ojca. Znalazła potem w swym związku prawdziwe szczęście, a mąż jej żonę, jakiej szukał, świątobliwą i rządną.

Nowa pani, równie jak Katarzyna Radziwiłłowa, pokochała zamek bialski i jego samotność. Dla niej mąż był światem, a Biała rajem, bo tutaj wzrosła pod cieniem lip rozłożystym, pod dachem pałacu, gdzie znalazła przytułek w swoim sieroctwie i dwa serca, co ją kochały i zapewniły przyszłość. Tutaj każda komnata, każdy zakątek przypominał jej smętne dni dzieciństwa, które

przecież nie sama przepędziła, a które z nią wszyscy dzielali. O, jakże pełnym wspomnień dla niej był ten zamek, ta cicha fara, osłonięta także lipami, w której się tyle razy modliła, te ciche, spokojne uliczki małego miasteczka, ten Reformatów klasztor posępny i dziki. Ileż to razy biegła po tym dziedzińcu zamkowym i ponad rzeczka, co krętym wężykiem płynęła po pod samymi murami. Ileż to razy po wałach przechodziła się z ochmistrzynią, spoglądała na miasteczko, co trzema kopułami świeciło. I zamkowa wieża powiększała liczbę gmachów książęcych. Ile to razy po nocy z okna swojej komnaty patrzyła księżniczka na cały ten obraz, kiedy księżyc na niebie zaświecił. A w pałacu ileż to przewinęło się osób, ilu tu ona już ludzi poznała. Obraz Załuskiego bawił dziecianną niegdyś wyobraźnię. Dziś biskup gościem rzadszym odwiedzał Białę; zamieszkał nowy pałac w Płocku nad Wisłą. Nad wszystkie przecież obrazy, obraz matki męża, Katarzyny, której cały los była winna, najczęściej się przesuwiał w pamięci młodej księżnej. Wspominała sobie jej słowa, rady, przestrogi, wspominała dzień ten, kiedy poznała przyszłego męża, kiedy za wolą babki żoną jego została. A te wspomnienia były tak miłe, że oderwać się od nich młoda pani nie mogła i tem więcej kochała Białę.

Książę Karol Stanisław z obowiązków swojego urzędu często porzucał Annę. Tęskniła wtedy po nim i płakała w Biały, bo jej tu lepiej było, jak w Nieświeżu. Słodkim charakterem jednał sobie książę wszystkich umysły. Kochali go wszyscy,

czy to marszałkował w trybunale litewskim, czy kiedy pieczętował rozkazy królewskie. Do Maryi Kazimiery aż do Rzymu pisywał i odbierał listy. Skarżyła się Sobieska na Augusta II, ubolewała nad losem synów. Ale księżę trzymał się wciąż strony króla Augusta, i w czasie zapasów ze Szwedami popierał konfederację Sandomierską. Karol XII i na niego chciał zemstę swoją wyrzucić. Białę zajął więc jenerał szwedzki Meyerfeld. Ucisk ludu, klęska miasta poszły za tem zajęciem. Kontrybucye rozpisowywał często butny Szwed, a przeziadując w zamku bialskim, niszczył okolice i włości księcia. Radziwiłł żonę zapewne zawiózł do Nieświeża, bo w Warszawie nie była bezpieczna, a sam udał się na Litwę. I król August, zebrawszy raz resztki wojska swojego w krakowskim, wyruszył przez Radom nad Wisłę, połączył się tutaj z oddziałem wojska koronnego i postępował ku Podlasiowi. Zdawało się, że chce na Białę uderzyć i wyprzeć Meyerfelda. Nasze miasto miały wślawić teraz bitwy. Jenerał szwedzki gotował się już odeprzeć napad, kiedy August zwrócił się nagle na północ i przybył na Tykocin do Nowogródka na Litwie, gdzie i Menszykow czekał na niego z wojskiem posiłkowym.

Straszliwą jednak zemstę na księciu kancle-rzu wykonał Karol XII. Dwa razy Nieśwież w murach swoich widział Szwedów. Raz zdobył miasto podpułkownik Trautfetter, drugi raz zdobywać zamek przyszedł sam Karol XII. Zdobywca stopił działa zamkowe, zburzył wszystkie warownie, a miasto spalił, zrabował i zniszczył. Okolice Nieświeża podobnemu uległy losowi. Cóż dopiero

musiało dziać się w Białym? Podwładny zwykle przestępuje nawet rozkazy wyższego, kiedy idzie o zemstę. Meyerfeld nie potrzebował robić nic nadto, bo już sama zemsta Karola XII straszną była. I tu więc, jak i w Nieświeżu po wojnie, sterczały zapewne rozwaliska, i tutaj miecz i płomień niszczył ślady książęcej potęgi.

Wśród tych zaburzeń jednak czci wielkiej dostąpiło nasze miasto. Do kościoła Bazyljanów, przed pożogą wojny, przeniesiono wtedy ciało błogosławionego Józefata. Poprzednio już kilka razy po śmierci podróżował, uchodząc przed nieprzyjacielem, pobożny arcybiskup. Jeszcze w roku 1655 uwiózł go z Połocka Sielawa razem z Bazyljanami. Ciało złożyli w Żyminach, a potem w Zamościu. Za nastaniem pokoju w roku 1677 arcybiskup Kolenda przez Wilno znowu to ciało przewiózł do Połocka, gdzie miasto całe było jak w jubileuszu, witając dawnego swego patrona. Za nowych wojen szwedzkich, w bogatej trumnie pobożni błakali się znowu długo z błogosławionym Józefatem, aż myśl szczęśliwa natchnęła ich powierzyć skarb drogi opiece księżąt Radziwiłłów w Białym. W bazyliańskim zatem kościele spoczęło tutaj ostatecznie ciało świętego patrona Rusi, gdzie do dziś dnia stoi nietknięte. W Połocku pozostały relikwie tylko.

Długiego potrzeba było czasu na zagojenie ran wojny. August Mocny widział naocznie klęski Nieświeża, kiedy Radziwiłła w stolicy jego odwiedził. Nie stary kanclerz zagoił te ciężkie rany. Syty zasług, pełen siły, książę Karol Stanisław umarł w roku 1711. <http://rcin.org.pl>

Z małoletniami dziećmi została Anna. Miała trzech synów, cztery córki. Wdowa i sierota osiadła znowu w Białym, po odnowieniu zamku i po zatarciu, ile możności, klęsk wojny. Miłosierna, dobra, świątobliwa, cierpiąca razem z nieszczęsnymi, wylana dla nędzy, poświęciła się całkiem wychowaniu dzieci. Chowala ich w bojaźni bożej i w miłości dla kraju. Czula ona i potrzebę umysłowego ukształcenia. Lubila czytać, zbierała więc na zamku bialskim księgi duchowne i świeckie, ale tchnące zasadami wiary i cnoty. Rzadko kiedy, i to chyba z konieczności, opuszczała Białą, żeby zajrzeć gdzieindziej. Żyła długo jeszcze, a całe wdowieńskie jej życie było tylko przygotowaniem się do śmierci. Ze łzami w oczach, z wyrazem szczerzej wdzięczności, zawsze wspominała męża i mówiła o nim, jak o najpierwszym swoim dobroczyńcy. Cnotami, pracą, sercem, litością przeszła nawet Katarzynę Radziwiłłową, a pod jej opieką Biała była szczęśliwem miastem, przytułkiem ubóstwa, pociechą nędzy.

Doznała też i błogosławieństwa niebios jeszcze w tem życiu. Ożeniła syna, córki powydawała za mąż i znowu samotnie pozostała na bialskim zamku. Pamięć jej błogosławili wszyscy. Istotnie, był to wzór prawdziwie polskiej niewiasty. A chociaż i strat przeżyła wiele, chociaż syna pochowała w roku dwudziestym życia, chociaż nie wszystko wiodło się jej po myśli, pamięć męża była zawsze żywą i w sześćdziesięcioletniem nawet sercu, a bolesna ta strata była najwięksem w jej życiu zmartwieniem.

W tej to właśnie epoce, za sieroctwa Anny

Radziwiłłowej, a za panowania w Polsce Augusta Mocnego i syna jego, panowie Biały najwięcej się spokrewnili z domem Wiśniowieckich książąt, który już w niedługą chwilę miał wygasnąć zupełnie. Dziedzic ordynacji nieświeskiej, Michał Kazimierz, drugi tego imienia syn Anny, w roku życia 23 zaślubił Urszulę Wiśniowiecką, córkę księcia Janusza, kasztelana krakowskiego. Była to już dwudziestoletnia dziewczyna, nadzwyczaj żywego temperamentu i wyższych nad wiek swój zdolności. Mieszkała z mężem w Nieświeżu i pisała sztuki na teatr książęcy, bo myślała zostać autorką.

Na ostatki 1730 roku był nowy huczny zjazd w Białym. Anna wydawała córkę swoją za męża za Michała Serwacego księcia Wiśniowieckiego, brata kasztelana Janusza. Michał był już wdowcem po dwóch żonach. Wdową była i po Flemingu, koniuszym w. l., Tekla Radziwiłłówna.* Wiele gości w tym celu przybyło do Białego z Warszawy. Prócz rodziny był i Józef Mniszech, marszałek wielki koronny.

Odtąd roku nie było, żeby ktoś do białskiego zamku nie zajrzał. Tędy szła droga do wszystkich obywateli koronnych, jadących dla Litwy, i dla wszystkich Litwinów, co do stolicy śpieszyli. Książę Michał Wiśniowiecki umyślnie zbacał na Białe, żeby starą kanclerzynę odwiedzić. Często z sobą przywoził żonę, żeby widziała się z matką i rodzinne miejsca przejrzała. Odwiedzał tu Annę i młody ordynat książę koniuszy i żona jego Urszula Wiśniowiecka. On tutaj z Warszawy śpieszył naprzeciw żony, która naprzeciw niego wyjeżdżała z Olyki przez Łuck i Wołyń. Bywał

wtedy w Biały i referendarz koronny, Antoni Dembowski, który niedługo potem po śmierci żony, świat sobie zbrzydziwszy, został księdzem i biskupem na Kujawach. Miał Dembowski wiele wpływu na umysł króla i wiele razy bawił przy nim w Dreźnie. Miał i on wiele o sobie zarozumienia, pisał także komedye. W zasługi swoje wielce ufał i za Augusta III gwałtownie się draapał na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, ale mu los nie posłużył.

Bywał w Biały i książę Janusz Wiśniowiecki, kasztelan, człowiek nieskazitelnej cnoty, a uwielbiany od szlachty krakowskiej. W czasie zamieszkań w r. 1717, kiedy naród cały powstał przeciw wojsku saskiemu, książę Janusz, natenczas wojewoda krakowski, stanął na czele szlachty swoich powiatów. Łagodnością, radą i umiarkowaniem, Janusz potrafił szlachtę wszędzie utrzymać na wodzy i sprawił to, że nigdzie zaburzenie narodu nie przeszło granic, nigdzie gwałtami się nie splamiło. Miał Janusz wiele przyjaźni dla Stanisława Leszczyńskiego, a nawet krewniaczka tego nieszczęśliwego króla była jego żoną. A przecież czcił go i poważał król August—a szlachta nowy znalazła sposób, żeby wynagrodzić księcia. Wniosła projekt, żeby wojewodę, dawnym zwyczajem, sięgającym jeszcze czasów przed Bolesławem Krzywoustym, przełożyć nad kasztelanem krakowskim, Adamem Sieniawskim, którego w Polsce całe i to nadzwyczaj liczne stronnictwo nie cierpiało.

Prócz dwojga braci Wiśniowieckich bywali w Biały za Anny Jan Klemens Branicki, chorąży

w. k. z żoną swoją Katarzyną, a córką księżny kanclerzyny. Tego magnata czekała jeszcze przyszłość wielka. Była chwila, że on ważył losy narodu, że ledwie korony nie zyskał. Całe stronnictwo republikańskie Branicki potem przedstawiał w sobie. Dwór jego w Białymstoku był jakiś czas drugą stolicą Polski.

Żeby zamknąć ten poczet gości białskich, powiemy, że Karol Sapieha, gen. artyl. lit., mąż Karoliny, najstarszej córki księżny, często zaglądał tutaj. Drugi Sapieha, Jan Fryderyk, dziedzic Kodnia, człowiek uczony i pisarz, mąż Konstancyi Radziwiłłówny, był także zięciem Anny.

Jeszcze jedna znakomitość ówczesna, Jan Lipski, niedawno mianowany biskup łucki, podkanclerzy koronny, zbliżył się przez swoją nominację do Białej, bo miał swój pałac w Janowie, z kąd i poprzednicy, Radoszewski i Jędrzej Gębicki, zarządzili łucką dyecezyą. Lipski w swoim czasie przyćmił wszystkich magnatów na dworze królewskim. On był całym rozumem Augusta Mocnego. Miał król, zwłaszcza pod koniec swego panowania, gronko ludzi zupełnie sobie oddanych, połączonych nawet z sobą związkami krwi, którego się radził w każdej okoliczności i w którym prawie wyłącznie przebywał. Otóż w tem gronie najważniejszą może osobą był ksiądz Lipski. Ciągłe w podrózach, ciągle przy boku króla, bawił naprzemian to w Saksonii, to w Warszawie. August zrobił go biskupem łuckim. W pół roku niespełna, po śmierci Szaniawskiego, co założył konwikt w Łukowie, mianował go August biskupem krakowskim i siewierskim księciem.

Jako krakowski nominat pośpieszył Lipski do Janowa (1732), bo do Łucka już czasu nie miał. W nowej swojej stolicy i chwili nie posiedział, a wyjeżdżał ciągle to do Białegostoku, do Boćków, do Wysokiego, do Biały. Odwiedził Branickiego, Sapiehów i księżną Annę Radziwiłłową. Wybierała się właśnie do dóbr Słuckich. Biskup za powinność osądził powitać ją w jej zamku rodzinnym, a i pożegnać razem, bo niedługo miał wracać do Warszawy, gdzie go sejm i król czekali.

Właśnie wtenczas Annę i cały dom Radziwiłłów obchodziła mocno sprawa o dobra Słuckie. Po Olelkowiczach spadły te księstwa na linię Birżańskich Radziwiłłów, a potem z ostatnią dziedziczką tej linii w dom Neuburgski, panujący w Niemczech. Już i Jan Sobieski przedtem próbował odebrać te dobra zagranicznym władcom, którzy ni ztąd ni zowąd stali się potężnymi obywatelami na Litwie. Po śmierci Jana III, Radziwiłłowie Nieświescy odezwali się ze swojemi prawami, a Sapiehowie ze swojej strony także stworzyli pretensye. Była to sprawa obchodząca kraj cały, o niej więc osobno należy pomówić.

III.

Sprawa o dobra Neuburgskie.

Rzecz to dobrze wiadoma z dziejów, że ksiązę Bogusław Radziwiłł, chorąży wielki litewski, ostatni potomek po mieczu drugiej linii Radziwiłłów na Birzacz i Dubinkach, z której po-

chodziła królowa Barbara, ożeniwszy się ze swoją rodzoną synowicą, córką hetmana Janusza, zmarłego w Tykocinie, w czasie wojny szwedzkiej, zostawił z niej jedynaczkę, Ludwikę Karolinę, która takim sposobem została wyłączną, a jedyną właścicielką i dziedziczką ogromnych dóbr, przez kilka pokoleń, kupiących się ciągle w domu Radziwiłłowskim. Do niej albowiem należały grody i zamki: Sluck, Kopyś, Newel, Siebież, Romanów, Kiejdany, Zabłudów, Birze i Dubinki, to jest prawie pół Litwy.

Młoda księżniczka wychowana była na sposób cudzoziemski po zagranicznych dworach, a najwięcej przywykła do monarchicznego życia w Berlinie; w Polsce więc dobrze jej być nie mogło. Toż ojciec księżniczki, chorąży, którego tak fałszywie przedstawił nam Rzewuski w *Lizdejce*, jako marszałka wielkiego litewskiego, a więc w urojonej postaci, nie był to wcale pan, wzdychający do wolności szlacheckich; owszem, magnat na niemiecką stopę, wszystko miał w sobie niemieckie: strój, język, wiarę i pojęcia. Większą połowę życia przesłużył elektorowi brandenburskiemu, jako gubernator księstwa królewieckiego, ile, że sam urodzony był z Elżbiety, córki Jana Jerzego, elektora. Do polskich spraw jeżeli się mieszał, to zawsze był przeciw ojczyźnie; ze Szwedem wojował przeciw Janowi Kazimierzowi i z nim razem oblegał Warszawę. On też jeden z pierwszych był, co na Litwie poddał się Szwedowi. Zapalony dyssydent, od ojca jeszcze, który marszałkiem był rokoszowym za Zygmunta III, powziął gwałtowną niechęć do królów Wazów

i do wiary naddziadów; nic dziwnego więc, że i córka jego, wychowana w zupełnie innym świecie, jak szlachecki był w Rzpltej, nie rozumiała ojczyzny i że oddała rękę księciu Ludwikowi brandenburskiemu, synowi panującego elektora.

Markotno to było bardzo królowi Sobieskiemu, który miał plany na księżniczkę i chciał z nią ożenić syna swojego najstarszego, Jakóba, żeby mu takim sposobem ułatwić kiedyś elekcyę do korony. Ale i drugi raz się mu nie powiodło, bo kiedy umarł margrabia Ludwik, pomimo wszystkich najuroczystszych zaręczeń, Radziwiłłówna tajemnie oddała w Berlinie rękę Karolowi Filipowi Neuburgskiemu, którego brata Jan III przed kilkunastu laty odsunął od tronu polskiego, żeby sam na nim zasiadł. Byli wtenczas Sapiehowie w nieporozumieniu z dworem. Hetman i wojewoda wileński, naczelnik tego domu, marzył podobno o tem, żeby oderwać od Korony Litwę i panować w niej jako wielki książę, do czego serdecznie pomagał mu cesarz Leopold, przez wdzięczność, jaką miał dla Sobieskiego za oswobodzenie Wiednia. Sapiehowie zatem radowali się z tego niespodziewanego upadku królewskich nadziei i dobrze sobie tuszyć zaczęli o przyszłości. Ale Jan III mimo to nie ustępował. Było u nas prawo, które nie dozwalało dziewczicom polskim wychodzić za mąż za książąt zagranicznych bez pozwolenia Rzpltej; naturalnie, tu nie o lada szlachciankę, ale o wielką dziedziczkę chodziło. Prawo chciało zapobiedz, żeby przez małżeństwa ojczyście majątki nie wynosiły się z kraju. Kara za przestępstwo była wyraźna, dobra zabierano w ta-

kim razie na skarb. Że zaś królewicz Jakób miał w rękach swoich dokument prawny, mocą którego księżniczka obiecywała mu, że za niego pójdzie zaraz po ukończeniu żałoby, i nawet w tym celu zapisała mu już staropolskim obyczajem wszystkie swoje dobra, dla odebrania których to zapisów i oświadczeń królewicz miał sam zjechać do niej do Berlina; prawo więc na jego stronę było tak wyraźne, że żadnej nie ulegało wątpliwości. Oczywiście, interesem Rzpltej było nie pozwalać, żeby tak wielkie intraty Radziwiłłowskie szły za granicę i żeby w środku Litwy osiadywał się jaki obywatel ziemski, ksiązę panującego domu, domu, który był spokrewniony z Wazami, a nawet po nich brał spadek z sum neapolitańskich, wreszcie w domu, który już kilka razy sięgał po koronę polską, a teraz wzmocniony rodzinnymi stosunkami z czynszową, zagrodową szlachcią na Litwie, bogaty i rządny, ze wszystkimi domami panującymi i z cesarzem nawet połączony krwią i sojuszami. Tymczasem prawo Jakóba do dóbr radziwiłłowskich mocno było uzasadnione, bo nietylko miał zapisy, ale nawet niedotrzymanie kontraktu gubiło księżnę neuburgską; uszkodzony więc naturalnie stawał się panem majątku tego, który mu szkodził. Tem pewniejszy był swego Jakób, że tym razem polityka zgadzała się z prawem i dokumentami. Otóż na sejmie, który zaraz po małżeństwie księżnej nastąpił, król żądał, żeby do niej zastosowano brzmienie prawa obowiązującego. Sapiehowie znowu mieli swoją politykę, jak powiedzieliśmy, a wsparci silnie przez Brandenburgię i Austryę, po kilku tygodniach bu-

rzliwych sporów sejm zerwali. Sprawa o dobra neuburgskie poszła przez to w odwłokę.

Ale, rozważając tę rzecz na chłodno, hetman Sapieha i podskarbi brat jego widzieli, że taki bierny opór do niczego nie doprowadzi, chybaby ciągle przyszło rwać sejmy. Wiedzieli też, że na pierwszym lepszym sejmie, który dojść może, król postawi na swoim i takim sposobem dobra księżny, prędzej czy później, przejdą na własność Sobieskich. Póki rzecz nierozstrzygnięta, dziedziczka Słuczczyzny i tylu księstw była zawsze niezaprzeczoną ich właścicielką, która jedna miała prawo pobierać z nich dochody. Zatem, zrywając sejmy, ściągałoby się nienawiść narodu i przekleństwo historii, bez najmniejszej ztąd korzyści dla siebie, owszem, byłoby to wprost cudzym służyć widokom. Z tem wszystkim trzeba było coś zrobić, żeby królowi nie dać włości birżańskich i słuckich. Na to wszystko genialny wynaleziono środek; podała go pewna głowa nie dla kształtu pana Benedykta Sapiehy, podskarbiego litewskiego, który umiał sobie poradzić w najtrudniejszych okolicznościach. Umarła księżna neuburgska Radziwiłłówna, zostawiwszy nieletnią córkę; gratka to jakby naumyślnie. Dobra neuburgskie nie będą ani własnością księżniczki falcgrafówny, ani królewicza Jakóba, a więc na skarb przypadną.

Byłoby to bardzo naiwnie, pracować dla kogoś. O dochody skarbowe, o pieniądze Rzpltej nikt się wtedy w ogólnem rozprężeniu, nawet sam minister skarbowy, nie troszczył, bo każdy myślał tylko o sobie. O skarbie więc litewskim nie mogło tu nawet być i mowy. Wszystkie kaduki, jeżeli

mniejsze, to szlachta, jeżeli większe, to panujący rozbierali pomiędzy sobą, a skarbowi nigdy się z tego nawet jednego tynfa nie okroiło. Te dobra niczyje, będą sapieżyńskie, powiedział sobie mądry wynalazca, hetmanowi dostać się powinny. Dowcipny ten wymysł musiał się okryć koniecznie pozorami prawa, żeby sprawę można było wnieść przed trybunał i procesować księżnę neuburską. Wznowili więc Sapiehowie, a może nawet utworzyli jakieś pretensye Hlebowiczów do spadku po książętach słuckich, zaczęli obrachowywać wartość tych pretensyi i straconych korzyści i na seryo dowodzić, że mają prawa po sobie. Majątek zaś cały książąt słuckich wlał się w dom Radziwiłłów birżańskich, stąd do nich tylko można było formować pretensye. Hlebowiczowie już wygaśli; tem lepiej, a nie będą się sprzeciwiać. Ale ostatniego z nich, wojewody wileńskiego, potomkowie żyli po kądzieli, bo dwie jego córki poszły za mąż: jedna była za kancle rzem Ogińskim, druga za hetmanem Sapiehą. Ogińska umarła bezpotomnie; dobra jej, hrabstwo dąbrowieńskie, a i księstwo zasławskie, z całym majątkiem Hlebowiczowskim weszły, jako należało z prawa, w dom sapieżyński. Tak więc wypłynęło z tego, że hetman Sapieha, a raczej dzieci jego, były jedynymi dziedzicami Hlebowiczów, czyli, co na jedno wychodziło, dóbr księżny neuburgskiej. *Domini Sapiehae*, tłumaczy się kancle rzem Radziwiłł biskupowi Żaluskemu, *sibi a factis principissae arrogabant praesumptivam successionem*, przywłaszczali sobie domniemany spa-

dek *). Powiadają, że król Jan III, kiedy już utracił wszystkie nadzieje dla syna, nie był niechętny tej nowej pretensyi Sapiehów, acz swoich osobistych nieprzyjaciół. Chciał przez to zemścić się na cesarzu, który zaintrygował tak, iż księżna za Neuburga poszła; dalej chciał ukarać samą księżnę za niedotrzymanie uroczyste danego słowa; wreszcie może w rachuby wielu wchodziło i to, że niesposób, by się z tego powodu nie poróżnili cesarz z Sapiehami, gdy dobra neuburgskie przez Radziwiłłównę mogły się dostać w dom jego szwagra. Leopold był z księżniczką neuburgską żonaty. Z tem wszystkim za taką politykę Jana III w tej sprawie nie chcielibyśmy ręczyć, bo pytanie jeszcze, jakby mu lepiej było, czy gdyby dobra Radziwiłłowskie przeszły w ręce neuburgskie, czy Sapiehów?

Ale niedosyć było rozumować, potrzeba było swoje prawo poprzeć czynem; to też niewiele czekając, jeden i drugi klucz z dóbr neuburgskich za jednym zachodem zajeżdżali Sapiehowie. Niedługo już wszystko mieli w swoim ręku, bo kto im się wtedy sprzeciwił na Litwie? Trzęśli wojskiem, skarbem, mieli wszystkie urzędy, dostojności w domu swoim; biskupa wileńskiego znękali; trafili nawet do Maryi Kazimiery, z której siostrzenicą ożenił się marszałek nadworny Aleksander Sapieha, syn hetmański, a królowa, skłaniając dom ten przeważny do swoich widoków, zarzucała starostwami marszałka. Mieli na zawołanie wojsko.

*) *Epistolae historico-familiares*, tom III, str, 12.

tłumy obowiązanej sobie szlachty, a o przeciwną nie dbali, bo na to był precudowny środek w ich ręku, heberny, stacye wojskowe. Była to chwila największego Sapieżyńskiego nacisku na Litwę.

Burzyła się kilka razy szlachta, lecz na dobre przyszło do boju z przeważnym domem dopiero za panowania pierwszego króla Sasa. Jeszcze przed jego elekcyą rozpoczęły się rozruchy na Litwie, ale wojna później nieco wybuchnęła; pod Olkinikami potęga Sapiearów złamała się. Więc, korzystając z okoliczności, król wszystkie dobra neuburgskie powrócił elektorowej, palatynowej Renu, zgodnie z życzeniami szlachty, która pomiędzy przyczynami swego powstawania na Sapiearów głośno okrzykiwała i najazdy dóbr ziemskich.

Tymczasem, nim Rzplta ostatecznie w tej sprawie wyrzekła, księstwo litewskie prywatną swoją uchwałą oddało zarząd nad dobrami neuburgskimi księciu Karolowi Radziwiłłowi z Nieświeża, w imieniu młodej falcgrafówny, co Sapiehom solą było w oku. Książę kanclerz był ten sam, co się Załuskim tłumaczył; gdy zaś uchwała księstwa litewskiego wyrzekła, że wszelkich pretensyi do dóbr wtedy tylko dochodzić będzie można, kiedy falcgrafówna wyjdzie za mąż, Radziwiłł nie chciał wchodzić w żadne układy z Sapiehami, tem bardziej, że w tej mierze nawet z samym falcgrafem, ojcem księżniczki, znosić się mu nie było wolno, bo najbliższy krwią prawej dziedziczki tych dóbr, książę falcgraf, nie do jej majątku nia należał i nie był szlachcicem polskim, zatem, jako ojciec, majątności litewskich był wię-

cej opiekunem z nazwiska jak z rzeczy. Zresztą uchwała, oddająca w zarząd dobra neuburgskie Radziwiłłowi, była tymczasowa; sejm za uspokojeniem Rzpltej mógł inaczej postanowić w tym względzie*).

Hetman Sapieha w to również uderzał i tłumaczył się, że gdy książę elektor nie mógł mieć w Polsce podług wyraźnego przepisu żadnej własności, przeto utracił do nich swoje prawa i po żonie; widocznie więc zachodziła *amissio juris*, na zasadzie której dobra powracały do najbliższych hlebowiczowskich spadkobierców, to jest do Sapiehów. Zarzucił zaś księciu kanclerzowi wspólnie ze swoimi przyjaciółmi, że się także wiele przyczynił do upadku Sapiehów, poruszając przeciw nim tak wielkie maszyny. Mówiono, że się zlakomił kanclerz na księstwo słuckie; aleć miał je i przedtem w rękach swoich, choć wprawdzie teraz był w posiadaniu spokojniejszy. Wziął książę do serca te pogawędki: „Księstwo to nic nie przynosi, powiadał, tylko same kłopoty i troski. Mam sumienie, cały dochód oddawać muszę falcgrafównie; dziesiąty procent tylko sobie zostawiam, bo to mi wolno, resztę oddaję. Cóż więc tu mam, co mi wypadnie za moje staranie? Mówię gołą prawdę, a jak dobrze zrachuję wydatki, które mam z tego powodu, wielkich dochodów tych nie wystarczyło by mi na tydzień**).

Upłynęło lat kilkanaście i księżniczka falcgrafówna doszła do pełnoletności, ale dóbr jed-

*) *Epistolae historico-familiares*, tamże.

***) *Epistolae*, t. III, str. 12.

nak swoich nie odzyskała, bo Rzplta, ciągle zostając w wojnach i zamieszaninach, nie mogła się zająć roztrząsaniem jej prawa. Drugie to już nastawało pokolenie w linii dziedziców, a sprawie końca nie było. Upatrzono wreszcie dogodną do tego porę na sejmie niemym. Stała tam wyraźna konstytucya na rzecz księżniczki (1 lutego 1717 roku). Dobra wszystkie neuburgskie, (wyliczone po nazwisku) tak w Koronie jak i w Litwie, uznano jako ziemskie z natury; powiedziano, że dobra te mają na przyszłość podlegać prawu pospolitemu i zależeć tylko od samej księżniczki. Zawarowano jednocześnie, że nie przez Niemców, ale jedynie przez Polaka, jako głównego komisarza, i oficyalistów polskich dziedzice dobrami temi mają prawo zarządzać. Opieka Radziwiłłowska tem samem ustawała.

Zdaje się, że to nowe rozporządzenie względem dóbr neuburgskich na Litwie ożywiło nadzieje Sapiehów. Trzeba nieszczęścia, że księżniczce Annie neuburgskiej (tak nazywała się córka Karoliny Radziwiłłówny) trafiało się za mąż za księcia tejże samej rodziny panującej co Neuburgi, ale władzącej na Sulzbachu. Nadchodziła więc owa dawno w konstytucyi litewskiej przewidywana chwila, w której należałoby skończyć z różnemi pretensjami do dóbr neuburgskich. Nawet konstytucya sejmowa, oddająca dobra księżniczce, zapadła w tym celu i król przyjął na siebie obowiązek, jako najwyższy w państwach swoich opiekun sprawiedliwości, uspokojenia dóbr tych od wszelkich pretensyi, impetycyi i awulsyi. Książę falcgraf oczywiście zdawał mu z ocho-

tą ten obowiązek. Tym końcem zaznaczył król z ramienia swego komisję, której dał moc pomiarkowania stron i pretensyi.

Sama ta wieść o małżeństwie falcgrafówny wzburzyła Sapiehów, którym tymczasem skrzydełka odrosły. Księżniczka Anna pójdzie za mąż, a więc mieć będzie dzieci; tak szereg dziedziców snuć się ma jeden po drugim nieprzerwanym ciągiem; po Hlebowiczach księżęta Słuccy, po Słuckich Radziwiłłowie, po Radziwiłłach Neuburgi, po Neuburgach Sulzbachy, i tak bez końca, a Sapiehowie nigdy nie odbiorą swego urojonego spadku po Hlebowiczach. Gdyby się choć raz przerwał szereg dziedziców, przyszliby po prawo swoje jako do dóbr bezdziedzicznych, czyli do kaduka. Ale gdy doczekać się tego było niepodobna, umyślili Sapiehowie procesować księżniczkę; korzystali ze szczęśliwej okoliczności, że marszałkiem trybunału został z nich jeden, Jerzy Sapieha, stolnik litewski, siarosta wilkowski. Można tedy było siłą swego dochodzić, czyli, wyrażając się terminem prawnym owego czasu, *per viam juris et facti*. Niebezpieczna to mogła być gra dla księżniczki, bo ów pan Jerzy jako syn hetmański, był w prostej linii dziedzicem Hlebowiczów, więc sam był stroną, sam sędzią, a bardzo zacięta i uparta to była sztuka. Sapiehowie, żeby prędzej dojść do celu i zrzucić z siebie większe brzemień odpowiedzialności, postanowili do spółki przypuścić szlachtę; cała, mniej więcej, Litwa miała się dzielić dobrami neuburgskimi. Uwzięli się na zniesienie dziedzictwa księżniczki z dóbr litewskich i przeniesienie własności w in-

ny dom i na inne osoby. Komisya królewska chciała rzecz skończyć sądem polubownym, *sine strepitu iuris*; Sapiehowie zaś całe prawo i całą Litwę podnieśli na nogi, żeby jedno i drugie na księżniczkę obalić. Zleciało się tedy naraz do Sapiehów tak wiele pretendentów do dóbr neuburgskich, że porachować ich nawet było trudno, ale nie poszli wszelako do komisarzy królewskich, bo nie ufali podobno w rzetelność praw swoich. Udali się wprost do trybunału, bo tam laskę sprawiedliwości trzymał Sapieha, który im sprzyjał z potrzeby. Różnych dróg i zabiegów używali i łatwo wygrywali sprawy, bo księżniczki nikt nie bronił. Wyroki zaoczne spadały, jak grad na Litwie.

Oczywiście, wielki za to hałas podniósł książę elektor na Sapiehów. Radca jego nadworny, Kober przysłany do Polski dla dopilnowania tej sprawy, pierwszy w nocy, którą podał królowi, oskarżył trybunał i wogóle wszystkie zabiegi pretendentów, najmocniej uderzając na Sapiehów. Dowodził, że gdy na sejmie Rzplta dobra te przyznała księżniczce aż do tego stopnia, że jej oddała całą administracją, nikt wątpić nie może, żeby ona była niezaprzeczną właścicielką dóbr Radziwillowskich. Gdy zaś nie można było rachować na umiarkowanie Sapiehów, Kober sprawę tę powoływał prosto przed sejm; bo w Polsce sejm, jako wyższy nad wszystkie władze, rozkazuje trybunałom, i nawet już postanowił w tym względzie, napisawszy jasne prawo za księżniczką, jako jest panią swojej własności. Sejm też jedynie i na przyszłość może roztrząsać prawo,

którego Saplehowie nie zaprzeczają. Trybunały z natury swojej powinny wykonywać prawa sejmowe, nie zaś nastawać na nie *).

Nocie Kobera wtórowały poważne bardzo wstawienia się, to jest memoriał samej niegdyś księżniczki Anny, a teraz już księżny Sulzbachowej, która się również odwoływała do sejmu i samego cesarza jegomości, od którego wstawiał się za dobrami poseł graf Virmond.

Ale była jeszcze jedna okoliczność, która poniekąd usprawiedliwiała wrzawę pomiędzy szlachtą na Litwie. Piwa nawarzył sam król, który, zawsze lekkomyślny, częste odbywał doświadczenia na żywym ciele narodowym. W liczbie komisarzów swoich zesłał na Litwę jakiegoś pana Woopsera, który nie znając praw polskich, a przesądając we własnej wyobraźni swą władzę, jako udzielny niepodległy sędzia zjechał do księstwa birżańskiego. Tutaj, jak wszędzie po folwarkach pańskich w całej Litwie, siedziała szlachta zastawami, dzierżawami, okupem, a wreszcie na częściach tu i owdzie pewnem prawem własności. Pan Woopser zaś, jak król szwedzki niegdyś w Inflantach, nakazał wielką redukcją. Konstytucya ostatnia, na rzecz księżny wydana, postanowiła *forum ubiquinarium contra aggravatores* dóbr neuburgskich, to jest pozwoliła, że przeciw napastnikami nieprawym dzierżycielom masy sądownie można sprawiedliwości dochodzić. Czy pan Woopser o tej konstytucyi myślał, czy co in-

*) Nota francuska Kobera bez daty znajduje się w „Tece” Podoskiego, tom I, str. 173.

nego, dosyć, że bez ceremonii wypędzał szlachtę jednego za drugim z folwarków birzańskich, wygrażając jeszcze, że trybunał ich skaże jako gwałtowników. Pan Strutyński, pułkownik petyhorców królewskich i inni szlachta pisali do Woopsera z prośbą, żeby się wstrzymał od wykonania tych doraźnych wyroków, gdyż według zasady prawa, nawet zlej wiary posiadacza wypędzać w Polsce nie wolno, *etiam malae fidei possessor non est expellendus*. Wyrok powinien był uprzedać wszelkie wykonanie. Ale Woopser wiedział, podobno, co robi; ludzie gadali, że formalnie poniewiera prawami Rzpltej, bo Sasi, których świeżo wygoniła z kraju konfederacja tarnogrodzka, niechętnie się wynieśli i że czekają na granicy, z tęsknotą upatrując sposobności, żeby jako fortelnym sposobem powrócić do Polski. Zamieszkania neuburgskie bardzo im są na rękę, więc łatwo znajdą sposobność, pod pozorem ugaszenia pożaru wejść na Litwę i pozajmować nietylko wszystkie dobra neuburgskie, ale i królewskie, czego się podobno bardzo Augustowi II chciało. O tych wieściach, nie zasypiając sprawy, Strutyński pisał do Warszawy, do kogo należało *).

Jak tam było, tak było, czy król gasił pożar, czyli go podniecał, dosyć, że rad nierad uległ poważnym instancyom. Słuchając Woopsera, pisał podkanclerzy do trybunału litewskiego, żeby miał osobliwszy wzgląd na dobra neuburgskie i nietylko niesprawiedliwych wyroków na zgubę tych dóbr

*) Pisma jego z Wilna, z daty 11 lipca 1717 roku, w *Tece*, tom I, str. 150.

nie wydawał, ale żeby nawet miarkował już wydane, gdy z nowych dowodów sprawa ta znowu nadejdzie przed kratki sądowe *). Memoriał księżny Sulzbachowej w kopii przetłómaczony posłano także do trybunału; dalej wzywano trybunał, żeby sprawy o dziedzictwo dóbr księżny wcale nie sądził, i żeby wogóle nie śpieszył się w tej rzeczy, owszem, żądano po nim, żeby przyczynił się do „uniknienia dalszych instancyj, do pomiarkowania **). Król pisał kilka razy osobno do marszałka, że księżna ma mocno ufundowane dziedzictwo na owych dobrach, ale dowiedział się o tem niby od niej samej, nie zaś z konstytucyi, bo w liście swoim pisze, między innemi, o tem: „jako nas (księżna) upewnia”, wygląda zatem, jak gdyby jej nie wierzył. Głównie chodziło o to księżnie Sulzbachowej, żeby marszałek postępowaniem swoim nie dał sposobności do dalszych „nieskończonych dysput i dysertacyj”. Samą zasadę, żeby trybunał miał wyrokować w tej sprawie, która ulegała rozpoznaniu sejmowemu, strona księżny uważała by sobie za niesprawiedliwość. Wojewodę wileńskiego Sapiehę, ex-hetmana, upomniał również król, żeby jako głowa całego domu swego miarkował rzeczy, a nawet tak daleko względem niego posunął swoją grzeczność, że prosił go o radę, jaką odpowiedzią ma zaspokoić księżnę. Jednem słowem, moc listów poszło do Sapiehów, do trybunału, do litwy i na wszystkie strony ***).

*) W *Tece* I, str. 157.

**) Tamże, str. 167.

***) Listy te wszystkie są w *Tece*, każdy niepotrzebnie w dwóch kopiach, francuskiej i polskiej.

Najgorszy był stolnik litewski, który się publicznie odgrażał, że zabierze się do possessyi dóbr księżniczki w Litwie za dojsciem ślubu. Zda je się jednak, że listy królewskie i negocyacye dyplomatyczne ochłodziły cokolwiek jego zapal. Rzecz odniesiono do sejmu, na którym zaraz w roku 1718 zapadła druga konstytucya, która, zatwierdzając we wszystkim pierwszą, własność ziemską dóbr neuburgskich przyznawała Annie, terazniejszej księżnie Sulzbach i już jej potomstwu. Konstytucya ta powiększyła jeszcze przywileje ziemskie księżny, gdyż dobra jej raz na zawsze uwalniała od wszelkiej milicyi, jakaby się tam kiedykolwiek znajdowała.

Odtąd zmienić się miały stosunki prawne dóbr neuburgskich. Był to rodzaj ordynacyi bez właściciela, państwo w państwie litewskim, udzielne księstwo, które się samo rządziło, jak chciało, na czele którego stała oligarchia szlachecka, bo komisarz dóbr neuburgskich naprawdę był więcej ich właścicielem, niż sama właścicielka. Za Radziwiłłów były to dobra ziemskie, to jest szlacheckie; za Neuburgów były to dobra tak z prawa nazwane egzotyczne, to jest należące do cudzoziemca, niezamieszkałego w kraju, nieindygenny, więc straciły za to wiele z przywilejów ziemskich. Jako egzotyczne już ulegały ciężarom, stacyom wojskowym, podwodom i t. d. Konstytucye powróciły im naturę dóbr ziemskich szlacheckich; podatków jednak i wprzód i teraz, równie jak dobra ziemskie, nie płaciły. Szły więc zawsze z nich ogromne dochody; ale komisarze więcej sami brali dla siebie, niż dawali z nich

elektorowi. Wiele też dochodów szło niby na utrzymanie dóbr.

Trzeba uważać, że klucze neuburgskie należały dawniej do Radziwiłłów wyznania kalwińskiego, i że dlatego wiara katolicka była tam jakiś czas na łasce pańskiej, a niektóre okolice, jak np. słucka, aż do ostatnich prawie chwil Rzpltej były jakby ogniskiem kalwinów litewskich. Gęste tutaj wznosiły się zbory, gęste były gminy kalwińskie i pastory. Teraz, kiedy własność dóbr przeszła w ręce cudzoziemskie, zmieniło się wiele położenie rzeczy. Elektor nie mógł dochodzić praw córki; dosyć miał już na tem, że mu pozwolono cieszyć się ich własnością. Rzplta patrzyła na niego krzywem okiem, nietylko za to, że wdzierał się w jej granice, ale i za to, że był heretykiem. Gdyby więc chciał pozywać swoich pełnomocników, nicby nie wskórał po trybunalach, a mógłby jeszcze doczekać się, żeby mu do nazwiska nawet własność zabrano. Cóż było robić? Spuścić się należało na komisarzy, brać co dawali, przyjmować wszelkie ich tłumaczenia się, a nawet podarunkami często ich wynagradzać. A komisarze narzekali na stacye, na podatki, na to, że muszą gminom naprawiać zbory, budować kościoły, utrzymywać zamki i liczną służbę. Rzadki to był w istocie przykład pana, który we własnych dobrach zależał od łaski oficjalisty. Kraj na tem nic nie tracił, owszem, wiele zyskiwał; bo najprzód pieniądze nie wychodziły za granicę, a powtóre bogaciła się szlachta w służbie neuburgskiej. Komisarze elektora, Niezabitowscy, Oskierkowie, zrobili sobie nawet po-

rządne majątki; Siennicki, biedny szlachcic z Chelmskiego, na gubernatorstwie słuckiem tak dobrze w pierze porósł, że zasiadł pomiędzy pany. Dochrapał się nawet dygnitarstwa, bo aż generalstwa artylerji litewskiej, zhardział i zbutniał, że nawet na szlachtę nie chciał patrzeć.

Taki stan rzeczy, chociaż po konstytucyach, nie mógł trwać długo. Palatyn Renu radby się serdecznie pozbyć owych ciężarów litewskich, które mu mało pociechy, a wiele zmartwienia przynosiły. Szukał więc jakiego szczęśliwego zdarzenia, by alienować dobra jedne po drugich. Winien był królowi Augustowi 60,000, więc dla tej lichoty puścił mu w zastaw ogromne dobra słuckie.

Teraz Sapiehowie, po ciężkich walkach i klęskach, odetchnąwszy cokolwiek, znowu się ukazali w rynsztunku wojennym na polu walki. Rozpoczęli rzecz starą *de noviter repertis*. Nic dziwnego, pretensye ich zawsze zostały nierozstrzygnięte; dla możnych nie było w Polsce nigdy na nie przedawnienia. Zresztą, można już było zacząć proces o dobra neuburgskie, jako o prosty kaduk, bo od czasu owego zamążpójścia Radziwillówny, dobra te były, właściwie mówiąc, niczyje. Już wtenczas wielkie pustki były u Sapiehów; znikł ze sceny potężny niegdyś hetman, gotując się do wieczności; umarł mądry podskarbi; już drugie pokolenie spierało się z dziedzicami o dobra neuburgskie. Sapiehowie teraz zgrabnie napięli sieci, aby coprędzej dojść do celu. Jak dawkiej trzęśli całą Litwą, tak się dzisiaj zaczęli chronić pod skrzydła opiekuńcze tak nazwanych

wielkich ludzi. Zażył z mańki pana Ludwika Pocięja, który wówczas dzierzył buławę wielką litewską, a wszystko znaczyl u króla Sasa, bo wieść powszechna glosila, że mu pomagal potajemnie do widoków politycznych w Rzpltej. Po Sapiebach Pocięj teraz byl wszechmocny na Litwie, pan bardzo popularny i kochany od szlachty, która głębiej nie sięgala w sprawy narodowe, a znajdowała zawsze na dworze hetmańskim serdeczne i rubaszne przyjęcie. Otóż panu Pocięjowi obiecowali Sapiehowie dać jedną trzecią dóbr neuburgskich, aby im tylko pomagal. Elektora reńskiego zapozwali przed trybunał litewski, spierając się z nim o dziedzictwo.

Kober byl ciągle jeszcze w Warszawie. Znowu w lecie naciskał króla o listy do trybunału, takie jak dawniej*). Niebezpieczeństwo bylo toż samo, bo jak przed dwoma laty laskę dzierzył Sapieha, tak i teraz jeden ze spiskowych, pan Kazimierz Pocięj, wojewoda witebski. Dobrom neuburgskim dokuczal król jegomość, bo pod pozorem owego zastawu od elektora, drabantów swoich poslal na leże do Słuczczyzny. Dokuczali Niemcy okropnie biednej szlachcie, która w niebogłosy o swoją krzywdę wołala. Krzyki te, które cokolwiek przycichly podczas ostatniego sejmu, ozwały się znowu w roku 1720. *Antiquo more*, starodawnym zwyczajem postępowali sobie Niemcy, szlachta brała się do kordów. Pan hetman Pocięj, chcąc się pozbyć przyjaciół, pisal do kan-

*) „Teka“, tom I, str. 289. Kober nastawal o to z Warszawy 6 czerwca 1719 r.

clerza koronnego, że konfederacya tarnogrodzka znowu pachnie na Litwie. Król już poprzednio się uląkł i jednocześnie, jeszcze o liście hetmańskim nic nie wiedząc, odwoływał dragonów, a nakazywał Pocijewi, żeby na ich miejsce cztery kompanie z regimentu gwardyi litewskiej naznaczył; nie chciał albowiem dóbr ogolacać z ludzi i garnizonów, chociaż konstytucye uwalniały od postojów księstwo neuburgsko-litewskie. Król nakazywał zachowanie karności dla owych czterech kompanii, i upominał, żeby żyły ze swoich lenungów, wyznaczonych od Rzpltej, a ludzi nie krzywdzili. Na list zaś hetmański, doręczony przez kanclerza grafowi Manteuflowi, tenże odpowiedział, że król nie dał żadnego rozkazu drabantom na wybieranie żołdu z dóbr zastawnych, i że rozkaz swój potwierdzi natychmiast pocztą przez pułkownika Rajskiego *).

Jednakże były tutaj jakieś komedyjki króla i Pocięja. Na sejmie 1722 roku Korsak, chorąży nowogrodzki, skarżył się jeszcze, że dobra neuburgskie osadzone są przez Sasów, i że ci wdzierają się nawet do ordynacyi ostrogskiej **). W roku następnym król zsyłał dwóch komisarzów do dóbr neuburgskich, t. j. Antoniego Oskierkę, marszałka mozyrskiego, i Henryka Weissenbacha, łowczego nadwornego z Litwy. Komisya ta za jedyny cel swój miała prowadzić śledztwo względem zarządu dóbr, przekonać się na miejscu o wszystkim, zebrać dowody, ale żadnej mocy

*) „Teka“, tom II, str. 62 i 63.

***) „Teka“, tom II, str. 279.

i władzy karania król jej nie dał, ani wdawać się kazał w rządy i odmianę samejże administracyi. Tymczasem komisarze ci pozwolili sobie uwięzić Aleksandra Pocięja, który podówczas stał na czele zarządu *).

Tak pałaca ta kwestya nigdy ani na chwilę nie straciła w niczem swej ważności. Sejmy o nią huczały, powaga królewska o nią się łamała. Litwa do spokojności przyjść nie mogła. Buławy, współzawodnictwa wielkich domów, pretensye do dóbr neuburgskich, to były główne zawady, o które jednomyślność szlachty pękała na sejmach **).

Gdy sprawa poszła Sapiehom jak tylko można było najlepiej, a na elektora zapadł w Wilnie wyrok zaoczny (*in contumaciam*), hetman Pocięj, umizgając się do sprzymierzeńców, wpływem swoim wyrobił u króla, że owe 60,000, za które trzymał w zastawie Sluczczyznę, gotów był od nich przyjąć. Terminem prawnym nazywało się to, że król pozwolił się okupić ze Slucka. Sapiehowie, tak nabywając już rzeczywistych pretensyi do Neuburgszczyzny, bliźcy byli tryumfu. Ale człowiek strzela, a Pan Bóg kule nosi. Trzebać nieszczęścia, że przed terminem, na którym miał król wziąć 60,000, hetman litewski Pocięj umiera (3 stycznia 1730), a sprawa się na nowo zawieszona do nieograniczonego czasu, bo król tylko dla Pocięja robił to, że pozwalał się okupić; teraz zaś zobowiązanie się to samo przez się ustawało,

*) „Teka“, tom III, str. 1.

***) Tak było i na sejmie 1729. „Teka“, tom III str. 313.

gdyż daleko lepiej i wygodniej było królowi na siebie trzymać słucką zastawę.

Ta zwłoka zepsuła cały interes Sapiehom, bo kiedy się tego najmniej spodziewali, pokazali się nowi pretendenci do dóbr neuburgskich, którzy ciągle tę sprawę mieli na widoku i którzyby z ochotą króla okupili. Byli to dwaj nieświescy Radziwiłłowie, książęta Michał i Hieronim, a reprezentowała ich przy ugodzie wzajemnej matka i gorliwa opiekunka, wdowa księżna kanclerzyna. Królowi już wtenczas nie mogło chodzić o uspokojenie Sapiehów, kiedy umarł pośrednik, który trzymał ich stronę. Musiał godzić już wzajemne pretensye dwóch potężnych domów. Radziwiłłom naturalnie chciało się dóbr neuburskich, które uważali za własność swej rodziny. Młodzi jeszcze jak młodzi, ale matka zajęła się tem gorąco. Dumna niewiasta roła sobie, i sprawiedliwie, że w dwójnasób potęgę i świetność domu radziwiłłowskiego pomnoży, kiedy po walce, choćby uporczywej, zagarnie dla siebie długo upragnione zwycięstwo. Sprawa poszła ostro, od czasu jak się do niej wzięła dzielna kobieta; wdała się w dyplomacyę i odniosła tak świetny tryumf, że jej mogli Sapiehowie pozazdrościć; nowych praw w dwójnasób jej przybyło.

Oto księżna kanclerzyna postanowiła cały spór zakończyć małżeństwem, żeby się niby dobra neuburgskie dostały w posagu młodszemu jej synowi, księciu Hieronimowi, który był podówczas starostą krzyczewskim. Posłała więc coprędzej do Mannheimu pana Czarneckiego, co to był śred-

nim patronem trybunalskim w Lublinie, ale rzucił palestrę a chwycił się dworskiej klamki radziwiłłowskiej i wyszedł zato potem na jaśnie wielmożnego i senatora. Czarnecki, dosyć obrotna sztuka, zawinął się tak zgrabnie, że jakoś ta rzecz niespodziewany a prędko obrót wzięła, ku wielkiemu zadowoleniu stron interesowanych.

Zgodzono się, że młoda księżniczka Sulzbach, z panującego domu Neuburgów, pójdzie za mąż za starostę krzyczewskiego, że księstwo słuckie i dobra tak nazwane neuburgskie przyniesie w posagu przyszłemu swemu mężowi, a tak co radziwiłłowskie znowu powróci w dom Radziwiłłów. Intercyzy ślubne podpisane zostały w Mannheimie w marcu 1731, a zatem w rok już po śmierci Pocięja. Podpisali je wszyscy książęta krwi elektorstwa palatyńskiego, sam palatyn, dalej książę arcybiskup i książę de Sulzbach. Gwarantami tej intercyzy zostali sam cesarz niemiecki i król polski. Zgodzono się nareszcie, żeby młody starosta krzyczewski, jako narzeczony, objął zawczasu na swoje imię Słuczczyznę i dobra posagowe księżniczki; potrzeba tego była gwałtowna, żeby raz przecie ustała niepewność i przechodni stan rzeczy. Z tego, cośmy już powiedzieli, widać, że do ugody w Mannheimie wpływał czynnie sam król August, a pewnie w tajemnicy przed Sapiehami; może im jeszcze szwedzkie czasy pamiętał. Że król sprzyjał w tej sprawie Radziwiłłom, tego nie mało spotykamy dowodów. Czarnecki np. wyrobił w Mannheimie zgodę elektora na to, żeby księżna kanclerzyna okupiła króla ze Słucka,

a król był gotów znowu wziąć od Radziwiłłów owe 60.000 tynfów, których nie brał od Sapiehów. Jakoż czynem dowiódł tych dobrych dla nich chęci, kiedy niedługo potem pozwolił księżnie zająć na swoje imię dobra słuckie.

Tak więc pan Czarnecki wrócił z pełną kieszenią, bo od elektora i książąt nabral podarunków i pieniędzy, a księżna wdowa szczerze go za powrotem obdarzyła. Już nic nie zostawało więcej do roboty, jak zająć dobra, i kanclerzyna tak była pewną szczęśliwego powodzenia, że jeszcze przed podpisaniem intercyzy ślubnej wyjechała z synem do Słucka. Dziewiętnastego lutego odebrała dobra prawnie przez pełnomocników, a 27 osobiście, bo tego dnia odbywała wjazd do miasta, które już zapomniało może, kiedy widziało ostatniego z panów swoich, Radziwiłłów. Wszystko tam było co potrzeba, czego zwyczaj wymagał w takich razach; powitanie ziemstwa, moc obywateli, chorągwie powiatu, cechy miejskie i strzały z ręcznej broni, parada wśród dział od bramy do zamku. Słuck cieszył się naprawdę, że znowu dostał Radziwiłła. Magistrat witał młodego księcia na zamku, a potem Ojcowie *Societatis Jesu* z uczniami palili oracye i panegiryki; kręcili się gęsto kapłani rusczy i łacińscy; potem następowały sute traktamenta, po których magistrat z pospółstwem miejskiem przysięgali na wierność młodemu księciu i księżniczce Sulzbach w cerkwi zamkowej, a po nich na zamku oficerowie garnizonowi. Książę Hieronim do Zielonych Świątek, to jest przez kilka miesięcy, zabawił w Słucku i nie mógł się nacieszyć nowymi poddanymi; księżna małka

zaś wyjechała do Mira, gdzie miała Wielkanoc przepędzić. Zajęcie to słuckie stało się w samą porę, bo Sapiehowie tylko co się zabierali zrobić nowy zajazd na miasto; teraz już było zapóźno *).

Mimo to Sapiehowie nie ustali. Rozpoczęli sprawę po trybunałach, ziemstwach, grodach, rwali sejmiki, zyskali nawet na księżnie kanclerzynie dwie kondemnaty. Pokazała się konieczna potrzeba pośredniczenia pomiędzy wielkimi domami litewskimi. Król się tego sam podjął i komisję osobną w tym celu wyznaczył. Zbierała się kilka razy i limitowała ta komisya w Warszawie na zamku, pod prezydencją księcia prymasa Potockiego. Sam król czas jakiś sprawą tą wyłącznie się zajmował. Zjeżdżał nawet sam do Warszawy, pilnując terminu oznaczonego na dzień 9 listopada 1731 roku, żeby pogodzić Radziwiłłów z Sapiehami; ale gdy przyjaciele obudwu stron nie stawili się na czas, dla różnych przeszkód, król wybiegł z nowu z powrotem do Saksonii, gdzie go sprawy dziedzicznego państwa wołały, obiecując, że wróci na dzień 8 marca roku przyszłego, umyślnie dla dóbr neuburgskich. O tem król rozpisał listy do kasztelana krakowskiego i do wojewody wileńskiego, do księcia prymasa, do księcia biskupa krakowskiego, wreszcie do księcia Michała Wiśniowieckiego, kanclerza i regimentarza **).

Ostateczny termin rozsądzenia tej długiej a zawziętej sprawy uprzedziły po raz ostatni intrygi

*) „Kuryer Polski”, 1731 rok, nr. 64.

**) „Teki”, tom III, str. 48 i nast.

trybunalskie. Pretendenci neuburgscy użyli wszelkich sposobów do tego, żeby stanąć deputatami na przysły trybunał litewski. Sapiehowie dali temu początek, więc Radziwiłłowie nie mogli pozwalać na to, by ich uprzedzali współzawodnicy. Patrzył na to książę kanclerz i regimentarz Wiśniowiecki z założonymi rękami; obawiał się to sejmików podwójnych, to zerwania ich i nowego zaburzenia Litwy*). Widać w blisko nastąpić mającą zgodę strony nie bardzo wierzyły. W istocie sejmiki gromniczne, na których zwykle obierano deputatów, były bardzo burzliwe; grodzieński i brzeski zerwano nawet przed elekcją marszałka. W oddalonych ziemiach i powiatach sejmiki stawały, to prawda; ale w ślad za nimi sypał się grad rozmaitych protestacji. W Grodnie doszedł jednak sejmik gospodarski; z niego posłami wybrani do króla podkomorzy Micuta i chorąży Wal mieli sobie poleczone upraszać pana o to, aby donataryusze (w dobrach neuburgskich) przy dawnych prawach i przywilejach swoich zachowani byli „bez wszelkiej przez następującą komisję odmiany”. Dla lepszego porządku powiatu obrano także w Grodnie razem rotmistrzów do zajazdów dóbr, za dekretami, które wypaść mogły**). To dowodziło, że szlachtę także wielce niepokoiła ta komisya, która niesprawiedliwością i nieumiarkowaniem mogła obudzić nową Farsalię na Litwie.

*) „Teka“, tom IV, str. 233.

***) „Kuryer Polski“, rok 1732, nr. CXII.

Ostatni więc raz z limity rozpoczęła sesye swoje komisya dnia 8 marca 1732 roku, w czasie bytności królewskiej w stolicy; ale że nie było jeszcze Sapiehów, zatem książę odłożył akt do dni kilku. Dwudziestego pierwszego dopiero zasiedli obok siebie komisarze i strony; Radziwiłłów reprezentował książę Mikołaj Faustyn, wojewoda nowogrodzki, a ze strony Sapiehów był Jerzy, stolnik litewski, starosta wenecki, syn Hlebowiczówny i tego hetmana, co to pierwszy rozpoczął proces. Sędziami zasiedli po księciu prymasie: biskup i kasztelan krakowscy, oraz wojewoda lubelski Tarło, wysadzeni na to od majestatu. Książę prymas, powitawszy kolegów i strony, dziękował przedewszystkiem królowi, że nietylko spraw ojczyzny pilnuje, ale i o zgodę pomiędzy panami zabiega, że, zaniechawszy interesów księstwa swego saskiego, nie żalował swego zdrowia i zjechał na czas. Potem w mocnych wyrazach książę prymas zachęcał do zgody i do przyjacielskich w zachodzących interesach kombinacji. Po prymasie miał mowę ksiądz Szaniawski i zaczął również od dziękczynień królowi, iż to już drugi raz, jak w jego obecności naradzają się komisarze. Po Szaniawskim wziął słowo książę wojewoda Wiśniowiecki i skończył na ogólnikach. Na to wszystko obydwaj interesowani panowie, ze wszelką względnością, wszystkim trzem książętom odpowiadali. W końcu wziął głos pan Bekierski, pełnomocnik elektora neuburskiego, zaklinając króla i komisarzów o skuteczne wstawienie się, o użycie powagi. Nakazano wtedy stro-

nom na ustęp, żeby się komisarze mogli naradzić nad dalszym sposobem postępowania. Stało nad tem, żeby obiedwie strony wystawiły stan sprawy.

Gdy tak rozsądnie zabierano się do rzeczy, była już wszelka nadzieja zgody, tembardziej, że prymas dawał sam z siebie przykład gorliwości. Codzień sesye odbywały się po dwa razy na zamku, przed południem zaraz o ósmej rano i po południu, zaczynając od drugiej. Król zastawiał u siebie coś trzy stoły, jak gdyby chciał, żeby komisarze nawet na obiad nie rozchodzili się, a pilnie sądzili sprawę, nie tracąc czasu i nie podając ucha ulicznym podszeptom na mieście. Czasami, jak np. w niedziele, dawał assamble na pokojach zamkowych. Bywały naturalnie i prywatne fety z tego powodu: księżę prymas podejmował hojnie u siebie w pałacu Radziwiłłów i ich przyjaciół (25 marca).

Nazajutrz po sesyi wstępnej, było to w sobotę, zaczęły się formalne prace komisji (22 marca). Radziwiłłowie podali stan sprawy i genealogie, składając na to dowody, że księżniczka Sulzbachówna, jedyna a prawna dziedziczka dóbr neuburskich, zaręczona jest ze starostą krzyżewskim, więc to o posag jej idzie. Sapiehowie zaś podali tylko swoją hlebowiczowską genealogię i wyroki trybunalskie, konstytucye niektóre i t. d. Nie było to dosyć, a przynajmniej nie to, czego po nich żądano. Korzystając więc z okoliczności, wystąpił pan Karwowski, sędzia grodzki brański, uproszony przyjaciel Sapiehów, i ostro za temi obstawając dowodami, odwoływał się jeszcze do konstytucyi z roku 1707, której jednak między

pokładanymi dowodami nie było, a którą Sapiehowie mieli dopiero pokazać w innym czasie i miejscu. Na to ze strony Radziwiłłów odezwał się pan Czarnecki, cześnik wołyński, i zmierzając prosto do rzeczy, upominał się o stan sprawy. Tu wcale źle się znalazł Karwowski, bo tamując głos Czarneckiemu, rzekł: „Ja się z w. panem certo- wać nie mogę, bom wyższy urzędnik i wiele funk- cyi poselskich już odprawiłem”. Ale nie zraził się tą przymówką zaczepiony cześnik i dla książąt patronów swoich zapominając o prywacie, odparł: „I jam sęstwo grodzkie rezygnował”, dając przeciwnikowi do zrozumienia, że tem był już po- przednio, czem pan Karwowski jest dzisiaj jeszcze. Wreszcie dobre za nadobne oddając, dołożył: „Wolę być urzędnikiem województwa, niżeli po- wiatowym”. Dla tych sporów sesyę odwołano na popołudniu. Kiedy się zeszli drugi raz tego sa- mego dnia komisarze, pan Mogilnicki i inni przy- jaciele radziwiłłowscy czytali dalszy ciąg stanu sprawy wobec Sapiehów całe cztery godziny.

Sapiehowie oświadczyli się wreszcie do zgo- dy, obiecując, że ustąpią sukcesyi do dóbr neu- burgskich, byle tylko Radziwiłłowie wypłacili im za to osiem milionów złp. (24 marca) przesadzone tem więcej wymaganie, gdy Radziwiłłowie, kupu- jąc te bez żadnej wartości pretensye, nawet milio- na dać nie chcieli. Zdawali się jednak na sąd króla i komisarzów. Stąd komisarze dawali od nich Sapiehom milion dwa kroć, i sądzili, że na tem się skończy; tego strona przeciwna nie chciała rozumieć. Uparłszy się jeszcze więcej, przysta- wali Sapiehowie na milion dwa kroć, ale żądali

do tego wydzielenia im z dóbr neuburgskich ziemi na wartość wykazanych pretensyi. W dwa dni potem (26) ulegając namowom, po długich układach, odezwali się Sapiehowie, że będą się kontentować tylko czterema milionami za zrzeczenie się wszech pretensyi. Komisarze, widząc, że stro-
na przeciwna, chociaż ciągle opierała się przy czterech milionach, gotowa coś więcej ustąpić, chcieli się potargować. Ale gdzie dyabeł nie może, mówi przysłowie, tam... Księżna kanclerzyna, która czuwała nad całym biegiem sprawy, pojechała *incognito* do królewiczowej Konstantowej Sobieskiej, która się podówczas znajdowała w Warszawie i mieszkała w zamku obok pokojów królewskich. Konstanta albowiem wielkie miała zachowanie u panów i u króla, jako pani mądra, poważna, a nazwiskiem Sobieska, synowa Jana III. Była królewiczowa przez męża pokrewna Radziwilłom nawet dosyć blisko, bo ojciec księcia starosty krzyczewskiego, urodził się z Sobieskiej, siostry króla Jana. Katarzyna więc, rajcując z Konstantą, jak mogła, tak osnowała sieciami Sapiehów. Więc komisarze tłómaczyli przeciwnikom radziwilłowskiemu (27), jako ich pretensya i miliona dwa kroć nie warta, jako księżna kanclerzyna z synami daje tę sumę li dla tego, żeby się od nich odczepić...

Sapiehowie znowu opuścili troszkę; żądali już trzy miliony dwa kroć, ale za to pociągali samych komisarzów na poręczycieli. Na tem się układy zerwały, z małą nadzieją szczęśliwego kiedyś skutku.

Zmartwiony Bekierski pobiegł do króla z tą smutną nowiną. August II *obstupił*, zdrętwiał, ale przyszedłszy do siebie: „Nie potrzeba tracić nadziei”, rzekł, i odprawił Bekierskiego na popołudniową sesję.

Król, oczywiście, nie chciał zginąć w Dunajcu. Przez Konstancję zapewne trafił do kancelaryjki, prosząc, żeby jeszcze co postąpiła. Radziwiłłowa posłała zaraz do komisarzy, że chce dać Sapiehom półtora miliona „byleby już był koniec tej komisji i trudności, które jej zatruwają życie”. Ale kazała oświadczyć, że to był ostatni kres jej ustąpień; gdy się panowie Sapiehowie tem jeszcze kontentować nie chcieli, odwoływała się do sądów.

Takie oświadczenie jeszcze większe obudziło kwasy, i strony się rozjechały, nie oznaczając sobie nawet dnia przyszłej sesji, jakby to się już na nic nie zdało. Ale w to już poradzili komisarze. Nazajutrz po tem zerwaniu, już nie na pokoje królewskie do zamku, ale zjechali się wszyscy zaproszeni do pałacu księcia biskupa warszawskiego. Dla świętej zgody obiedwie strony coś jeszcze musiały sobie nawzajem ustąpić. Biskup dał obiad, wina dolewał; przy świętym trunku nastąpiła wreszcie serdeczną wesolością wywołana zgoda. Sapiehowie za sukcesyą, która im się nie należała, ale która im się należeć mogła w dalszej lub bliższej przyszłości, gdyby potomstwo Karoliny Radziwiłłówny wygasło w prostej zstępnej linii, to jest, gdyby jej dobra nie znalazły dziedzica (co się podobno nigdy zda-

rzyć nie mogło), Sapiehowie, za ten kaduk, z któregoby im się należały spadki jedynie po Hlebowiczach, gdy tyle innych jeszcze majątków pańskich w dobrach neuburgskich przez różne krwi związki zostawało, za ową cząstkę tych całych dóbr, to jest za odstąpienie owego wiatru, który wieje, za spadek, który sobie uroili i za kosztą sprawy, które ponieśli, dostali dwa miliony złotych, do wypłacenia w czterech leciech, to jest każdego roku po pięć kroć sto tysięcy.

Umowę, dotąd ustną, trzeba było spisać. Radziwiłłowie zatem, ułożywszy projekta, podali je komisarzom, jako częściowo co rok obowiązują się płacić po pół miliona. Ale Sapiehowie, związani już słowem szlacheckiem, chociaż może po pijanemu danem, odnowili spory. Przyjmując dwa miliony, domagali się, żeby to im spłacono nie w czterech latach, ale w ciągu jednego tylko roku, na przyszły święty Jerzy i razem z procentem po 10 od sta, co znowu wynosiło naddatku nad umówioną sumę 200.000. Król powołał do siebie Bekierskiego (1 kwietnia). O czem tam z sobą mówiono, nie wiadomo; ale zjechali się potem do zamku biskup krakowski, wojewoda lubelski i ksiądz podkanclerzy koronny, ubolewając nad sobą, że się im nie udało na komisji. Uwzięli się przyjaciele na Sapiehów; i ci i owi nalegali do zgody. Sapiehowie ciągle milczeli; aż książe Michał Rybeńko, koniuszy litewski, wyszedł z cierpliwości, pojechał do księcia prymasa z prośbą, żeby mu objawił, co za cel jest w tej chęci przewłóczenia Sapiehów? Czy szczerą mają ochotę do zgody? Czy też udają tylko, a idzie im głów-

nie o zyskanie czasu? Przecież to wszystko strony kosztuje pieniędzy, a pracy komisarzy. Książę prymas obiecał się w to wdać osobiście. Ale Radziwiłlowie, nie zasypiając sprawy, pojechali gromadą do biskupa krakowskiego, a z nimi ich rajcy, Wieniawski, sędzia przemyski, i Czarnecki, cześnik wolyński. Biskup również obiecał wdać się w to osobiście. Zjazd nowy odbył się 4 kwietnia wieczorem. Komisarze obiecywali Sapiehom imieniem Radziwiłłów, że dostaną dwa miliony, już nie w czterech, ale w dwóch leciech. Wtedy przeciwnicy zapytali się ich o ewikcyę. Radziwiłlowie dawali ją na Słuczyźnie, lecz Sapiehowie żądali jej na wszystkich dobrach Radziwiłłowskich. Spór się więc wywiązał nowy, ale błysnęła jakaś nadzieja. Więc książę, kasztelan krakowski, Wiśniowiecki, cały dzień tak obiedwie strony traktował, że o niczem nie radzili, a prymas zaprosił do siebie raz jeszcze wszystkich komisarzy i strony na 6 kwietnia. Przemówił wtedy, że święta Wielkanocne się zbliżają, że każdy tęskni do siebie, że nie ma co już zwlekać, że koniecznie pogodzić się trzeba przynajmniej raz około Wielkiejnocy. Stało się tedy, że Sapiehowie przyjęli dwa miliony, dwa lata i ewikcyę na dobrach Słuckich, w czem jednak, za staraniem króla, objętą już była i pretensya hetmana Pocięja, którą Sapiehowie widzieli się spadkobiercom hetmańskim wypłacić *).

*) O zajazdach wprzód Sapiechów wiadomość znajduje się w „Kuryerze Polskim” z roku 1731, nr. 99—101.

Ukończenie spokojne tej sprawy wielkiem było dla Rzpltej dobrodziejstwem. Cóżby to się było działo, gdyby rzecz nierozwikłana doczekała się bezkrólewia? Do tysiąca wojen domowych przybywałaby jeszcze jedna podnieta, a większa od wielu innych. To też ksiązę prymas czuł całą zasługę królewską, i w odpowiedzi na listy przedsejmowe dotknął tego przedmiotu: „Uspokoileś świeżo Wasza Król. Mość—powiadał—(podajem tutaj osnowę jego listu, bez makaronizmów łacińskich, których jest tam wiele) wielką burzę niesnasek i rozjątrzonych nawzajem serc obywateli W. Ks. Litewskiego z okazji sprawy neuburgskiej. Rozpoczętego dzieła tak potrzebnego dla publicznej spokojności pótyś nie odstąpił, pókiś się nie stał aniołem pokoju i pókiś, po szczęśliwem zakończeniu jego, nie rzekł stronom: „Pokój mój daję wam”, bo prawdziwie własną obecnością, usilnością i troskliwością swoją wyjednany. Choćbym milczał, ściany powiedzą: Jeślibyśmy do pożądanego trafili końca, prawdziwie nie nasza to robota, ale raczej to wszystko, co się dla pociechy publicznej obydwóch narodów stało, po Panu Bogu, namiestniczej jego na ziemi władzy, i dobrej Waszej Król. Mości woli przyznać i przypisać należy” *).

Jerzy Sapieha, który został wojewodą mściławskim, zaraz po tej kombinacyi umarł w kilka miesięcy; więc już nawet połowiczną pierwszą ratę, to jest milion złp., księżna kanclerzyna spłaciła jego spadkobiercom w czasie następnego

*) „Teki”, tom IV, str. 85, 86.

bezkrólewia. Zjazd był wyznaczony w Mielniku na święty Jerzy, Sapiehowie przyjechali z wielkim orszakem w wilię dnia tego, a z drugiej strony stanął tam dwór księżny kanclerzyny z pieniędzmi. Sama księżna, kiedy rano dnia następnego zbliżyła się do przewozu na Bugu, spotykali ją w polu ze wszystkimi honorami Sapiehowie i towarzyszyli jej na zamek. Po mszy nastąpił obiad, a po obiedzie podpisy i zeznania w grodzie mielnickim, poczem w najlepszej zgodzie, bo z księżną kanclerzyną niepodobna było się gniewać, Sapiehowie wyruszyli na sejm konwokacyjny do Warszawy, a Radziwiłłowa do ukochanej Białej (24 kwietnia 1733 roku). W roku przyszłym spłacono resztę.

Nie skończyły się jednak na tem kłopoty Radziwiłłów z powodu dóbr neuburskich; ustal tylko proces długi a kosztowny z Sapiehami, nic więcej. Teraz za to rozpoczynały się nowe ciągnięcia po sądach, nowe nieporozumienia Radziwiłłów, ale już z domem neuburskim, i sprawa wlokła się dalej. Na kompromisie warszawskim nie ustała więc oddzielna historia dóbr neuburskich.

Książę Palatyn zawarł układ, że jedną z Sulzbachówien wyda za Radziwiłła: ale że panna była dzieckiem, a młody jej narzeczony, chociaż dorastał, zawsze jeszcze lat nie miał, układ obowiązywał dopiero w przyszłości. Księżna kanclerzyna mocno się tem zajmowała. Upłynęło tymczasem cztery lata i młodzi dorastali. Więc księżna wysłała nad Ren pana Mogilnickiego, miecznika chełmskiego, w wielkim dyplomatycznym poselstwie, niby udzielny władca do udzielnego, i przy-

pomniała się palatynowi. Mogilnicki zjechał dlatego, żeby ostatecznie ułożyć rzecz, kiedy i w jaki sposób ma się odbyć ślub przed czterema laty ułożony (1731). Na niego też księżna zdała staranie o porządne spisanie nowego traktatu i wybór narzeczonej, gdyby wybierać przyszło między kilka siostrami. Jednym słowem, Mogilnicki był rzeczywistym posłem, dyplomata, ale nie prostym agentem lub gońcem. Nawet pozorami majestatu poseł się przykrywał; jechał albowiem od księcia słuckiego w dziewosłęby i na dworze elektorskim ciągle mówił nie o młodym Radziwille, ale o księciu słuckim. Mogilnicki dobrze się spisał, wiedziała księżna kanclerzyna kogo miała wybrać. Rozpocząwszy rokowania, miecznik chełmski doprowadził je prędko do pożądanego skutku. Było trzy księżniczki, które po matce miały prawo do dóbr litewskich. Mogilnicki więc, jak należało, na trzy kawaly księstwo słuckie i birżańskie podzielił, każdej z księżniczek osobno dział opisał i zawarł nowy układ, mocą którego najmłodsza siostra, imieniem Franciszka, miała iść za mąż za Hieronima. Kanclerzynie widać nie chodziło o pokój i miłość w przyszłym stadle, dlatego zawierala układ na śtępo.

W styczniu 1738 r. powrócił Mogilnicki ze swojego poselstwa*), które mu nowych zasług w domu radziwiłłowskim przysporzyło, i co za tem idzie, nowe godności przyniosło. Radziwiłł młody w kilka tygodni potem, odjeżdżając na sta-

*) „Kuryer polski” z roku 1738, Nr. 55.

rostwo w Przemyślu, zrobił go tamże sędzią grodzkim (6 marca 1738). Książę wybierał się w podróż do Mannheimu, żeby poznać bliżej narzeczoną i jej rodzinę, kiedy w Rzplitej nagle wypadła sprawa, która całej jego czujności potrzebowała. Sejm pacyfikacyjny wyznaczył komisję osobną grodzieńską, na obmyślenie sposobów powiększenia liczby wojska. Zbierała się kilka razy i zawsze napróżno. Właśnie nowa jej limita nadchodziła w maju. Czartoryscy, chcąc ukłuć Radziwiłłów, a ład wprowadzić większy w całą machinę Rzplitej, nadrobili tak z Brylem, że dobra neuburgskie pociągnięto do opłacania kwarty, mimo że były konstytucye, które wyraźnie dobra te uważały za ziemskie, a więc za szlacheckie, i które tem samem uwalniały je od wszelkich ciężarów i podatków publicznych, bo kwartę płaciły tylko królewsczyzny i starostwa. Mimo tych wszelkich konstytucyi, Czartoryscy uważali, że księstwa poradziwiłłowskie na Litwie, jako własne obcych monarchów, nie powinny korzystać z przywilejów szlacheckich. Nic z tych dóbr niema Rzplita, owszem, ma z nich dużo ubytku; pieniądze wychodzą z kraju, bez żadnej dla niego korzyści, a jednakże Rzplita, jako części swojej, musi księstw tych bronić. Książę Wiśniowiecki, zięć kanclerzyny, a sam teść starszego z braci Radziwiłłów, jako regimentarz, przydywał na tej komisyi; naturalnie, był sam w tem zdarzeniu przeciwko Czartoryskim i Brylom. Zjechał sam do Grodna, a za nim pobiegła tam księżna kanclerzyna i syn jej Hieronim, o którego skórę chodziło. Wprawdzie podniesiono w Grodnie kwe-

stye, czy dobra neuburgskie uważać należy za ziemskie, czyli też nie? Ale wpływ tak potężnej koalicji zrobił swoje. Nagle, jak makiem posiał, rozprawa o dobrach neuburgskich ucichła, a biedna Rzplita bardzo na tem szkodowała.

Uwolnwszy się z kłopotów, pojechał Hieronim do Mannheimu. Księżna matka wyprawila go okazale, po monarszemu. Znani byli z tego Polacy w Europie, że naokoło siebie zawsze przepych umieli rozrzucać. Może ta buta księżca zaimponowała w Mannheimie, dosyć, że Palatyn z początku bardzo mile przyjął nawiedziny przyszłego zięcia. Ale gdy Radziwiłł dłużej nieco w domu jego zabawił, gdy kryć się bardzo nie umiał ze swojemi wadami i naturą, Palatyn z kwaśniał dla niego, dojrzał nałogów i zaczął się namyslać. Wreszcie żal mu się zrobiło córki i postanowił zerwać małżeństwo. Wprawdzie naraził się przez to na wiele strat i nieprzyjemności. Mogilnicki opisał go zgrabnie i karę na zrywającego postanowił w intercyzie. Wolął przecież Palatyn stracić dobra, jak córkę. Odstąpił tedy zupełnie Slucka na własność niedoszłemu zięciowi, bo tym warunkiem mógł złamać układy rodzinne i zerwał wszelkie stosunki z Radziwiłłami.

Księżę Hieronim, na złość wtedy elektorowi z Mannheimu, ożenił się zaraz, powróciwszy z zagranicy, z Teresą Sapieżanką, podskarbianką nadworną litewską, i rozpoczął nowe spory z Neuburgami o dobra, które się potem długo ciągnęły, o czem później może opowiemy.



Z A K Ł A D

ARTYSTYCZNO-GRAWERSKI

STANISŁAWA LIPCZYŃSKIEGO

Dostawcy Towarzystw Sportowych

w WARSZAWIE

Marszałkowska 149.
Róg Próżnej.

Telefon 134-84.

„PRZEGLĄD NARODOWY”

Jedyny w Polsce miesięcznik

Poświęcony zagadnieniom życia narodowego
w zakresie politycznym, naukowym, społecznym,
literackim i artystycznym.

Wychodzi pod kierownictwem

Zygmunta Balickiego

PRZEDPŁATA wynosi: rocznie w Warszawie rb. 8
k. 60, z przesyłką rb. 10.— w Galicyi z przesyłką
kor. 20.—

Administracja „Przeglądu Narodowego”, Szpitalna 14, tel. 25-51.

<http://rcin.org.pl>

Towarzystwo Akcyjne
„Fr. Karpiński”

w Warszawie

ul. Elektoralna 35, telefon 600

poleca

Karpińskiego

Mydło Alkaliczne

do mycia twarzy u osób z cerą tłustą, połyskującą skłoną do wągrów i pryszcz, oraz przy łuszczeniu się skóry. Cena kop. 40 za szt.

W wypadkach uporczywszych używać należy

Karpińskiego

Mydła Alkalicznego Nr 2

Cena kop. 40 za szt.

Karpińskiego

Mydła Ogórkowe

hygieniczne, usuwające opaleniznę i piegi.

Cena kop. 50 za szt.

Karpińskiego

Mydło Neutralne

znakomity środek higieniczny do pielęgnowania twarzy, rąk oraz ciała u dzieci. Cena k. 40 za szt.

Żądać wszędzie!

<http://rcin.org.pl>

Istniejący od roku 1805.

Zakład Ogrodniczy
i Skład Nasion

C. ULRICH

w Warszawie ===== Ceglana 11.

Poleca w wielkim wyborze

NASIONA WARZYW:
NASIONA KWIATÓW
NASIONA ROLNE
NASIONA TRAW
CEBULKI KWIATOWE

Drzewa owocowe w koronach
Drzewa i krzewy ozdobne
Drzewa alejowe i na solitery
Róże pienne i krzaczaste
SZPARAGI, TRUSKAWKI i POZIOMKI.

Narzędzia ogrodnicze i nawozy sztuczne

PALMY, PAPROCIE, AZALJE, BZY
i DRZEWA LAUROWE



IDEALNEM WANNY

nazwać można, bez wszelkich zastrzeżeń JOHN A wannę „JAJAG” z podgrzewaczem spirytusowym. Kąpiel gotowa w ciągu pół godziny kosztem 1—15 kop. Do użytku o każdej porze i w każdym miejscu. Tysiące w użyciu, Opisy i ceny na żądanie darmo i oplatnie. Ważne dla prowincji

Tow. Akc. J. A. JOHN, Warszawa, Smolna 12, telefon 36-90.

St. Lipczyński

GRAWER

Dostawca towarzystw sportowych

WARSZAWA

Marszałkowska № 149.

tel. 134-84.

Pracownia i Magazyn wyrobów

SREBRNYCH

ZŁOTYCH i

z BRYLANTAMI

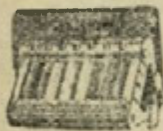
KAZIMIERZ

BRETSZNAJDER

Warszawa, Marszałkowska 92.

NOWOŚĆ AMERYKAŃSKA MASZYNA DO DODAWANIA

THE „GOLDEN GEM”



DODAJE RÓWNIE DOBRZE JAK NAJDROŻSZE MASZYNY TEGO RODZAJU.

NIEODZOWNA PRZY PRACY BIUROWEJ.

MECHANIZM Z NAJLEPSZEJ STALI I MOSIĄDZU, NA ŻĄDANIE OPIS SZCZEG. BEZPŁATNIE.

WYŁĄCZNE PRZEDSTAWICIELSTWO I SKŁAD GŁÓWNY NA KRÓLESTWO I CESARSTWO

Cena 35 rb.

Bogusławski i Szczyrba, Warszawa,

Ś-to Krzyska II, telefon 195-52.

Na prowincję wysyłka pocztą za zaliczeniem, po otrzymaniu zadatku rb. 5. Zamawiający 2 lub więcej maszyn kosztów przesyłki nie ponoszą.

Gabinety Dentystyczne

ANTONIEGO ≡ MOKRZYCKIEGO

zostały przeniesione

na ul. Erywańską № 16.

DRUKARNIA

L. BOGUSŁAWSKIEGO

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY DRUKARSKIE

WARSZAWA, Ś-to Krzyska II,

tel. 195-52.

T
1/11
50/75

40792